



**Pershing Diane**

**Spotkanie z przeznaczeniem**

Tytuł oryginału

*Third Date's the Charm*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tim rzucił okiem na tablicę z napisem: „Szkoła Ustawicznego Kształcenia”. Wszedł do środka. Przeskakując po dwa stopnie naraz, po chwili znalazł się na piętrze. Przyjechał tu wprost z redakcji, tak że przed czekającym go spotkaniem z Gail nawet nie zdążył się ogolić. Jeśli randka długo nie potrwa, będzie mógł wieczorem wrócić do rozgłośni.

Szedł szybkim krokiem oświetlonym korytarzem, którego ściany były pokryte tablicami informacyjnymi. Mieściła się tutaj szkoła wieczorowa, prowadząca różne kursy dla dorosłych. Nie była to szkoła zwyczajna. Gail prosiła Tima o spotkanie przed salą wykładową numer dwanaście. Odnalazł ją bez trudu. Przed wejściem na salę siedziała za stołem korpulentna pani w średnim wieku. Chyba sekretarka. Sprawdziała na wykazie nazwiska podchodzących osób. Spojrzała wyczekująco na przybysza.

- Przepraszam panią - odezwał się Tim - miałem się tu spotkać z Gail Conklin.

Sekretarka przejrzała listę i potrząsnęła głową.

- Nie mam na liście osoby o tym nazwisku. A czy pan jest już zapisany na kurs, panie...?

- Nazywam się Tim Pelham. I nic nie wiem o żadnym kursie. Miałem tu się z kimś spotkać i to wszystko.

- Jestem Liz - przedstawiła się korpulentna pani, wskazując na przypiętą na piersi plakietkę. Znowu zajrzała do wykazu. - Nie ma tu nazwiska Conklin, ale Pelham jest. Aha, ktoś zostawił dla pana wiadomość.

Uśmiechając się z sympatią, podała Timowi kopertę z kwiatowym ornamentem. Otwierając ją, zastanawiał się, jaki numer tym razem wycięła mu Gail.

*Kochany Timie!*

*Jak pewnie zdążyłeś już zauważyć, nie ma mnie przy tobie. Prawdą powiedziawszy, nie ma mnie w mieście. Kilka dni temu Darrel, mój dawny chłopak, pojawił się w San Francisco. Podróżuje na motorze przez cały kraj, przeżywając mnóstwo ciekawych przygód. Poprosił, żebym towarzyszyła mu w dalszej podróży. Nie uważasz, że to fantastyczny pomysł? Tak więc jadę w nieznane, na spotkanie z przeznaczeniem. Znasz mnie dobrze. Wiesz, że działałam spontanicznie, pod wpływem chwili.*

*Wróćmy jednak do twojej osoby. Jest mi przykro, że cię zawiodłam. Mam nadzieję, że zbytnio się tym nie przejąłeś. Oboje często przyznawaliśmy, że w naszym związku czegoś brakuje. Pomyślałam więc, że warto zdecydować się na jakąś zmianę. I właśnie wtedy pojawił się Darrel.*

*Ciebie zapisałam na kurs i opłaciłam zajęcia. Potraktuj to jako prezent pożegnany. Musisz przyznać, że cię zaskoczył. Mam rację? Nigdy nie wiadomo, co może spotkać człowieka. Idź na spotkanie z przeznaczeniem. Może na kursie spotkasz kogoś, kto szybko mnie zastąpi? Życzę ci powodzenia.*

*Ucałowania Gail*

Motor? Kurs? Zaskoczony Tim podrapał się w głowę. O co tu chodził?

- Proszę, oto pański program zajęć - powiedziała do niego Liz, wręczając jakieś materiały. - Zapraszam do środka. - Pozostali słuchacze są już na sali.

Otumaniony Tim rzucił okiem na małą broszurę w pomarańczowej okładce, na której dużą, grubą, szafirową czcionką wypisano nazwę kursu:

*Spotkanie z przeznaczeniem*

*Niezawodny sposób na poznanie kogoś wyjątkowego*

Tim podniósł głowę i przez uchylone drzwi zajrzał na salę numer dwanaście. Siedziało tam sporo osób obojga płci, obserwujących się nawzajem. Nikt z nikim nie rozmawiał. Wyczuwało się atmosferę nerwowego podniecenia. Tim zauważył na sali kilka przystojnych kobiet. Dwie z nich dostrzegły go w drzwiach i odwzajemniły spojrzenie.

Odwrócił wzrok i ponownie zerknął na broszurę.

Spotkanie z przeznaczeniem? Nagle do Tima dotarła świadomość tego, co się stało.

Gail dała mu kosza.

Zrobiła z niego balona.

Jak mogła uczynić coś podobnego? Nie byli w sobie zakochani, to prawda. Nie planowali też wspólnej przyszłości. Zawsze jednak łaknęli swego towarzystwa i będąc razem, czuli się dobrze. Czy tak było naprawdę? No, przynajmniej w pierwszej fazie znajomości.

Rozmawiali wprawdzie o zamieszkaniu pod wspólnym dachem, ale od tamtej pory upłynęło sporo czasu. Była to zresztą dyskusja krótka i przez obie strony traktowana bez emocji. Podjęli temat i szybko go poniechali.

Tim musiał przyznać, że zawsze był świadom tego, iż Gail i on nie byli sobie przeznaczeni na zawsze. Zresztą w odniesieniu do kobiet określenie „na zawsze” w jego słowniku nie figurowało. Mimo to jednak Gail nie powinna tak postąpić.

Puściła go kantem. Wystawiła do wiatru.

Poczuł się niewyraźnie.

-Do licha - mruknął pod nosem, kiedy doszły do głosu urażona godność i żal. Jak Gail mogła tak się zachować? Jak śmiała? Przygnał tutaj na jej wyraźne życzenie, rzucając rozpoczętą, ważną pracę w rozgłośni radiowej KCAW, którą kierował, a zwłaszcza gorący temat, jakim był skandal związany z radą miejską. Zjawił się tu tylko dlatego, że Gail go o to prosiła.

I w co go wpakowała? Wylądował na progu sali pełnej samotnych, anonimowych ludzi, którzy nie potrafili znaleźć sobie życiowego partnera. Znalazł się w Klubie Samotnych Serc.

Powinien natychmiast wejść na salę i w ciągu najbliższych pięciu sekund znaleźć sobie następczynię Gail. Przynajmniej w taki sposób odpłaciłby się jej pięknym za nadobne.

Uśmiechnął się krzywo. Daj spokój, Pelhara, pomyślał. Zachowujesz się infantylnie.

Kiedy minął szok, Tim poczuł zniechęcenie. Wiedział, że przez dłuższy czas nie będzie miał ochoty na żadną inną kobietę. Potrzebował czasu, żeby ochłonąć. I pożyć samotnie.

Samotnie.

Wróciło przykre uczucie osamotnienia. Szczerze powiedziawszy, nie chciał być sam. Przynajmniej dzisiejszego wieczoru. Mógłby wpaść do Sully'ego na dwa głębsze i pogadać sobie ze stałymi bywalcami baru. Byli nimi w większości mężczyźni. W tej chwili ich towarzystwo też by nie dało mu odprężenia. Potem mógłby...

- Proszę pana, zaczynamy.

Zaskoczony Tim spojrzał na sekretarkę i uśmiechnął się zawstydzony.

- Proszę mi wybaczyć. Zamyśliłem się. Korpulentna pani ściągnęła usta. W tej chwili była podobna do jego groźnej nauczycielki z szóstej klasy.

- Zaraz zaczynamy zajęcia. Jeśli zamierza pan wejść na salę, proszę zrobić to od razu. Nim zjawi się wykładowca.

Tim popatrzył na pomarańczową broszurę trzymaną w rękę i roześmiał się z przymusem.

- Ach, tak! Kurs pod nazwą „Spotkanie z przeznaczeniem”. Nie sądzę, żebym... Zanim skończył zdanie, kątem oka dojrzał za plecami jakiś ruch. Odwrócił się i zobaczył kobietę idącą powoli korytarzem w jego stronę. Osobę średniego wzrostu. Z włosami o barwie marchewki. Z sympatyczną twarzą. W grubym szarym kostiumie. Wyposażoną w parę świetnych nóg.

Szła krokiem, który potrafiłby wstrzymać nawet największy ruch na autostradzie. Lekko kołyszącym się, idealnie harmonizującym ruchy bioder i kształtnych ud. Był to krok nie wystudiowany, lecz naturalny. Krok kobiety obdarzonej niezwykłym seksapilem, z którego nie zdawała sobie sprawy.

Tim wyprostował się odruchowo. Gdyby miał pod szyją krawat, pewnie natychmiast musiałby go rozluźnić.

Kobieta zatrzymała się przy jednej z tablic informacyjnych i do wywieszonych tekstów ogłoszeń wprowadziła dwie poprawki. Kiedy to robiła, Tim uprzytomnił sobie, że w jej postaci jest coś znajomego. Ale co?

- Przepraszam panią - zwrócił się do Liz - kim jest kobieta idąca korytarzem?

Z triumfującym uśmiechem na twarzy sekretarka kursu odparła;

- To Sarah Dann. Zaraz usłyszysz pan jej wykład. Jesteśmy szczęśliwi, że zgodziła się poprowadzić zajęcia. To właścicielka szkoły. Zazwyczaj nie zajmuje się dydaktyką. A więc zostaje pan czy nie? W razie rezygnacji zwrócimy pieniądze lub będzie pan mógł zapisać się na inny kurs. Pani Dann uważa, że Jeśli słuchacz nie jest usatysfakcjonowany, to nie powinien płacić.

Sekretarka chciała odebrać mu program kursu, ale Tim nadal nie ruszał się z miejsca. Sarah Dann odeszła od tablicy informacyjnej i znów ruszyła w jego

stronę, tym razem krokiem bardziej sprężystym. Kiedy dochodziła do drzwi sali numer dwanaście, spojrzała obojętnie na Tima, obdarzając go zdawkowym uśmiechem. Miała nieduży, dość szeroki, trochę piegowaty nosek, pełne wargi, szarozielone oczy, a między brwiami ledwie widoczną zmarszczkę. Czymś się martwi, pomyślał Tim, ale stara się tego nie okazać.

Znał tę kobietę. Teraz był tego pewien. Ale skąd?

Sarah Dann weszła do sali. Z tyłu wyglądała równie atrakcyjnie jak z przodu. Miała dość szerokie, można by powiedzieć nawet: rozłożyste biodra, ale brak figury modelki wcale nie umniejszał jej powabu i fizycznej atrakcyjności.

Sarah Dann, powiedziała sekretarka. Sarah...

Na chwilę Tim zamarł, a potem zagwizdał cicho. Być może niektóre szczegóły zatarły mu się w pamięci, ale znał tę kobietę. Ich jedyne w życiu spotkanie wywarło na nim silne i niezatarte wrażenie.

Sarah zmieniła się. I to bardzo. Ale przecież od tamtej pory upłynęło wiele czasu. Oboje stali się innymi ludźmi.

Tim wszedł na salę. Powoli poprawiał mu się nastrój. Już wiedział, co zrobi w wolnym wieczorem. Na kursie dla dorosłych posłucha wykładu o nawiązywaniu damsko-męskich znajomości. Nie miał nic lepszego do roboty. I był wolny. Jak przysłowiowy ptak. Dzięki Gail i jej eskapadzie.

A tak, nawiasem mówiąc, kto to jest Gail? Zdążył już o niej całkowicie zapomnieć.

Idąc w stronę sali numer dwanaście, Sarah rozmawiała sama z sobą. Był to jej stały zwyczaj. Poprowadzi ten kurs.

I zrobi to dobrze. Jest przecież profesjonalistką. Przybrała wyraz twarzy osoby pewnej siebie. Jakiś wewnętrzny głos przypominał jej, że wolałaby znaleźć się gdzieś indziej. W dowolnym miejscu, byle nie tu.

Na sali było słychać szepty i szmery rozmów.

- Już nigdy nie zwiążę się z Teddym. Nie wiem, czy dlatego, że jest gejem lub kimś w tym rodzaju, ale dlatego, że ciągle powtarza, iż mógłby umawiać się z facetami.

- Była córką przyjaciółki ciotki Friedy z Poughkeepsie...

- Czy nad moją głową umieszczono napis: „Szukam wariata”?

Oto epizody z życia, pomyślała Sarah. Jej też wrażeń nie brakowało. Rozłożyła materiały na katedrze, a potem rzuciła okiem na zegarek. To nie będzie trudne zadanie. Powinna się tylko rozluźnić, pomyślała już chyba setny raz. Bądź co bądź to ona sama przed pięciu laty stworzyła „Spotkanie z przeznaczeniem”, kurs od początku cieszący się powodzeniem i przyczyniający się do sukcesu przeznaczonej dla dorosłych „Szkoły Ustawicznego Kształcenia”.

Sama już nie zajmowała się dydaktyką. I postanowiła nigdy więcej tego nie robić. Tak się jednak złożyło, że akurat dzisiaj etatowa instruktorka rozbiła o latarnię swój samochód, nie chcąc przejechać kota. Zwierzakowi nic się nie stało, ale młoda kobieta znalazła się w gipsie, który wyłączy ją z normalnego życia na co najmniej dwa miesiące.

Sarah odgarnęła z czoła rudy kosmyk o kształcie spiralki. Była to czynność zupełnie beznadziejna, podobnie zresztą jak jej włosy i całe życie. Chcąc nie chcąc, musi teraz zająć się kursantami. I bez względu na brak pewności siebie, jaki ją cechuje, jakoś przebrnąć przez najbliższe trzy godziny, dając słuchaczom to, za co zapłacili.

Dodając sobie odwagi, wyprostowała ramiona. Miała nadzieję, że przy tym ruchu nie rozepną się guziki bluzki na biuście.

- Witam wszystkich - zaczęła z ożywieniem w głosie, obrzucając wzrokiem salę. Miała przed sobą ponad czterdzieści osób, mężczyzn i kobiet, w różnym wieku i o różnym wyglądzie. - Na biurkach leżą przed wami zeszyty i długopisy.



Jeśli do tej pory na otrzymanych nalepkach nie wypisaliście waszych *imion*, *zróbcie to, proszę, teraz*.

- To konieczne? - z niechęcią spytała jedna ze słuchaczek. - Nie znoszę takich identyfikatorów.

- Niekonieczne. Przyszła tu pani po to, aby nauczyć się, jak poznawać odpowiednich ludzi. Żeby osiągnąć to, na czym nam zależy, warto trochę zmienić własne przyzwyczajenia. Tak brzmi przykazanie numer jeden. Jeśli jesteśmy nadwrażliwi lub nieśmiali, musimy bardziej popracować nad sobą i godzić się na pewne ustępstwa. Nalepka z imieniem jest dobrym początkiem takiego postępowania.

- Muszę przylepić ją na swetrze?

- Równie dobrze może pani umieścić nalepkę na czole - z uśmiechem odparła Sarah. - Stanie się wtedy dla kogoś świetnym pretekstem do wszczęcia, powiedzmy, takiej rozmowy: „Przepraszam, czy pani ma na czole nalepkę, czy też ja mam przed sobą prototyp nowego rodzaju ludzkiego?”

Wśród słuchaczy rozległ się śmiech. Sarah poczuła, że się rozluźnia. Wszystko pójdzie jej jak z płatka. Musi pójść. Powinna tylko pamiętać, żeby od czasu do czasu pozwolić sobie na jakiś żart, realizując program kursu. Sama przecież go układała i wiedziała, że świetnie się sprawdził w praktyce.

Opuściła miejsce na katedrze, zeszła z podium i przysiadła na rogu stojącego w pobliżu pustego biurka.

- Od razu muszę wam wyjaśnić jedną rzecz. Ukończenie kursu nie daje gwarancji, że uda nam się znaleźć tego jedyne czy tę jedyną, ale z pewnością kilkakrotnie zwiększy nasze możliwości.

Słuchacze milczeli.

- Ale ten ktoś wyjątkowy - ciągnęła - nie zjawi się na koniu o zachodzie słońca, nie wyskoczy z kartek czasopisma, żeby porwać nas w objęcia.

- Naprawdę? - zawołała jakaś dziewczyna i na sali rozległ się śmiech.

- Od nas zależy, żeby tak się stało - powiedziała Sarah. - Jest wiele miejsc, które warto odwiedzić, a także sytuacji, w jakich można się znaleźć, aby spotkać odpowiednich ludzi. Jest bardzo prawdopodobne, że wśród nich będzie ktoś, kto stanie się przedmiotem naszych marzeń. Może to trochę potrwać, ale trzeba się porozglądać. Wykazać inicjatywę. - Uśmiechnięta Sarah uniosła rękę.

- Jesteśmy przecież wspaniali, prawda? Jeśli jednak nie pójdziemy do sklepu, nigdy nie kupimy sukienki, którą chciałybyśmy mieć. I nigdy nie będziemy wyglądać tak, jak chcemy. To samo odnosi się do związków między ludźmi i miłości.

Kilku kursantów potwierdziło słuszność jej słów ruchem głowy. Inni wyglądali na zmieszanych, jeszcze inni robili wrażenie nieszczęśliwych. Sarah wodziła wzrokiem po twarzach słuchaczy. Na krótko zatrzymała spojrzenie na postaci mężczyzny siedzącego w ostatnim rzędzie, przesunęła dalej wzrok, ale po chwili znów zerknęła na owego mężczyznę.

Wcześniej widziała tego człowieka przed drzwiami sali. Czy już go kiedyś spotkała? Chyba nie, ale wydawał się znajomy. Oceniała, że dobiegał trzydziestki. Nosił przydługie, jasnobrązowe włosy, miejscami przyprószone siwizną. Miał sympatyczną twarz z uwodzicielskimi oczyma i mnóstwem otaczających je zmarszczek, występujących u ludzi, którzy często się śmieją. Brodę mężczyzny pokrywał cień zarostu. Nieznajomy miał na sobie granatowy sweter wciągnięty na białą koszulę. Był dobrze zbudowany, o szerokich, umięśnionych ramionach.

Sarah ciągle nie mogła pozbyć się wrażenia, że go zna. Niepokoiło ją jeszcze to, że jest niezwykle atrakcyjny fizycznie. Jego męskość jak magnes przyciągała wzrok. Takiego mężczyznę chciałaby widzieć siedzącego u jej boku na nudnym przyjęciu. Byłby ideałem na randce w ciemno. Ale ten człowiek nie chodził na

tego typu randki. Z pewnością nie miał żadnych kłopotów z poznawaniem kobiet.

Zakłopotana Sarah zaczęła bawić się guzikiem bluzki. Po raz pierwszy od dawna zwróciła uwagę na mężczyznę, co było dla niej zaskoczeniem.

Odwróciła wzrok od nieznanego i skupiła uwagę na innych słuchaczach. Nie zainteresuje się żadnym mężczyzną. Już nigdy więcej. Koniec dyskusji z samą sobą.

- A teraz - powiedziała donośnym głosem - przejrzymy pomarańczową broszurę i krok po kroku omówimy program kursu. Mam nadzieję, że tekst was rozbawi. Nie krępujcie się i zadawajcie wszystkie pytania, jakie tylko przyjdą wam do głowy. Aha, zapomniałam powiedzieć, jak mam na imię. Jestem Sarah. Nie noszę nalepki z imieniem, bo tego nie znoszę. - Ponownie obdarzyła słuchaczy promiennym uśmiechem. - To jeden z przywilejów prowadzącego zajęcia.

Rozparty na krześle w ostatnim rzędzie Tim uważnie słuchał wykładu. Sarah była dobra. Jednocześnie myśląca pozytywnie, uczciwa i ludzka. Zdumiewające! Przedtem była zupełnie inna. Sztywna, powściągliwa i niepewna siebie. Czy w ogóle widział wtedy na jej twarzy jakikolwiek uśmiech? Usiłował to sobie przypomnieć.

Tim zdawał sobie sprawę z tego, że otwarcie przygląda się Sarah Dann. Tym razem nie potrafił zachowywać się bardziej powściągliwie. Zobaczył, że guzik przy kremowej bluzce ledwie się trzyma. Nie mógł oderwać od niego wzroku. Sarah pewnie sądziła, że gruby zakiet od kostiumu ukrywa zalety jej figury. Było jednak przeciwnie. Zdaniem Tima, tak ubrana stawała się bardziej pociągająca.

Nagle uprzytomnił sobie, że pragnie tej kobiety.

Fizyczne podniecenie nie było dla niego niczym szczególnym. Tym razem jednak zareagował nadzwyczaj silnie, co go zaskoczyło. Bądź co bądź nie był małolatem z szalejącymi hormonami, a tak właśnie teraz się czuł.

Przystopuj, bracie, upomniał sam siebie. Pewnie była to reakcja organizmu na odrzucenie przez Gail. Musiał pokazać, że jest prawdziwym mężczyzną. Udowodnić, na co go stać.

Następny krok był oczywisty.

Ten wieczór Tim postanowił spędzić w towarzystwie Sarah Dann. Miał nadzieję, że ta kobieta zachowa się dokładnie tak, jak sobie tego życzył. Wiedział, że jest mężczyzną atrakcyjnym. Poza tym był uczciwym człowiekiem. Nie miał sobie wiele do zarzucenia. No, może trochę za bardzo przejmował się pracą i interesował amerykańskim futbolem. Z kobietami szło mu zawsze jak z płatka. Nie miał z nimi żadnych kłopotów.

W radiostacji kursowało na jego temat obiegowe powiedzenie, które zawsze wprawiało go w niewielkie zakłopotanie. Mówiono, że wynalazł wodę po gołeniu o samczym, zwierzęcym zapachu, dzięki któremu wysyłał sygnały do wszystkich kobiet w promieniu jednego kilometra. Biegły do niego całą chmarą, tratując się po drodze.

Była to/oczywiście, przesada. I to duża. Ale Tim rzeczywiście lubił kobiety, a one za nim przepadały. Bezustannie przewijały się przez jego życie. Rzadko kiedy nie miał takiej czy innej partnerki.

- Kto z was przyzna romansowi najwyższy priorytet? - spytała Sarah.

Pytanie to powstrzymało tok myśli Tima. Priorytet?

- Kto z was - ciągnęła - zdecydowałby się przeznaczyć, powiedzmy, cztery tygodnie na szukanie kogoś wyjątkowego, kto w waszym życiu mógłby odegrać ważną rolę?

Podniosło się zaledwie kilka rąk. Większość słuchaczy spoglądała niepewnie na siebie.

- A kto z was przyznałby najwyższy priorytet kuracji odchudzającej, która gwarantowałaby schudnięcie o dziesięć kilogramów w ciągu czterech tygodni?

Na sali rozległy się śmiechy. Więcej osób podniosło ręce.

- Czy poszlibyście na czterotygodniowy kurs, którego ukończenie gwarantowałoby awans, wyższą pensję i satysfakcję z wykonywanej pracy?

Śmieli się prawie wszyscy. W górze znalazł się las rąk.

- A więc powiedzcie mi, dlaczego - ciągnęła niewzruszenie Sarah - nie chcecie przyznać najwyższego priorytetu szukaniu życiowego partnera i uczuciu miłości? Dlaczego?

- Bo to jest... zresztą sama pani wie... w pewnym sensie sprawa żenująca - odezwała się młoda kobieta siedząca przed Timem w przedostatnim rzędzie.

- Racja - potwierdził inny słuchacz. - To tak, jakby mężczyzna przyznawał się do tego, że poluje na kobietę. Tym czasem romans należy nawiązywać w odmienny sposób. Powinien się po prostu zdarzyć.

- Ludzie pomyśleliby, że ze mną jest coś nie w porządku, gdybym starał się na siłę kogoś poznać - powiedział ktoś inny. - Uznano by mnie za erotomana lub nawet zboczeńca.

Sarah uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Kiedyś myślałam dokładnie tak samo. Ale zapewniam was, że w przyznaniu miłości szczególnego priorytetu nie ma nic złego. Moja młodość wypadła w innych czasach. Od tamtej pory sposoby poznawania partnerów uległy znacznej zmianie. Stare nie zdawały już egzaminu, więc wymyślono nowe. Gdzie zwykle poznaje się innych ludzi? W szkole. W pracy. Na przyjęciach i zabawach. Za pośrednictwem krewnych i znajomych. Przypadkowo. Na randkach w ciemno. Ale jeśli ktoś już nie chodzi do szkoły, pracuje w małej firmie lub na własny rachunek, jeśli nie ma rodziny lub gdy jego krewni są rozproszeni po całym kraju, a przyjaciele i znajomi nie organizują przyjęć, to pozostają tylko przypadkowe spotkania. Zaznaczam, że nie mam na myśli barowych znajomości.

Na sali ktoś westchnął głęboko. Sarah skinęła głową.

- Niektórym to odpowiada, ale większość z was nie zdecyduje się na długotrwały związek z osobą poznaną w barze. Wszyscy dobrze wiemy, że w dzisiejszych czasach takie znajomości nie są bezpieczne i mogą wpakować nas w niezłe tarapaty. Zaraz powiecie, że jest jeszcze wypożyczalnia kaset, supermarket, poczta i księgarnia. Ale kim są ludzie, spotykani tam przypadkowo? Co o nich wiemy?

Dobrze to robi, z uznaniem pomyślał Tim. Sarah Dann świetnie prowadzi zajęcia. W sposób całkowicie naturalny. Zmusza słuchaczy, by wysilili swoje szare komórki.

Jakiego rzędu priorytet on sam przyznałby romansowi?

Nigdy przedtem nad tym się nie zastanawiał. Jego zwykły sposób postępowania można by nazwać „monogamią szeregową”. To znaczy jedna kobieta w określonym czasie, bez zdrad z jego strony. Trochę dobrej zabawy i pogniecione prześcieradła. Nic ważnego. Czy kiedykolwiek myślał o poważniejszym, dłuższym związku? O żonie? Schemacie: dom, dzieciaki i owczarek?

Dzieciństwo Tima, spędzone bez matki, w żadnym razie nie mogło mu posłużyć za dobry przykład rodzinnego życia, ale raz czy dwa się przekonał, że taki schemat się sprawdza. Czy kiedykolwiek chodziło mu po głowie założenie rodziny? Szczerze powiedziawszy, zdarzało mu się to. Ale bardzo rzadko.

Ale czy nadawał tym sprawom szczególną rangę? Nigdy, ani przez chwilę.

Sarah odeszła od biurka i zaczęła przechadzać się przed słuchaczami.

- Teraz zajmiemy się czymś, co powinno was rozbawić. Otwórzcie, proszę, zeszyty i na pierwszej stronie zróbcie trzy rubryki. W nagłówku pierwszej napiszcie „Warunki konieczne”, drugą rubrykę zatytułujcie „Preferencje”, trzecią zaś „Brak tolerancji”.

W pierwszej kolumnie będziecie wpisywać cechy, które uważacie za niezbędne u partnera. Musi je mieć, bo w przeciwnym razie drugi raz nawet nie spojrzy-

cie w jego stronę. Można tu wpisać, powiedzmy, określone wyznanie czy przekonania religijne, a także status społeczny. Niektórzy w tej kolumnie wpisują „wysoki wzrost” lub „poczucie humoru”. Kiedyś jedna z kobiet napisała, że nigdy nie będzie spotykała się z mężczyzną, którego nazwisko zaczyna się na J. - Sarah uniosła brwi. - O ile dobrze pamiętam, miało to coś wspólnego z przepowiednią wróżki.

Kilka słuchaczek zachichotało. Sarah odczekała chwilę i mówiła dalej:

- Druga rubryka to „Preferencje”. Każdy z was chce, aby jego partner miał, powiedzmy, jasne włosy, uwielbiał golfa, komedie filmowe, był nocnym marciem lub wstawał o świcie. Wpiszcie do niej tego rodzaju rzeczy, które nie są dla was bardzo ważne. Znaczenie ostatniej rubryki, zatytułowanej „Brak tolerancji”, też chyba jest jasne. Wpisujecie w niej to, czego nie znosicie, np. wegetarian, mężczyzn z czarnymi włosami w nosie, uwielbiających chodzić nago po domu lub nawet nie mających muzycznego słuchu i fałszujących. Czy wszystko jest zrozumiałe? Są jakieś pytania?

Sarah rozejrzała się po sali. Timowi wydawało się, że omija wzrokiem jego twarz.

- Macie teraz pięć minut na wypełnienie tych rubryk - zapowiedziała słuchaczom.

- Pięć minut? - zdziwił się jakiś mężczyzna. - Mnie przydałoby się pięć lat.

Wszyscy, z Sarah na czele, zaczęli się głośno śmiać. Tim wyprostował się nagle na krześle. Zesztywniał. Ten śmiech.

Głęboki i dźwięczny, nadawał nowe znaczenie określeniu „zmysłowy”, które Timowi przywróciło pamięć. Tak, już teraz przypominał sobie wszystko.

Działo się to czternaście, a może nawet piętnaście lat temu. W innej szkole i w innej sali. Chuda, wystraszona dziewczyna o jaskraworudych włosach zafascynowała go i wywarła na nim ogromne wrażenie, a zaraz potem go odtrąciła.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kończąc szkołę średnią, Tim stracił ojca, który umarł nagle, na zawał serca. Nie był najlepszym z rodziców, ale poza nim chłopak nie miał nikogo. Po maturze, zagubiony i bez planów na przyszłość, zaciągnął się do marynarki. Od razu zasmakował w wojskowym życiu. Polubił zarówno musztrę i wojskową dyscyplinę, jak i swobodę oraz luz w czasie wolnym od zajęć. Jedną po drugiej zaliczał dziewczyny. Mając osiemnaście lat, uważał się za ogiera i był z tego dumny.

Cztery lata później, kiedy zdecydował się opuścić marynarkę, był dojrzały. Zapisał się na uniwersytet stanowy w San Francisco. W wieku dwudziestu dwóch lat nadal, ale już rzadziej, podrywał dziewczyny, zapuścił włosy i brodę. I marzył o tym, aby zostać aktorem. Było to piętnaście lat temu.

W dniu, w którym poznał Sarah, po raz pierwszy zjawił się na wydziale aktorskim, by uczestniczyć w warsztatach scenicznych. Polecono mu wraz z Sarah czytać i próbować scenę z „Koud na gorącym, blaszanym dachu” Tennessee Williamsa. Scenę, która rozgrywała się między Brickiem i Maggie w ich sypialni. Maggie miała mieć na sobie seksowne, skąpe majteczki, a poza tym niewiele



więcej, i w tym miejscu sztuki, niewyżyta i napalona, okazywała bardzo wyraźnie chęć fizycznego zbliżenia.

Tim popatrzył na dziewczynę, którą wybrano do grania tej roli. Była bardzo młoda. Miała bladą twarz, skromną bluzkę zapiętą pod samą szyję, wąską spódnicę i sandały. Nie było w niej ani śladu tych cech, które powinna mieć Maggie, więc Tim miał poważne zastrzeżenia co do obsadzenia jej w tej roli.

Prawdę powiedziawszy, u tej dziewczyny nie mógł się dopatrzeć ani śladu seksapilu. Trzęsły się jej ręce. Była chuda, wręcz koścista, bez jakiegokolwiek zaokrąglenia ciała. Duże, przerażone oczy omijały twarz Tima, gdy ich sobie przedstawiano. Jak, do diabła, miał grać powierzoną mu rolę z tak beznadziejną partnerką? Jak udawać, że ma przed sobą boginię seksu? Wcale nie był zachwycony otrzymaną rolą.

Oboje raz przeczytali na głos całą scenę. Frustracja Tima zwiększyła się jeszcze bardziej. Wiedział, że na temat aktorstwa musi wiele się nauczyć, ale ta dziewczyna nie nadawała się do niczego. Była drętwa i sztywna, jakby połknęła kij. Potem podnieśli się z krzeseł i zaczęli wspólnie pracować nad rolą.

W ciągu następnych dwóch godzin wydarzył się prawdziwy cud. Dziewczyna zmieniła się nie do poznania.

W szarzielonych oczach nie było już przerażenia. Miały niemal magnetyczną moc przyciągania. Przypominały kocie ślepie. Z minuty na minutę partnerka Tima traciła zahamowania i wreszcie przeistoczyła się w gorącą, namiętą istotę, jaką była Maggie. Stała się napięta, ale nie ze strachu, lecz z pożądania. W stosunku do Tima zachowywała się prowokująco. Obchodziła go, jak kotka ocierając się i mruczając, aby zdobyć jego względy.

Mimo że była ubrana od stóp do głów, Tim nie miał żadnego kłopotu z wyobrażeniem jej sobie prawie nagiej, w majteczkach, z naprężonymi sutkami wi-

docznymi pod cieniutką koszulką i zaróżowioną z podniecenia skórą na szyi i karku.

Brick, zgodnie z intencją autora sztuki, miał być całkowicie odporny na powaby i wdzięczenie się Maggie, ale Timowi było trudno udawać brak zainteresowania partnerką. W miarę upływu czasu coraz częściej spoglądali sobie w oczy. Powstało między nimi jakieś tajemne porozumienie. Narastało pożądanie. Dla Tima było to nowe odczucie, jakiego nie doświadczył nigdy przedtem. Zanim dwugodzinna próba dobiegła końca, był podniecony do granic wytrzymałości.

Potem oboje bez słowa wzięli swoje rzeczy i razem opuścili salę, ocierając się ramionami. Tim podciągnął paski plecaka, a dziewczyna przycisnęła do piersi dużą torbę, tak jakby chciała się za nią ukryć. Wypieki na policzkach były objawem albo zmysłowego podniecenia, albo wywołanego nim zmieszania.

Tim był przekonany, że oboje myślą o tym samym. Tylko i wyłącznie o seksie. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Nadal rozgorączkowani szli w milczeniu do wyjścia. W pewnej chwili Tim, który ledwie wytrzymywał napięcie, ujął dziewczynę za ramię i obrócił twarzą ku sobie.

- Chodźmy do mnie i skończmy to, co zaczęliśmy - powiedział obcesowo.

- Skończmy to, co... - powtórzyła dziewczyna, tak jakby nie wiedziała, o czym mówi Tim.

- Tak. Chodzi o to, co zaczęło się... dzieć między nami.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się jeszcze bardziej. Wyglądała jak przerażona łania stojąca w światłach reflektorów. Jej nozdrza drgały nerwowo. Zagryzła wargi. Milczała. Zniknęła namiętna Maggie. Na jej miejscu pozostała tylko wystraszona, chuda i niepozorna dziewczynina.

Tim puścił jej ramię. Uprzytomnił sobie, że zachował się zbyt grubiańsko. Pożądał tej dziewczyny, ale ona wymagała widocznie łagodnego podejścia. Musiała przedtem się rozluźnić.

Oparł się o ścianę i spojrzał na jej zaróżowioną twarz. Z łagodnym uśmiechem zapytał:

- Czyżbym był zbyt bezpośredni? Wolałabyś, abym powiedział: Poznajmy się bliżej? Znacznie bliżej - dodał, zaglądając w szarozielone oczy dziewczyny.

- Och. - Otworzyła usta. Obok przechodzili inni studenci, lecz Tim, nie zważając na nikogo, niemal przebijał ją wzrokiem. Przygryzła wargi i wreszcie wyjąkała: - Przepraszam, nie mogę.

- Idziesz na rozbieraną randkę? - zdobył się żart w kiepskim guście.

Nie odpowiedziała. Spuściła wzrok.

- Hej, dziewczyno, czy to, co powstało między nami, to tylko wytwór mojej wyobraźni? Co się dzieje? - pytał spokojnie, unosząc palcem jej podbródek i zaglądając w oczy.

Długo milczała. Potem otworzyła usta.

- Nie - odparła krótko.

Przynajmniej była szczerą i przyznała się. Zdjął rękę z jej ramienia. Wiele kobiet zapytałoby teraz: Co masz na myśli?

Może trzeba było pouwodzić tę dziewczynę? Systematycznie i powoli. Może dla niej pożądanie nie było czymś, co wymagało natychmiastowego zaspokojenia, lecz sprawą natury emocjonalnej. Tim wiedział, że kobiety i mężczyźni bardzo się różnią, zwłaszcza gdy chodzi o miłość fizyczną.

- Jutro wieczorem jesteś zajęta? - zapytał. - Jeśli tak, to spotkajmy się w niedzielę. Wybierzemy się do kina lub na kolację ze spaghetti i tanim winem. Bardzo tanim i cienkim.

Roześmiała się nisko i zmysłowo. Ten śmiech zaskoczył Tima. Zupełnie nie pasował do powierzchowności tej dziewczyny.

Ponownie poczuł przypływ pożądania.

- Pięknie się śmiejesz - powiedział.

- Nie. Wcale nie. - Dziewczyna potrząsnęła głową. - Nie wolno mówić takich rzeczy. Tego wszystkiego... - Zrobiła gest ręką, oznaczający, że brak jej słów.

Tim napierał dalej:

- Rozumiemy się? To dobrze.

- Nie. Przestań.

Przyłożyła mu dłoń do ust, żeby zamilkł. Odruchowo rozsunał wargi i ugryzł ją lekko w palec. Potem zaczął go ssać, przesuwając językiem po miękkiej opuszcze.

Zaskoczona dziewczyna wciągnęła nerwowo powietrze, ale nie oderwała ręki od ust Tima. Zafascynowana przypatrywała się, jak wargami i językiem pieści jej dłoń. Skóra miała smak słodki i subtelny. Tim ssał coraz mocniej. Jego poczynaniom wtórował głośny, przyspieszony oddech. Nagle oczy dziewczyny rozszerzyły się. Musiała uprzytomnić sobie, co się dzieje. Wyrwała Timowi rękę. Odwróciła się i zaczęła biec w stronę wyjścia.

Dogonił ją. Chciało mu się śmiać.

- W porządku. Jak widzisz, przestałem.

Zwolniła kroku. Szła teraz z wysoko uniesioną głową. Patrzyła prosto przed siebie.

- No to co? Umawiamy się na randkę?

- Nie.

- Powiedz, dlaczego.

- Nie mogę.

Tim zmarszczył brwi. Dziewczyna nie droczyła się z nim. Za jej odmową kryła się głębsza przyczyna. Wprawił ją w zakłopotanie. Czy w ogóle była warta zachodu? Naprawdę bardzo jej pożądał? Pewnie powinien dać sobie z nią spokój.

Z jakiegoś powodu nie potrafił jednak tego zrobić.

-No, dobrze. - Postanowił iść na ustępstwa. - Będę cierpliwy. - Uśmiechnął się. - Ale niezbyt długo. Tak czy inaczej zobaczymy się w poniedziałek na warsztatach teatralnych.

Dziewczyna milczała. Zastanawiał się, co chodzi jej po głowie. Nagle, jakby powzięła decyzję, zatrzymała się i spojrzała na Tima.

- Nie sędzę. Nie przyjdę na zajęcia.

Doszli do wyjściowych drzwi. Mijali ich inni studenci, ale Tim nie zwracał uwagi na nikogo. Chwycił dziewczynę za rękę.

- Nie przyjdiesz? Przecież tę scenę próbowaliśmy przez dwie godziny.

- Wiem. I jest mi przykro. Będziesz musiał na moje miejsce znaleźć sobie inną partnerkę. Przepraszam. Zwykle jestem obowiązkowa... - zawiesiła głos.

Tim poczuł się tak, jakby dostał cios w żołądek. Uprzytomnił sobie, że zbyt mocno ściska rękę dziewczyny, więc ją puścił i zapytał z pozorną obojętnością:

- Czy powiedziałem coś niestosownego? A może mój oddech cuchnie czosnkiem?

- Nie! - Dziewczyna spojrzała na Tima. - Nie chodzi o ciebie. Jesteś bardzo... bardzo... Sam zresztą wiesz, jaki jesteś. - Na jej policzki wystąpiły krwawe rumieńce.

Natychmiast poprawiło mu się samopoczucie. Wiedział, że dziewczyna też go pożąda.

Może była jeszcze dziewicą i w tym tkwił problem? Od szkolnych czasów zyskał niewiele doświadczenia w obchodzeniu się z dziewczynami. Gdyby teraz ją o to spytał, nie byłaby zachwycona.

- Możesz mi zaufać - powiedział. - Nie będę namawiał cię do czegoś, na co nie masz ochoty, jeśli o to ci chodzi.

RS

Oczy dziewczyny błagalnie wpatrywały się w Tima. Prosiły o zrozumienie.

- Chodzi o to... - przełknęła ślinę - że w następnym tygodniu będę w podróży poślubnej. Wychodzę za mąż. W sobotę. To znaczy jutro. Zegnaj.

Zostawiła Tima i pobiegła, zanim zdołał odzyskać głos. I powiedzieć coś w rodzaju: „Wychodzisz za mąż? Tylko tyle?” albo „Naprawdę? Wobec tego powinnaś wykorzystać ostatnią chwilę przedmałżeńskiej wolności”.

Przez chwilę stał jak skamieniały, do bólu pożądając dziewczyny i odczuwając smutek i żal, a nawet przykry ucisk w okolicy serca.

Usiłował przypomnieć sobie jej imię. Kiedy ich przedstawiano nawzajem, nie starał się go zapamiętać. Było to imię na literę S. Susan? Sally? Nie, chyba Sarah. Tak, Sarah.

Nie miało to zresztą żadnego znaczenia. Dla niego dziewczyna pozostanie na zawsze Kotką Maggie. Tą, która powiedziała: „Nie”.

Tim wpatrywał się w kobietę, która była tamtą dziewczyną sprzed lat. Stała przed nim Sarah Dann. Włosy miała mniej jaskraworude niż niegdyś, lecz usta tak samo pełne. Bardzo się zmieniła. Była znacznie pewniejsza siebie. Wówczas nie dostrzegł u niej poczucia humoru, które teraz wykazywała. Był zadowolony, że je ma.

Na palcach nie zauważył ani pierścionków, ani obrączki. Był to dobry omen. Wieczór zapowiadał się interesująco. Tim przestał przejmować się ucieczką Gail. Nikt nie lubi być wystrychnięty na dudka, ale dobrze się stało, że ta dziewczyna go opuściła. Zresztą wcześniej czy później doszłoby do rozstania.

Tak więc dzisiejszego wieczoru był człowiekiem wolnym.

Przez piętnaście lat pamiętał, jak bardzo Sarah działała na jego zmysły, i miał przed oczyma pełen żalu wyraz jej twarzy. Uznał, że nadeszła stosowna chwila na odnowienie znajomości.

Sarah była w swoim żywiole. Okazało się, że prowadzenie zajęć ze słuchaczami nadal sprawia jej wielką frajdę. Była zadowolona częściowo dlatego, że przebywała w otoczeniu ludzi. Ostatnio niemal z reguły stroniła od towarzystwa. Zbyt często przesiadywała przed telewizorem i po dwa razy oglądała wszystkie odcinki „Prawa i bezprawia”. Znalezienie się wśród ludzi stanowiło miłą odmianę. Powinna częściej przebywać poza domem. Mimo jej cynicznego stosunku do romansów sugestie przekazywane słuchaczom naprawdę skutkowały. Przekonała się o tym osobiście.

Prowadząc zajęcia, uwypuklała pozytywną rolę śmiechu i potwierdzanie własnej wartości słuchaczy. Mówiła także, jak należy flirtować, aby nie wydawać się przy tym osobą zdesperowaną. Podkreślała, i to bardzo wyraźnie, duże znaczenie wsłuchiwania się w słowa drugiej osoby. Uczestnicy kursu okazali się ludźmi bystrymi i sympatycznymi. Ich reakcja sprawiała Sarah prawdziwą przyjemność.

Wyjątek stanowił mężczyzna siedzący samotnie w ostatnim rzędzie. Nie uczestniczył w zajęciach. Ani na chwilę nie spuszcza! z niej wzroku, co było denerwujące. Sarah nie mogła pozbyć się wrażenia, że go zna. I nie było to przykre wrażenie.

Znów przysiadła na krawędzi biurka.

- A teraz, moi państwo, przejdziemy do ćwiczeń praktycznych - oznajmiła zebranym.

Słuchacze nie wykazywali entuzjazmu. Parę osób nawet głośnym jękiem wyraziło niezadowolenie.

- Co się dzieje? Żeby tu przyjść, wykazaliście się dużą odwagą. Działajcie dalej. Uzyskacie dobre wyniki. Macie moje słowo.

Zebrani nadstawili uszu.

- A teraz niech każdy z was odwróci się do siedzącej obok osoby, jeśli osoba jest płci przeciwnej. A jeśli nie jest, to proszę podejść do innej, tak aby utworzyć



parę. Na to ćwiczenie macie dziesięć minut. Proszę wstać, przejść się po sali i kogoś poznać. Po wzajemnej prezentacji należy nawiązać rozmowę. O sobie. O zainteresowaniach, wykonywanym zawodzie. Trochę próbujcie flirtować. Uśmiechajcie się i słuchajcie, co ma do powiedzenia rozmówca czy rozmówczynie. Wymieńcie bilety wizytowe, jeśli macie je przy sobie, no i jeśli tego chcecie. Pamiętajcie, że to tylko ćwiczenie. Niczego nie ryzykujecie.

Kiedy słuchacze kursu dobrali się parami, Sarah wróciła na podium. Zaczęła przerzucać notatki rozłożone na katedrze. Była w znacznie lepszym nastroju niż wówczas, gdy wchodziła na tę salę. Wokół niej rozlegał się gwar rozmów. Czuła się dobrze.

Nagle ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się i zobaczyła przed sobą mężczyznę z ostatniego rzędu, który ją intrygował;

- Proszę pani, zabrakło dla mnie partnerki - oświadczył. - Co powinienem robić?

Oczy miał przejrzyste i niebieskie, a uśmiech pełen uroku. Sarah znów miała wrażenie, że go zna tym razem znacznie silniejsze. W postawie mężczyzny było coś, co świadczyło o pewności siebie. Nie był jednak zrelaksowany. Stojąc blisko, Sarah niemal wyczuwała jego napięcie. Takie połączenie było niebezpieczne.

Gdzie mogła spotkać tego człowieka?

- Przykro mi - odparta. - Staramy się, aby w każdej grupie móc skompletować pary, ale czasami to nie wychodzi.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Chyba trudno liczyć na to, że ktoś jeszcze się zjawi. A mnie są potrzebne zajęcia praktyczne.

Och, na pewno! pomyślała Sarah z drwiną. Tak jak Ojcu Świętemu jest potrzebna nauka katechizmu.

- Wobec tego będzie pan musiał poćwiczyć ze mną - o-znajmiła.

- Jakoś to przeżyję. - Uczestnik kursu uśmiechnął się szeroko.

Miał nieodparty urok, któremu trudno było się oprzeć. Sarah nie znosiła tego rodzaju ludzi, lecz los nie oszczędzał jej ich oglądania.

Mężczyzna wysunął rękę i powiedział:

- Jestem Tim Pelham.

- Sarah Dann - przedstawiła się, odruchowo odwzajemniając uścisk dłoni mężczyzny, która była silna, sucha i ciepła. I nagle do Sarah dotarło wypowiedziane nazwisko.

- Tim? Powiedział pan: Tim Pelham? - spytała. Mężczyzna w uśmiechu lekko skrzywił usta.

- A więc pani mnie pamięta, Kotko Maggie.

Całe opanowanie Sarah ulotniło się w okamgnieniu. Zarumieniła się.

- Wtedy nie miałem siwych włosów - ciągnął mężczyzna, przytrzymując jej dłoń - ani brody. Byłem też znacznie chudszy. Zarośnięty. No i bardzo w sobie zadufany. Tak pewny siebie potrafi być tylko młody człowiek. Pamięta mnie pani?

Czy pamiętała? Och, Boże! Był wówczas studentem, znacznie starszym niż reszta młodzieży na pierwszym roku. To właśnie on przewrócił do góry nogami całe jej życie. Czy go pamiętała? A czy w ogóle potrafiłaby kiedykolwiek o nim zapomnieć?

Sarah nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Z bijącym głośno sercem wpatrywała się w Tima. Wreszcie puścił jej dłoń. Oparł się o tablicę. Aby patrzeć mu w twarz, musiała odwrócić się plecami do słuchaczy.

Skrzyżował ręce na piersiach i uśmiechnął się lekko.

- Zdumiewające, jak toczą się koleje życia. Prawda?

- Tak. Zdumiewające.

Chyba wyczuł zmieszanie Sarah, bo zmienił temat.

- Słyszałem, że ta szkoła jest pani własnością.

- Tak.

- Moje gratulacje. Jestem pod wrażeniem. Konwencjonalna rozmowa o szkole, karierze... Typowa

konwersacja. To dobrze, uznała Sarah. Z tym sobie poradzi.

- Dziękuję. A pan... Czy nadal gra pan na scenie? Tim potrząsnął głową.

- Nie zaszedłem daleko. Chyba zabrakło mi aktorskiego powołania. Zająłem się pracą w radiu. Jako prezenter, potem reporter i szef redakcji wiadomości. Teraz pracuję w rozgłośni radiowej KCAW. Bogaty serwis informacyjny i w ogóle dużo gadania. Mówienie to nasze powołanie.

- Znam tę stację. Czym pan się tam zajmuje? Tim wzmszył ramionami.

- Kieruję nią. Należy pani do grona naszych słuchaczy?

- Nie. Informacje działają na mnie przygnębiająco. Wolę słuchać muzyki w samochodzie.

- Nasza siostrzana rozgłośnia ciągle nadaje starego rocka.

- Wolę muzykę klasyczną.

- Rozumiem.

Zaczynał się urywać ten wątek konwersacji. Sarah nerwowo szukała w myśli nowego tematu.

Zanim zdołała otworzyć usta, odezwał się Tim:

- Warto byłoby uczcić spotkanie starych przyjaciół. Pójdziemy po zajęciach na kawę?

Sarah odruchowo zeszywniała. W jej głowie zadźwięczały dzwonki zwiastujące niebezpieczeństwo. Powoli zapanowała nad nerwami.

- Chętnie - odrzekła. - To dobry pomysł. - Wracając do roli wykładowczyni, dodała: - Pan nie powinien mieć, oczywiście, żadnych problemów z nawiązywaniem kontaktów z kobietami. Oczywiście, nie licząc mnie.

Tim popatrzył na nią przez chwilę.

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponował. - Dlaczego powiedziałaś „oczywiście”?

- Występuję w roli osoby prowadzącej zajęcia - przypomniała Sarah. - To ćwiczenie, a nie normalna rozmowa. Masz talent w tym kierunku. Założę się, że na temat zawierania znajomości mógłbyś powiedzieć znacznie więcej niż ja.

Mimo woli pozwoliła sobie na lekką drwinę. Nie dało się jednak cofnąć wypowiedzianych słów.

Zwróciła się twarzą do sali i zaklaskała w dłonie.

- Minęło dziesięć minut! - wykrzyknęła. - Jak wam poszło?

Odezwały się różne głosy. Od entuzjastycznych do markotnych. Zamiast wrócić na miejsce w ostatnim rzędzie, Tim usiadł z przodu, tak aby Sarah nie mogła udawać, że go nie zauważa.

- Pora na zmianę partnerów - zapowiedziała. - Zwróćcie się do osób znajdujących się najbliżej. I pamiętajcie, to tylko ćwiczenie. Nie musicie martwić się tym, że idzie wam nie najlepiej lub że mówicie nie to, co trzeba. To dopiero początek nauki. Ćwicząc, uczymy się na własnych błędach.

Na sali zaczął się ruch. Słuchacze znów dobierali się parami. Jakiś mężczyzna podszedł ociężałym krokiem do Sarah. Wysoki, z okazałym brzuchem. Ona zaś

kątem oka akurat obserwowała kobietę o bardzo krótkich, czarnych włosach i zgrabnej/atletycznej sylwetce, która właśnie chwyciła Tima za ramię i z tryumfem oznajmiła: - Jesteś mój.

Tim spojrzał na Sarah bezradnym wzrokiem i pozwolił poprowadzić się w kąsali, żeby „popraktykować”.

Nowy partner Sarah, nie tracąc czasu, zaczął opowiadać o swej dobrze prosperującej firmie, nowym biurze, które właśnie otwierał, i nowiutkim BMW, wziętym w ramach leasingu. Było to, jego zdaniem bardzo sensowne posunięcie.

I tak dalej. I tak dalej.

Sarah kiwała głową, słuchając jednym uchem pompatycznego grubasa, zajętego wyłącznie własną osobą. Pomyślała, że prawdopodobnie w głębi duszy jest poczciwym człowiekiem, lecz trzeba by świętej cierpliwości, aby to odkryć. Rozumiała, dlaczego zapisał się na kurs. Uznał, że jego doświadczenia w kontaktach międzyludzkich wymagają doskonalenia.

Sarah nie potrafiła jednak pojąć własnej reakcji. Kiedy Tim został zaanektowany przez przystojną, młodą kobietę, poczuła gwałtowny przypływ zazdrości. A to dziwka!

Litości! jęknęła w duchu. Dziwka? Skąd takie określenie w ogóle przyszło jej do głowy? Co się z nią dzieje?

Podczas przerwy między zajęciami Sarah schroniła się w swym dyrektorskim gabinecie. Przez chwilę bezmyślnie przewracała na biurku jakieś papiery, a potem sporo czasu spędziła w toalecie. Wchodząc na salę, aby poprowadzić drugą godzinę zajęć, była już zupełnie spokojna.

Od razu zauważyła, że Tim wrócił na dawne miejsce w ostatnim rzędzie, który przedtem był prawie pusty. Teraz wszystkie miejsca zarówno po prawej, jak i po lewej stronie pana Pelhama były zajęte przez kobiety. Ma już własny harem, pomyślała Sarah. Dlaczego to jej nie dziwi?

Na szczęście, nie spojrział na nią wzrokiem mówiącym: „Widzisz, co tracisz?“, jakby na jego miejscu zrobiło wielu innych mężczyzn. Zamiast tego uśmiechał się czarująco do swego kurnika, a potem skupił całą uwagę na tym, co mówiła Sarah.

Musiała przyznać, że jest świetny. W uwodzeniu kobiet osiągnął mistrzostwo. Odgoniła natrętne myśli i skupiła uwagę na prowadzonych zajęciach. Omawiała teraz plan działania. Prowadzenie przez miesiąc dziennika, chodzenie na „ćwiczebne” spotkania z platonicznymi znajomymi, odwiedzanie nieznanymi miejsc, a wreszcie ryzykowanie i godzenie się z odrzuceniem.

Komunikaty dla słuchaczy zawierały wszelkiego rodzaju przydatne informacje. Dotyczyły dawania osobistych ogłoszeń do prasy, zasad i sposobów posługiwania się komputerowymi biuletynami, biur matrymonialnych i klubów skupiających osoby samotne o zbliżonych zainteresowaniach.

Z humorem odpowiadała na pytania słuchaczy. Z zadowoleniem obserwowała, jak ludzie, początkowo niespokojni i samotni, którzy zaledwie dwie godziny temu znaleźli się na tej sali, stopniowo przekształcają się w zwartą grupę, mającą określone zadanie do wykonania. Sarah odetchnęła z ulgą. Zrobiła to, co do niej należało.

- Zainteresowani - dodała, podsumowując zajęcia - mogą wprowadzić w życie dalszy plan „Spotkania z przeznaczeniem”. Istnieje u nas komputerowa baza danych dotyczących słuchaczy wszystkich poprzednich kursów, a jeśli chcecie, żeby was dołączyć do istniejącego wykazu, spróbujemy, za drobną opłatą, pokojarzyć was w pary. Na stole przed wami leżą formularze. Można wypełnić je od razu lub jutro dostarczyć do szkoły.

Ta usługa przyniosła niespodziewanie duży zysk. Sarah zatrudniła pracownicę na pełny etat, której jedynym zadaniem była koordynacja pozycji bazy danych i wykonywanie telefonów.

- To wszystko, co miałam wam do powiedzenia. Było to dla mnie bardzo interesujące spotkanie. Dziękuję.

- Sarah? - Jeden ze słuchaczy, młody człowiek, w którym na pierwszy rzut oka można było poznać operatora komputera, w koszuli z krótkimi rękawami, z pięcioma długopisami w kieszonce i włosami opadającymi na twarz, podniósł rękę.

- Proszę powiedzieć, ale uczciwie, czy te metody naprawdę skutkują?

Sarah oparła się plecami o biurko, położyła na biodrach zaciśnięte dłonie i odparła spokojnie:

- Możecie im zaufać. Dzięki nim poznałam swojego narzeczonego.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Słowa Sarah spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem wszystkich słuchaczy, z wyjątkiem Tima. Ma narzeczonego? To nie fair, pomyślał. Do tej pory on i Sarah spotykali się dwukrotnie i za każdym razem ona była akurat związana z jakimś mężczyzną. Nic dziwnego, że potraktowała go tak chłodno. Nie jest wolna. Znowu.

Jeszcze nie wyszła za mąż, ale narzeczeństwo jest prawie tym samym, pomyślał. Przez całe życie ściśle przestrzegał jednej zasady. Trzymał się z daleka od kobiet związanych z innym mężczyzną. Ale jeśli Sarah jest zaręczona, to dlaczego nie nosi pierścionka?

Rozmyślenia przerwał mu ruch na sali i podekscytowane głosy innych słuchaczy, którzy zbierali się do wyjścia. Zajęcia dobiegły końca. Dwie kobiety obdarzyły Tima uśmiechem. Jedna z nieśmiałym, a druga z odważniejszą, wręczyły mu swoje wizytówki. Podziękował grzecznie, przeprosił, że nie ma własnych, i powiedział, że postara się do każdej z pań zatelefonować. Czego, oczywiście, nie zamierzał robić. Do licha, przecież w ogóle nie chciał tu przychodzić! Wyprowadzony w pole, czuł się okropnie.

Weź się w garść, upomniął sam siebie. Raz jest się na wozie, a raz pod wozem. Nie był to z pewnością udany wieczór. Odrzuciły go dwie kobiety. Zarówno Gail, jak i Sarah.



Szybko jednak o tym zapomni. Wróci zaraz do rozgłośni i poleci reporterom zająć się skandalem w ratuszu. Wymaże z pamięci rozczarowania, które go dziś spotkały.

Podniósł się z krzesła. Wyminął stojących i skierował kroki ku wyjściu z sali. Praca. Najlepsze lekarstwo na wszelkie zmartwienia. A potem dom. I łóżko. Samotność.

Tak będzie najlepiej.

Kiedy ostami słuchacze opuścili salę, Sarah przysiadła na krawędzi biurka i pozwoliła sobie wreszcie na trochę luzu. Zsunęła z nóg pantofle i rozpięła od góry błyskawiczny zamek u spódnicy, która wpijała się w talię.

Czuła, że wygląda okropnie. Na skutek niedawnego rozstania się z narzeczoną i w wyniku ciągłego nerwowego podjadania zyskała około siedmiu kilogramów nadwagi. Z nisko upiętego koka powysuwały się kosmyki rudych włosów. Usiłowała wsunąć je na miejsce. Bezskutecznie.

Miała czelność doradzać innym ludziom w sercowych sprawach! A cóż ona sama wiedziała na ten temat, oprócz tego, jak związać się z nieodpowiednim człowiekiem?

Dzięki udanym zajęciom jej stałe niezadowolenie z siebie nieco się zmniejszyło. Przestała ją boleć głowa, ale zaczęły dokuczać plecy. Rozmasowała zeszywniały kark. Miała satysfakcję. Słuchacze kursu nie wyrzucili dziś pieniędzy w błoto. Była tego pewna.

Zamknęła oczy i westchnęła głęboko. W gruncie rzeczy była oszustką. I hipokrytką.

- Jak widzę, zeszywniał ci także kark.

Otworzyła oczy i wychyliła się w kierunku drzwi. Zobaczyła Tima Pelhama. Stał oparty o framugę. Z rękami w kieszeniach taksował ją zimnym, obojętnym spojrzeniem.

- Słucham? - Sarah odruchowo podciągnęła zamek błyskawiczny i zaczęła po omacku szukać stopami zrzuconych z nóg pantofli.

- Zesztywniał ci kark - powtórzył Tim. - Nie ruszaj się. Zostaw pantofle tam, gdzie są.

Zanim Sarah zorientowała się, co się dzieje, przysiadł obok niej na biurku, ujął ją za ramiona i obrócił tyłem do siebie. Delikatnym ruchem pochylił w przód jej głowę i obydwoma rękoma zaczął masować napięte mięśnie na szyi i karku.

Sarah pomyślała, że powinna zaprotestować. Tim Pelham miał niesamowicie silne palce.

- Pozwól mi, żebym cię rozluźnił - powiedział, wyczuwając opór. - Dobrze sobie z rym radzę. Zaraz się przekonasz.

Była to prawda. Miał dłonie czarodzieja. Sarah poddała się błogiemu nastrojowi chwili. Czuła, jak palce Tima rozsu-plują węzły zbitych mięśni.

Nie miała pojęcia, jak długo trwał ten zaimprovizowany masaż, ponieważ w ogóle przestała myśleć. Bujała gdzieś wysoko w przestworzach, w świecie fantazji.

Usłyszała jęk. Uprzytomniła sobie, że to jej własny głos, więc jęknęła ponownie, tym razem zupełnie świadomie.

- Och, nie wiesz, co to za przyjemność - wyszeptała.

- Nasza firma robi wszystko, aby zadowolić klienta - zażartował Tim.

Sarah potrafiła to sobie wyobrazić. Dawanie zadowolenia musiało być również powołaniem Tima Pelhama. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby jego ręce wędrowały częściej po jej skórze. Po całej, bez wyjątku. Po sposobie, w jaki ktoś dotyka, można zorientować się, z kim ma się do czynienia. Pod tym względem Tim był niezwykle utalentowany. Seksowny. Silny.

Potrafiłby być najznakomitszym kochankiem, pomyślała.

Wspaniałomyślnym i szczodrym dla partnerki. Wcale by się nie spieszył. Jego ręce budziły zaufanie. A opuszki palców były wręcz cudowne...

Przestań oxym myśleć, upomniała samą siebie. Wyobraźnia prowadziła ją w niebezpieczne rejony.

- Dziękuję - powiedziała z ożywieniem. Wyprostowała się i zeskoczyła z biurka. Wsunęła stopy w pantofle i spojrzała na Tima. - Teraz jest doskonale.

Wydawał się ubawiony fałszem brzmiącym w jej głosie, ale tylko wzruszył ramionami.

- Może nie doskonale, lecz... Nieważne. Zbierając z biurka materiały do zajęć, spytała:

- Zostawiłeś tu coś? I dlatego wróciłeś na salę? Przez chwilę się jej przyglądał.

- Prawdę powiedziawszy, chciałem przeprosić cię za moje wcześniejsze zachowanie. Byłem zbyt obcesowy. To naprawdę szczęśliwy zbieg okoliczności móc zobaczyć cię po latach. No i nie wiedziałem, że nie jesteś... wolna. Jak widać, sytuacja się powtarza. Dlatego wróciłem. Żeby powiedzieć, iż jest mi przykro.

- To miło z twojej strony, ale nie masz mnie za co przepraszać.

Tim spojrzał na Sarah, jakby chciał zaprotestować, ale się rozmyślił. Zsunął się z biurka. Sarah patrzyła, jak idzie ku drzwiom. Nagle stanął i odwrócił się w jej stronę.

- Może jednak, na pamiątkę dawnych czasów, poszlibyśmy na kawę? - zapytał. Podniósł do góry obie ręce. -1 przyrzekam, będę zachowywał się powściągliwie. Wyłącznie po przyjacielsku.

Och, Boże, jęknęła w duchu Sarah. Zmieszana spojrzała na Tima. Miała przed sobą mężczyznę średniego wzrostu, o atletycznej budowie.

Sympatycznego. Atrakcyjnego. I całkowicie świadomego wrażenia, jakie wywiera na kobietach. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

Powinna się cieszyć, że Tim uwierzył w istnienie jej narzeczonego, ale nie odczuwała satysfakcji. Od rozstania się z Charlesem upłynęło już prawie sześć miesięcy. Poznała go na kursie. Podszedł do niej, podobnie jak Tim, i zaproponował wspólne wyjście, a ona na to przystała. To, co było potem, należy już do przeszłości.

Dzięki kursowi znalazła narzeczonego, ale potem go straciła. Jedni potrafią utrzymać partnera przy sobie. Inni, tacy jak ona, którzy tego nie umieją, tylko uczą na kursach.

Nie wypowiedziała na głos żadnej z tych myśli. Wewnętrzny mechanizm samoobrony nakazywał nie przyznawać się Timowi, że jest już „wolna”. Mimo że od ich pierwszego spotkania upłynęło aż piętnaście lat, nadal miała się przy nim na baczności.

Wówczas pojawienie się Tima i niezwykle pociąg fizyczny do tego człowieka zburzyły cały jej bezpieczny świat. Przestała chodzić na warsztaty sceniczne, na których tak bardzo jej zależało, a potem w ogóle rzuciła studia. Oczywiście, pojawienie się Tima wywołało mnóstwo wątpliwości co do samej siebie i uczuć, jakie żywiła do mężczyzny, za którego miała wyjść. Wątpliwości towarzyszące w dniu ślubu nie opuszczały Sarah przez następne pięć lat.

Była wówczas bardzo młoda. Tak wczesne związanie się na stałe z mężczyzną było błędem. Ale jako posłuszna córka, jedyne i „dobre” dziecko podstarzałych rodziców, dała się nakłonić na przyjęcie oświadczeń człowieka starszego od niej o dziesięć lat. Którego, jak zapewniali rodzice, szybko nauczy się kochać.

W wieku osiemnastu lat jeszcze nie potrafiła podejmować samodzielnych decyzji. Nie miała pojęcia o wielu rzeczach. Także o tym, że na widok prawie nie-

znajomego młodego człowieka jej ciało może nagle zapłonąć wewnętrznym ogniem pożądania.

Tim Pelham. Pragnęła go od chwili, w której ich sobie przedstawiono. Po dwóch godzinach spędzonych w towarzystwie Tima, kiedy to odkryła w sobie zmysłowość, jakiej istnienia nawet się nie domyślała, pożądanie stało się jeszcze silniejsze. Zagrożające bezpiecznemu życiu.

Dlatego błyskawicznie powzięła decyzję rzucenia warsztatów scenicznych. Postanowiła nigdy więcej nie oglądać tego młodego człowieka. Przed pokusą, jaką dla niej stanowił, uciekała tak, jakby walczyła o życie. I rzeczywiście nigdy potem Tima nie widziała

Aż do dzisiejszego wieczoru.

Postanowiła trzymać go na dystans, tak jak za pierwszym razem. Nie tylko dlatego, że nie w pełni zdążyła przeboleć rozstanie z Charlesem i nie miała ochoty na nowego kochanka. Była przekonana, że Tim Pelham stanowi wielkie zagrożenie. Wie wszystko o pożądaniu i namiętności, ale nie jest mu chyba znane głębsze uczucie. Jest niezdolny do miłości. Bez wahania potrafiłby ją rzucić, tak jak uczynił to Charles, a nawet złamać jej serce. A ona naprawdę nie miała siły przeżywać ponownej udręki.

Tak więc podtrzymała przekonanie Tima, że nie jest osobą wolną. Zaproszenie na kawę skwitowała chłodno.

- Dziękuję, ale nie dzisiaj. Był to męczący dzień i chcę jak najszybciej znaleźć się w domu.

- Kiedy indziej?

- Jestem bardzo zajęta.

Tim znów uważnie jej się przyglądał. Kiedy przestał nalegać na spotkanie, Sarah odetchnęła z ulgą, mimo że wewnętrzny głos kusił, aby poszła z nim na kawę. Czym to jej groziło? Niczym.

- W porządku - odparł z pogodną miną. - Wobec tego odprowadzę cię tylko do samochodu.

- Muszę jeszcze zamknąć biuro.

Idąc w towarzystwie Sarah, Tim zastanawiał się, dlaczego wrócił. Czemu, do licha, nadal tutaj się kręci? Takie zachowanie się zupełnie nie leżało w jego charakterze. Interesując się jakąś kobietą, nigdy nie był natarczywy. Wręcz przeciwnie. Traktował zdobycz dość chłodno i bez większego wysiłku ze swojej strony pozwalał na naturalny rozwój znajomości. A w tym przypadku jego obecność była wręcz niepożądana.

Do Sarah Dann ciągnęła Tima jakaś magnetyczna siła. Nie chciał się z nią rozstać, stracić jej z oczu, mimo że dawała mu jednoznaczny odprawę.

Sarah poskładała na biurku jakieś papiery, zgasiła światła i zamknęła gabinet na klucz. Potem oboje poszli do drzwi wychodzących na tyły szkolnego budynku. Wieczór był zimny, a na słabo oświetlonym małym parkingu barwa jesiennych liści była ledwie dostrzegalna.

- Uwielbiam tę porę roku - oświadczył Tim, głęboko wciągając powietrze. - Zwłaszcza w północnej Kalifornii.

- Ja też lubię jesień.

- Pochodzisz z tych *stron*?

- Tak. Należę do nielicznych już dzisiaj tubylców. A ty?

- Mieszkaliśmy aż w siedemnastu różnych stanach. Urodziłem się w Honolulu. W szpitalu w bazie. Mój ojciec był wojskowym.

- Nadal pracuje?

- Od dawna nie żyje. Gdzie twój wóz? Sarah wskazała ręką cienisty zakątek.

- Za tymi cyprysami.

Kiedy szli w stronę samochodu, Tim spostrzegł, że Sarah trzyma się na dystans, jakby otoczona niewidzialnym kokonem.

Budynek szkoły mieścił się obok średniej wielkości pawilonu handlowego. Wszystkie sklepy już pozamykano. Byli sami. Wokół panowała cisza. Było słychać tylko stukanie obcasów Sarah. Z oddali dochodził szum ulicznego ruchu.

Tim czuł się dziwnie niepewnie. Przeszkadzała mu bariera stworzona przez idącą obok kobietę.

- Zorganizowałaś całkiem niezłe kursy - powiedział po chwili.

- Dziękuję. Osobiście już ich nie prowadzę. Dzisiaj byłam zmuszona wziąć zastępstwo.

- Rozumiem. A kto to wszystko wymyślił?

- Szczerze mówiąc, ja sama. Nasze kursy cieszą się dużym powodzeniem. Bardzo się z tego cieszę.

W głosie Sarah dosłyszał dumę. Uśmiechnął się lekko.

- Zajęcia są interesujące i dobrze zorganizowane. Masz wrodzony talent dydaktyczny.

Sarah zmarszczyła nos, tak jakby poczuła się speszona usłyszanyimi komplementami.

- Jest niewiele okazji, żeby go ujawnić - wyznała. - Kierowanie szkołą zajmuje mi tak wiele czasu, że prawie nie starcza go na nauczanie.

- We mnie też tkwi coś podobnego - przyznał Tim. - Były czasy, kiedy... - Na chwilę zawiesił głos. - Sądzę, że dlatego oboje zapisaliśmy się swego czasu na zajęcia sceniczne. Chciałaś zostać aktorką?

- Nie. Zajęcia sceniczne wybrałam dlatego, że sądziłam, iż pomogą mi się rozluźnić. Przewyciężyć nieśmiałość. W obecności obcych ludzi byłam zawsze okropnie sztywna i milcząca.

- To ciekawe. Spotykamy się po latach i okazuje się, że oboje zajmujemy się nie aktorstwem, lecz zarządzaniem. Kto by pomyślał, że tak się stanie? Czy wyszłaś za tamtego faceta?

Zaskoczona Sarah spojrzała na Tima.

- Słucham?

- Mówiłaś wówczas, że zaraz wychodzisz za mąż. No, wiesz, po tym, jak występowałaś w roli Kotki Maggie.

- Tak.

Tim zastanawiał się nad następnym pytaniem. Postanowił jednak nie ciągnąć tego tematu. Liczył na to, że zrobi to Sarah. I nie pomylił się.

- Jesteśmy rozwiedzeni - powiedziała cichym głosem. - Małżeństwo trwało pięć lat.

- Macie dzieci?

- Nie.

- Ja też ich nie mam.

- Byłeś żonaty? - Sarah spojrzała na Tima.

- Nie. Nigdy. - Podrapał się w głowę. - Wygląda na to, że zadawałem się tylko z kobietami, z którymi związek na całe życie nie wchodził w rachubę.

- Z kim właściwie się zadawałeś? Powiedz, jeśli to nie jest zbyt dociekliwe pytanie.

- Nie jest. - Miewał do czynienia głównie z modelkami, aktorkami i rozwódkami, mającymi dużo wolnego czasu i niewiele do roboty. - Z kobietami, które interesowała przede wszystkim dobra rozrywka, a nie stały związek.

- Czy obie te rzeczy wykluczają się nawzajem?

- Nie wiem - wyznał Tim z uśmiechem. - Nigdy tego nie sprawdzałem.

I nigdy nie zamierzał sprawdzać. O tym Sarah była przekonana. W stosunkach z kobietami Tim był idealnym Piotrusiem Panem. Uwielbiał zabawę bez zobowiązań. Wieczny młodzieniec. Ile miał teraz lat? Trzydzieści siedem? Osiem? Nigdy nie był żonaty. Nie stać go było na żaden taki dojrzały krok.



O mężczyznach jego pokroju wiedziała wiele. Byli ułomni. Niezdolni do przeżywania głębszych uczuć. Powinni nosić tabliczkę z napisem: „Podchodzić ostrożnie” lub „Nie podchodzić wcale”.

Sarah otworzyła torebkę, żeby wyjąć kluczyki do wozu.

- Tu stoi - powiedziała do Tima.

Na widok nisko zawieszanej mazdy Tim zagwizdał z podziwu.

- Jestem zaskoczony, bo wcale nie wyglądasz na miłośniczkę czerwonych, sportowych wozów.

- A jakich?

Zmrużył oczy i popatrzył jej w twarz.

- Granatowych lub srebrnych, niedużych, czterodrzwiowych, z dużym bagażnikiem. Lubisz ostro hamować na skrzyżowaniach.

Sarah popatrzyła na Tima z największym zdumieniem.

- Nie dowierzam swoim uszom. Właśnie taki samochód zamieniłam na ten, który tu stoi.

Tim uśmiechnął się i lekko wzruszył ramionami.

- Czasem mi się to udaje. W stosunku do znanych mi ludzi.

- Uważasz, że mnie znasz?

- Masz znakomite poczucie humoru. Bywasz niecierpliwa, zwłaszcza w odniesieniu do własnej osoby. Tak mi się zdaje. Jesteś nieśmiała ale udaje ci się to przewycięzać.

- Jąkałam się jako dziecko.

- I ciężko nad sobą pracowałaś, być może zbyt ciężko. Niezbyt często pozwalałaś sobie na zabawę.

Sarah oparła się biodrem o drzwi wozu od strony kierowcy.

- Mówiłeś, że kierujesz rozgłośnią radiową, czy mi się tak wydaje? A ponadto wróżysz z kryształowej kuli? Może masz własny program „Psychoanalityk, doktor Pelham udziela porad słuchaczom”?

Tim stanął przy przednim zderzaku i skrzyżował ręce na piersiach. Widział, że jego słowa wywarły na Sarah wrażenie. Od razu poczuł się lepiej.

- Sporo wiem o kobietach - przyznał. - Są fascynujące. A raczej intrygujące. - Uśmiechnął się. - Interesujące. O niebo bardziej skomplikowane niż mężczyźni. Chyba pochodzą nie z Wenus, lecz z innej galaktyki.

Sarah wybuchnęła śmiechem. Dźwięcznym, podniecającym. Żeby nad sobą zapanować, Tim odetchnął głęboko.

- Pięknie się śmiejesz.

Sarah nagle zamilkła, a Tim żałował, że to powiedział. Postąpił identycznie jak piętnaście lat temu i Sarah zareagowała podobnie. Znow wkroczył na zakazany obszar.

- Dziękuję za odprowadzenie. - Sarah pochyliła głowę. Wyciągnęła kluczyki z torebki.

Znow udało mi się ją zaniepokoić, pomyślał Tim. I, podobnie jak przed laty, na tej uwadze nie poprzestał.

- To właśnie ten śmiech zafrapował mnie piętnaście lat temu. Byłem zdumiony, że szczuplutka, niepewna siebie istotka potrafi tak pięknie się śmiać. Jakby robił to brzuchomówca.

Wreszcie Sarah podniosła głowę i spojrzała mu w twarz. Czuł, że stara zachowywać się spokojnie.

- Byłam chuda jak patyk i zakompleksiona. Nieśmiała i przerażona perspektywą dorosłego życia. Przecież dopiero co skończyłam szkołę. No i denerwowałam się ślubem, co jest, podobno, zupełnie normalne.

- Byłaś bardzo młodą oblubienicą.

- Za młodą.
- Teraz jesteś starsza i mądrzejsza.
- Mam nadzieję.

Tim odsunął ręce od torsu. Jedną z nich oparł na masce wozu i pochylił się do przodu. Wydawało mu się, że oddech Sarah stał się szybszy. W zimnym, wieczornym powietrzu jej perfumy o subtelnym zapachu herbacianych róż i cytryny dotarły do jego nozdrzy. Wdychał je powoli.

- Teraz jesteś na tyle dojrzała, żeby wiedzieć, co robisz.

- Chyba tak. - Głos Sarah załamał się lekko.

- Chyba?

- Na pewno.

- Atwój narzeczoną...? Jak ma na imię?

- Charles.

- Sądzę, że jest mężczyzną odpowiednim dla ciebie. Sarah westchnęła. Nie znosiła kłamstw, ale nie wiedziała,

jak się wycofać. A zresztą nie chciała tego robić. Postanowiła nigdy więcej nie oglądać Tima na oczy.

- Oczywiście, że odpowiednim.

Odwróciła się i usiłowała wsunąć kluczyk do zamka w drzwiach wozu. Uchyliła je i spojrzała na Tima. W świetle parkingowych lamp widziała wyraźnie jego sylwetkę. Bardzo-męską, barczystą postać. Poczowała dziwny ucisk w podbrzuszu.

- Dobranoc - pożegnała się. - Mam nadzieję, że zajęcia nie były dla ciebie zupełną stratą czasu. Coś dzięki nim zyskałeś.

Tim wahał się przez chwilę.

- Tak - przyznał. - Jedź ostrożnie.

Gdy Sarah wsiadała przytrzymał drzwi wozu i potem je zamknął. Sarah zapieją pas, uruchomiła silnik i pomachawszy Timowi ręką, odjechała, nie oglądając się za siebie.

Rzuciła tylko krótkie spojrzenie we wsteczne lustro. Na opustoszałym parkingu Tim stał jak posąg, powoli znikający w ciemnościach.

- Gdzie byłaś do tej pory?

- Cześć, Lois - powiedziała Sarah do słuchawki. Zdjęła klipsy, zsunęła pantofle i z westchnieniem ulgi rozpięła spódnicę. - Dopiero weszłam do domu. Prowadziłam dziś wieczorne zajęcia.

- A ja właśnie wróciłam z Cincinnati - oznajmiła Lois. - Przedtem byłam w Atlancie, Boulder, Fargo i Północnej Dakocie. Jestem tak skonana, że zamierzam przespać najbliższe trzy lata. - Lois była stewardesą i pracowała dla linii lotniczej obsługującej krótkie rejsy. - Dziękuję, że nakarmiłaś Killera,

- To najbardziej idiotyczne imię dla małego, słodkiego kociaka, jakie kiedykolwiek słyszałam - obruszyła się Sarah. Nie wypuszczając słuchawki z ręki, uniosła biodra i ściągnęła rajstopy. Ponownie odetchnęła z ulgą.

- Nazwałam go Killerem po to, żeby stał się bardziej agresywny. Biedaczek jest okropnie nieśmiały. - Lois ziewnęła głośno. - Przepraszam. Czy jest coś, co powinnam wiedzieć, zanim zapadnę w sen?

- Hm... Spotkałam dziś... Nie mogę powiedzieć, że starego przyjaciela, bo mało go znałam. Faceta, z którym zetknęłam się na studiach piętnaście lat temu. Teraz jest szefem rozgłośni radiowej KCAW.

- Jest wolny?

- Tak.

- Normalny?

- Z całą pewnością.

- Chcesz mieć tego faceta?

- Nie.

- Oddasz mi go?

Sarah roześmiała się głośno.

- Lois, przecież go nawet nie widziałaś. Nic o nim nie wiesz.

- Złotko, gdybyś tak długo jak ja obywała się bez mężczyzny i nagle usłyszała o istnieniu wolnego faceta, wykształconego i mającego stałą pracę, zabrzmiałoby to w twoich uszach jak niebiańskie fanfary. Jest przystojny?

- Chyba tak.

- Zabawny? Wysoki?

- Zabawny. Dość wysoki.

- No więc... - Lois na chwilę zamilkła. - Jaki ma feler?

- Nie ma żadnego, jeśli zależy ci tylko na tym, aby się z nim zabawić. To człowiek nie nadający się na partnera na dłuższą metę. Nie wolno ci zaangażować się uczuciowo.

- Nie serce, lecz inne moje organy domagają się męskiego towarzystwa.

- Nie masz za grosz wstydu - ze śmiechem powiedziała Sarah.

- Z pewnością. Jak się nazywa?

- Tim Pelham. - Sarah zaczęły nagle opadać powieki. Podniecenie wywołane zajęciami ustąpiło miejsca zmęczeniu.

- Tim. Sympatyczne imię. Bezpretensjonalne. Sarah, zaraz zasnę na stojąco. Przytrzymaj tego faceta, aż się obudzę. Obiecujesz? Jesteś pewna, że go nie chcesz? Z tego, co mówisz, wynika, że to smakowity kąsek.

- Nie dla mnie. Jestem na diecie.

Tim otworzył następną puszkę piwa i utkwiał wzrok w kominku. Jego mieszkanie było ciepłe i przytulne. Z malowniczym widokiem na dolną część San Francisco, który mógłby z powodzeniem posłużyć autorom kartek pocztowych. Tym

razem jednak Tim nie zauważał niczego oprócz płomieni pełzających po palenisku.

Powrót do rozgłośni nie przyniósł spodziewanego rozładowania napięcia. Po dwóch godzinach pracy wrócił do domu. Może po drodze powinien wpaść do baru Sully'ego? W domu nie mógł znaleźć sobie miejsca. Potrzebował towarzystwa drugiej osoby.

Ale towarzystwo, na którym mu zależało, było nieosiągalne. Sięgnął do kieszeni i wyjął bilety wizytowe, które otrzymał na kursie. Popatrzył na nie bez zainteresowania, a potem podarł, wrzucił do popielniczki i opadł ciężko na miękką kanapę.

Powinien przeżywać dezercję Gail, a odczuwał jedynie ulgę, że nie musi już mieć z nią do czynienia. Nie kładł się do łóżka, bo był za bardzo podekscytowany. Nie powinien pić drugiego piwa. Wlał je w siebie, ale w niczym mu ono nie pomogło.

Nie trzeba było geniusza, żeby odgadnąć, na czym polega jego kłopot. Tim nie mógł przestać myśleć o Sarah. Za każdym razem, gdy ją wspominał, ogarniało go fizyczne podniecenie. Miał obsesję na punkcie tej kobiety. Pożądał jej tak samo jak piętnaście lat temu.

W tym największy jest ambaras, żeby... i tak dalej. Nie zawsze wszystko działa się w odpowiednim czasie. Dla Tima już po raz drugi. Zarówno piętnaście lat temu, jak i dzisiejszego wieczoru. Gdyby nawet Sarah nie była zaręczona z innym facetem, i tak zatrzasnęłaby mu drzwi przed nosem i przekreśliła klucz w zamku.

Byłoby najlepiej, gdyby przestał o niej myśleć. Powoli pokiwał głową. Wypił następny łyk piwa. Tak, to byłaby najlepsza rzecz. Zdecydowanie najlepsza.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Marianne! - zawołała Sarah. - Czy przysłali z drukarni korektę świątecznego biuletynu?

- Nie! - odkrzyknęła sekretarka z pokoju, przez który wchodziło się do gabinetu szefowej.

- Znowu? Dlaczego zawsze się spóźniają? Połącz mnie z nimi.

- Już się robi.

- Czy Ravi Dhuran podpisał umowę na styczniowe zajęcia? Nie zamierzam ogłaszać rozpoczęcia jego kursu, dopóki nie będę miała formalnego potwierdzenia. Już raz wystawił nas do wiatru.

- Tak. Podpisał umowę. Leży gdzieś na moim biurku.

- Może byś dała mi *te* umowę? Czy jest jeszcze kawa? Marianne, sekretarka Sarah, przyniosła kubek gorącej kawy.

- Szefowo, co się dzieje? Lewą nogą wstałaś z łóżka? Sarah zdjęła okulary do czytania i odłożyła je na piętrzący się stos papierów.

- Dajesz mi do zrozumienia, że jestem dziś nie w humorze?

- Bingo.

Sarah zmarszczyła czoło i przetarła oczy, zbyt późno uprzytomniwszy sobie, że rozmazała tusz do rzęs.

- Masz rację, Marianne. Jestem w podłym humorze.

Wszyscy od czasu do czasu bywacie nie w sosie. A mnie nie wolno?

- Jasne, że wolno - odparta sekretarka.

- Przecież na ciebie nie wrzeszczę. - Sarah wsunęła palce we włosy, zbyt późno przypomniawszy sobie, że rano upięła je w kok. Z westchnieniem zaczęła wyciągać szpilki. - Wyglądam koszmarnie. Mimo zmęczenia nie spałam ostatniej nocy. Jestem mało przytomna. - Wzięła do ręki chusteczkę, zwilżyła ją językiem i przetarta oczy. - Bardzo przepraszam, jeśli na ciebie krzyczałam.

- Chcesz pogadać?

- Nie ma o czym. Jestem tylko niewyspana.

- Przyniosłam trochę jedzenia ze sklepu ze zdrową żywnością, więc jeśli masz ochotę...

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi gabinetu Sarah. Nikt z pracowników nigdy tego nie robił.

- Czekasz na kogoś? - spytała szefową Marianne.

- Nie.

Sekretarka wyszła z pokoju i przy uchylonych drzwiach zapytała kogoś, kogo Sarah nie mogła dostrzec:

- Czym mogę panu służyć?

- Szukam pani Dann.

Usłyszawszy znajomy głos, Sarah wpadła w panikę. To znów Tim! Przecież dała mu wyraźnie do zrozumienia, aby zostawił ją w spokoju.

- Był pan umówiony? - pytała dalej Marianne.



- Nie. Chcę porozmawiać z panią Dann.
- Mogę spytać, w jakiej sprawie?
- Hm... Może pani... ale nie jestem pewien, czy udzielę pani odpowiedzi. Muszę zobaczyć się z panią Dann w sprawie kursu.
- Sama chętnie panu pomogę.
- Muszę widzieć się z szefową.
- Pańskie nazwisko?
- Tim Pelham.
- Sprawdzę, czy pani Dann znajdzie chwilę czasu, żeby pana przyjąć.

Marianne wróciła do gabinetu Sarah i zamknęła za sobą drzwi. Oparła się o framugę i z przesadnie rozanielonym wyrazem twarzy oznajmiła:

- Przyszedł do ciebie mężczyzna. Bardzo przystojny. Niejaki Tim Pelham. Znasz tego człowieka?

Sarah znalazła w szufladzie lusterko. Spojrzała w nie i jęknęła z przerażeniem.

- Tak, znam. - Nerwowo poprawiła fryzurę. - Powiedz mu, że teraz nie mogę nikogo przyjąć, dobrze? Jestem zajęta, telefonuję, mam konferencję. - Odłożyła lusterko i potarła skronie. - Nie, nic nie mów. Daj mi tylko dwie minuty, a potem przyślij tego przystojniaka.

Gdy tylko Tim znalazł się w gabinecie, od razu zauważył zmęczenie malujące się na twarzy siedzącej za biurkiem kobiety. Błyskawicznie postanowił, że będzie działał powoli, aż Sarah przestanie na niego patrzeć z taką miną, jakby był potworem.

Rozmawiała przez telefon. Gestem wskazała mu fotel.

- Tak, Sid - mówiła do słuchawki. - Mam nadzieję, że poprowadzisz dla nas następne seminarium. Może na początku przyszłego roku? Tak... Rozumiem. Zadzwoń zaraz po powrocie do San Francisco. Do usłyszenia.

Odłożyła słuchawkę. Tim nadal stał w przy drzwiach.

- Jak się masz? - zapytał.

Popatrzyła na plik papierów leżących na biurku.

- Dziękuję, dobrze. Czym mogę służyć?

A więc dziś wylewa mi na głowę kubel zimnej wody, pomyślał Tim. Mówiła lodowatym, urzędowym tonem. Był idiotą, że w ogóle tu przyszedł. Zrobił to dlatego, że musiał znów ją zobaczyć'. Bez względu na to, czy była związana z innym mężczyzną, obojętna czy podejrzliwa, chciał się z nią spotkać.

Dlaczego? Aby się upewnić, że ostatni wieczór nie był tylko snem? Dlatego, że podniecała go zarówno piętnaście lat temu, jak i przed dwunastoma godzinami?

Co szczególnego miała w sobie Sarah Dann? Znał kobiety znacznie ładniejsze i zgrabniejsze, witające go z radością, a nie tak, jakby na jego widok miały zaraz dostać alergicznej wysypki. To wszystko nie miało sensu. Był tutaj, bo... bo był.

Usiadł w wygodnym, obitym skórą fotelu i zaczął rozglądać się po pokoju. Jedną ścianę zajmowały półki wypełnione po brzegi książkami na przeróżne tematy. Na pozostałych ścianach wisiały obrazy przedstawiające pejzaże nadmorskie i kwiaty, ogromna tablica informacyjna z mnóstwem poprzipinanych kartek i duży kalendarz. W rogu pokoju stało drzewko ozdobione czerwoną wstążką. Przed oknem na sznureczku zwisał kryształ.

Wzrok Tima zatrzymał się na dwóch instrumentach muzycznych przypominających klarnety. Skrzyżowane wisiały na drzwiach, tworząc literę X. Na parapetach stały doniczki z kwiatami.

- Ładnie tutaj - powiedział.

- Dziękuję.

- Co to za instrumenty wiszą na drzwiach?

- Stare flety. Zgodnie z filozofią *feng shui* odpędzają złe duchy.

- *Feng shui*?

- Jakieś cztery lata temu wiele nauczyliśmy się na ten temat od sprowadzonego wykładowcy. To stara chińska filozofia układania sobie życia. Podkreśla konieczność zachowania ładu i porządku w miejscu pracy i w domu. Drzewko i wstążka mają przynieść pieniądze i sukces, kryształ - mądrość i tak dalej. To zbyt skomplikowane, żeby wyjaśnić w dwóch zdaniach.

- Wierzysz w takie rzeczy?

- Sama nie wiem. - Sarah wzruszyła ramionami. - Sądzę, że nie zaszkodzą.

Wzięła z biurka okulary i włożyła je na nos.

- Wczoraj ich nie nosiłaś - zauważył Tim.

- Miałam szkła kontaktowe. Powiedz, co cię sprowadza o tak wczesnej porze...

- Spojrzała na zegarek - O dziewiątej?

Na biurku, obok stosu papierów, stał komputer. Już na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że Sarah Dann jest osobą wielce zapracowaną.

- Pomyślałem sobie - zaczął powoli Tim - że mógłbym poprowadzić u was kurs na temat sprzętu radiowego i sposobów nagrywania, o pracy rozgłośni i tym podobnych rzeczach. Swego czasu wykładałem, mam więc trochę praktyki. Co ty na to?

Sarah przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Tim wiedział, co usłyszy.

- Dziękuję za propozycję, ale mamy już kursy na temat środków masowego przekazu. Tak więc...

Odprawiała go. Udał, że tego nie zauważa.

- W porządku. Co jeszcze mogę ci zaoferować?

- Zaoferować? Co masz na myśli?

- Rewanż za twoje usługi.

- Moje usługi?

- No, wiesz, pomoc w ułożeniu sobie życia osobistego. - Mówił, byle mówić. - Przecież chodzę na twój kurs. Pomyślałem sobie, że może byłoby warto wreszcie się ustatkować. - Był to jedyny temat, jaki mógł przyciągnąć uwagę Sarah. Tim dobrze zdawał sobie z tego sprawę. - Jak już wspomniałem, nie udało mi się jeszcze spotkać kobiety, z którą chciałbym się trwale związać, więc... więc pomyślałem sobie, że poproszę cię o pomoc. Zostań moją osobistą konsultantką.

- Twoją osobistą konsultantką?

Sarah była zła na siebie, że powtarza słowa Tima, ale nie mogła się powstrzymać. Jego obecność całkowicie wytrąciła ją z równowagi.

- Tak - potwierdził Tim. - Nie znam się na tym. To znaczy na spotykaniu się w ściśle określonym celu. Czy mogłabyś zarekomendować mi kilka kobiet? Znasz przecież mnóstwo ludzi. Także słuchaczki kursów.

Do gabinetu wpadł tęgi, łysy mężczyzna.

- Zorganizowaliśmy burzę mózgów - oświadczył z podnieceniem. - I wpadliśmy na świetny pomysł. Posłuchaj...

- Ira - przerwała mu Sarah. - Zrób notatkę w tej sprawie. Omówimy ją o drugiej na naradzie.

- Sądziłem, że chcesz...

Sarah wydawała się bardziej rozbawiona niż zagniewana wtargnięciem intruza.

- Jak widzisz, jestem zajęta. Ira dopiero teraz zobaczył Tima.

- W porządku - oświadczył i wypadł z gabinetu.

- Jestem zwolenniczką metody otwartych drzwi - wyjaśniła Timowi. - Wróćmy do naszej rozmowy. A więc chcesz mnie zatrudnić.

- Tak. Mogę cię wynająć?

Sarah odchyliła się w fotelu, walcząc z podnieceniem, które wywołała obecność Tima. To tylko hormony, nic poza tym. Powinna przestać czytać romanse do poduszki.

- Szczerze powiedziawszy, nie występowałam dotąd w takiej roli - wyznała. - Oczywiście, znam się na tym, ale nigdy nie zajmowałam się uczeniem pojedynczej osoby. Kojarzenie par to zadanie jednej z moich asystentek. Ja mam niewiele czasu...

- Ile by kosztowały twoje osobiste usługi?

- Nie mam pojęcia. I niezbyt dobrze wiem, na czym miałyby one polegać.

Odezwał się dzwonek interkomu. Sarah odetchnęła z ulgą. Musiała pozbierać rozbiegane myśli.

- Słucham, Marianne?

- Dzwoni Damon Frontera z Nowego Jorku w sprawie Thomasa Bernsteina - oznajmiła sekretarka.

- Muszę załatwić tę sprawę - powiedziała Sarah do Tima - Dziękuję, Dämonie, że oddzwoniłeś...

Podczas gdy prowadziła służbową rozmowę, Tim wypisał na kartce kilka słów. Odłożywszy słuchawkę, zamierzała mu odmówić, czego się domyślał. Szybko podał jej kartkę.

- Już zacząłem pracować - oświadczył. - W pierwszej rubryce wykazu wpisałem parę warunków koniecznych. To, co przyszło mi na myśl.

Sarah mimo woli rzuciła okiem na wykaz.

- „Zwariowana na punkcie sportu”? - ze zdziwieniem przeczytała na głos.

- Bezwarunkowo. Spędzam mnóstwo czasu na grze w piłkę. Emocjonuję się baseballlem, amerykańskim futbolem, koszykówką, a nawet hokejem. Jeśli nie na boisku czy stadionie, to przynajmniej przy telewizorze. Nie chcę partnerki, która by wtedy narzekała: „Noże, znowu oglądasz mecz?”, „Jeszcze się nie skończył?” Ten typ kobiet jest ci z pewnością dobrze znany.

- Bardzo dobrze - przyznała z lekkim uśmiechem. - Sama należę do kategorii takich kobiet.

Do licha, ale pudło! pomyślał Tim. Drzwi otworzyły się szeroko. Do gabinetu wpadła młoda dziewczyna w podkoszulku i dżinsach, z notesem w ręku.

- Sarah, wypuśćmy na rynek nasze perfumy! - wykrzyknęła z entuzjazmem. - Podczas weekendu Madge poznała w Esalen pewną damę, która świetnie zna się na rzeczy.

- Hm... Madge wzięła od niej wizytówkę?

- Tak. Mam ją przy sobie.

- Shadow, to interesujący pomysł. Przygotuj, proszę, propozycję na piśmie.

- Dobrze - z zadowoleniem odparła dziewczyna. - Dziękuję.

Wyszła, trzaskając drzwiami. Była tak przejęta, że nawet nie zauważyła gościa Sarah.

- Przepraszam za zakłócenie. - Sarah ponownie spojrzała na kartkę od Tima. - „Nie za koścista i nie za tłusta” - przeczytała. - A wiek?

- Sam nie wiem. Może od dwudziestu pięciu do czterdziestki?

- Ile masz lat?

- Trzydzieści osiem. - Uśmiechnięty Tim poklepał się po głowie. - Z tą siwizną wyglądam starzej. Jeden z moich przyjaciół farbuje włosy. Chyba powinienem robić to samo.

- Och, nie! - odruchowo zaprotestowała Sarah. Zaraz jednak dodała: - Przepraszam, to nie moja sprawa. Osobiście jestem zdania, że trochę siwizny dodaje mężczyźnie uroku.

Powiedziała „mężczyźnie”, a nie „tobie”. No cóż, pomyślał Tim, lepsza taka reakcja niż żadna. Było to jednak za mało.

Wydawało mu się, że jego niezwykła propozycja zainteresowała Sarah. Może miała wątpliwości co do sensowności własnego rychłego małżeństwa lub też odżyło w niej dawne pożądanie, które, podobnie jak on, starała się przezwyciężyć?

W każdym razie postanowił nie dawać za wygraną.

- „Miły, łagodny głos” - odczytała Sarah z kartki. Podniosła głowę i spojrzała na Tima.

- Nie wytrzymuję towarzystwa kobiet o piskliwym głosie - wyjaśnił, wzruszając ramionami.

- Ja też. - Sarah odłożyła kartkę. - Co jeszcze? Jakie cechy kobiety zaliczasz do warunków koniecznych?

- Masz jeszcze trochę czasu? - A więc udało mu się wciągnąć ją do gry.

Sarah spojrzała na zegarek.

- Daję ci pięć minut.

- A więc jeśli chodzi o warunki konieczne... Powinna być seksowna i mieć pogodne usposobienie.

- Jakie kobiet preferujesz? Ze świata artystycznego? Przyziemne i praktyczne? Opiekuńcze? Infantylnie? Schludne? Uczuciowe? Czułe? A może intelektualistki?

- Tak.

- Jakie?

- Wszystkie. Już ci mówiłem, że chciałbym poznawać rozmaite.

Sarah skinęła głową i zrobiła jakąś notatkę.

- Następna rubryka: „Preferencje”.

- Nie potrafię niczego wymyślić na poczekaniu. Może podam, że dwa lata mniej lub więcej nie zrobią różnicy.

- A co z wyznaniem?

- Jest nieistotne, byleby tylko nie była fanatyczką religijną. Małe znaczenie mają dla mnie kolor włosów i wzrost. Nie musi też być szczególnie piękna. Wystarczy, że będzie wyglądała przyzwoicie. Czy to ma sens?

- Jak widzę, jesteś człowiekiem nie mającym uprzedzeń - bez przekonania mruknęła Sarah.

Tim rozłożył szeroko ręce.

- Taką już mam naturę - oświadczył z rozbijającym uśmiechem. - Mówiłem, że lubię kobiety. Uważam je za istoty fascynujące. - Uśmiechnął się lekko.

Sarah odwzajemniła uśmiech, ale gdy tylko spotkały się ich oczy, spoważnieli oboje.

Chwilowy intymny nastrój był jak ogień płonącego lontu, wiodącego do ładunku dynamitu. Wewnętrzny głos Sarah nakazywał, aby natychmiast pozbyła się Tima. Mimo to powiedziała:

- Dobrze. Powiedz teraz coś na temat trzeciej rubryki. Braku tolerancji.

- Nie mam pojęcia. - Podrapał się w głowę. - Jest jedna rzecz. W sprawach seksu nie chcę niczego ekstremalnego. Mam na myśli sadyzm czy inne odchylenia od normy. To wykluczam. Niech pozostali ludzie robią, co zechcą, ale ja w łóżku jestem człowiekiem prostoliniowym.

Na samą myśl o seksie z „prostoliniowym” Timem Pelhamem Sarah z wrażenia zaschło w gardle. Włożyła okulary i, siłąc się na spokój, zanotowała: „Interesuje go wyłącznie normalny seks”. Kiedy spojrzała na zapisane słowa, miała ochotę nerwowo się roześmiać.

W tej chwili do gabinetu szefowej wtargnęła Tara. Bardzo wysoka, chuda jak tyka, rudowłosa, w minispódniczce.

- Czy musimy organizować następny kurs opieki nad dzieckiem? - zapytała z irytacją. - Mam już tego po dziurki w nosie. Na samą myśl o naturalnych poro-  
dach, karmieniu piersią i gadaniu o konieczności bliskich związków matki i dziecka robi mi się niedobrze.

Sarah, zadowolona z przerwy w rozmowie z Timem, zdjęła okulary i uśmiechnęła się do dziewczyny.

- Ciebie może to nudzić, ale są ludzie, dla których pro-kreacja to ciekawe zagadnienie. Z tego kursu nie mogę zrezygnować.

- Ale...



- Mam gościa. Taro, poznaj Tima Pelhama.

Tara odwróciła się i dopiero teraz zobaczyła siedzącego mężczyznę. Jego zewnętrzne walory zrobiły na niej wrażenie.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. - Tim lekko skinął głową. Tara zwróciła się do Sarah:

- Porozmawiamy później. - Kołysząc biodrami, powolnym, wystudiowanym krokiem opuściła gabinet.

Tim obserwował wychodzącą z ustami otwartymi ze zdziwienia.

- Jest w twoim guście? - spytała Sarah.

- Kpisz sobie? Jest okropna.

- Mąż Tary ma na jej temat odmienne zdanie, mimo że jest od swojej żony sporo niższy. Są w sobie nieprzytomnie zakochani.

- Mówisz serio?

- Słowo honoru. Przyszła mi na myśl jeszcze jedna rzecz. Chcesz mieć dzieci?

- W przyszłości pewnie tak.

- Nie masz zbyt wielkich wymagań - stwierdziła Sarah. - Będzie łatwo znaleźć sporo kandydatek.

Znowu odezwał się dzwonek interkomu. Sarah wcisnęła guzik.

- Marianne, jeszcze przez chwilę będę zajęta. Bądź łaskawa wziąć to pod uwagę i nie wpuszczać do mnie nikogo.

- Jasne.

- Będzie łatwo? - powtórzył Tim. - No to dlaczego do tej pory nie udało mi się znaleźć tej jednej, jedynej?

- Bo pewnie ci na tym nigdy nie zależało - odparła Sarah.

- Jak mam to rozumieć?

Sarah czuła, że nie powinna dać się wciągnąć w dalszą dyskusję.

- Nieważne. - Machnęła ręką. Wraz z fotelem odsunęła się od biurka. - Przepraszam, ale mam pilne sprawy do załatwienia.

Tim nie ruszył się z miejsca.

- Powiedz, co masz na myśli - zażądał.

- Nie - odparła stanowczym głosem Sarah. Wstała zza biurka, podeszła do drzwi i położyła rękę na klamce. - Dalszy ciąg rozmowy musimy odłożyć na kiedy indziej.

Tim nadal siedział bez ruchu.

- Czy mnie lubisz? - zapytał nagle. - Bo ja ciebie bardzo. Szczerość Tima poruszyła Sarah.

- Oczywiście, że cię lubię - odparła zgodnie z prawdą. - Jesteś zabawny i, jak sądzę, sympatyczny. Polubi cię z pewnością kilka innych kobiet.

- Kilka? Jestem łatwy w obcowaniu?

- Z pewnością.

Tim podniósł się z fotela. Zbliżył się do Sarah z lekkim uśmiechem na twarzy.

- W porównaniu z kim? - zapytał. Poczuli się niepewnie i cofnęła o krok.

- Większość ludzi ma znacznie większe wymagania w stosunku do partnera.

Bardziej sprecyzowane pragnienia i zastrzeżenia.

- Ty też?

- Tak sądzę.

Serce Sarah zaczęło bić szybciej.

- Powiedz, jakie są twoje pragnienia i zastrzeżenia - poprosił Tim łagodnym tonem.

Znajdował się tak blisko, że Sarah czuła zapach wody po goleniu. Zaciśnęła palce na małym szmaragdzie zwisającym na szyi.

- Rozmawiamy o tobie - przypomniała trochę nienaturalnym tonem.

- Muszę wiedzieć, dlaczego jestem łatwy w obcowaniu - upierał się. - Być może mam jakieś braki. Co na twojej liście znajduje się na czele rubryki „Warunki konieczne”?

Sarah cofnęła się jeszcze bardziej. Podeszła do okna. Widok drzew, krzewów i kwiatów, jaki stąd się roztaczał, zawsze działał na nią uspokajająco.

Stając plecami do Tima, powiedziała:

- Pragnę mieć dzieci, więc mój ewentualny partner też musiałby ich chcieć. Uwielbiam ocean. Byłoby więc miło, gdyby też lubił morze. Nie interesują mnie żadne sporty. Aha, i delikwent nie powinien mieć fioła na punkcie idealnej sylwetki swojej wybranki. Przez całe życie to chudłam, to tyłam o dziesięć kilogramów, i to się nie zmieni. Tyle o mnie. Wystarczy?

- Gdzie teraz jesteś, jeśli chodzi o tę dziesiątkę? - zapytał Tim.

- Nie tam, gdzie chciałabym być - wyznała z niechęcią. Po chwili usłyszała za plecami zbliżające się kroki.

- Uważam, że będąc taka jak teraz, jesteś idealna - oznajmił z przekonaniem.

Sarah zarumieniła się. Marzyła przez całe życie, aby usłyszeć te słowa. Aby mimo tej fizycznej wady uzyskać akceptację. Była jej warta.

Tim stał tuż za nią. Odwróciła się w jego stronę.

- Jesteś zbyt dobry, abyś był prawdziwy - szepnęła.

- Czy taka rubryka istnieje w twoim wykazie? - zapytał z uśmiechem.

- Nie.

- Wobec tego powiedz coś więcej.

- Dlaczego?

- To pomoże, możesz mi wierzyć.

Sarah jeszcze raz wycofała się pod ścianę. Podeszła do jednego z najbardziej lubianych obrazów. Przedstawiał małe dziecko bawiące się muszelkami na plaży.

Dlaczego pozwalała Timowi zajmować sobie aż tyle czasu? I dlaczego mówiła o własnych sprawach?

Odwróciła się w stronę gościa. Stał przy oknie.

- Zgoda. Podam ci jeszcze kilka pozycji z mojej listy, ale zaraz potem sobie pójdiesz. Muszę brać się do pracy.

- Ja też.

- To dobrze. - Sarah chwyciła za oparcie fotela za biurkiem. - Rozpiętość wieku może wynosić plus minus dziesięć lat. No i wzrost. Dość wysoki, tak że bym nie czuła się głupio na obcasach. Ale to nie jest warunek konieczny. Aha, jeszcze jedno. Nie chcę mieć do czynienia z mężczyzną, który nie dojrzał psychicznie. To wszystko.

- Zakładam, że Charles ma wszystkie te zalety.

- Kto taki? - wyrwało się Sarah, ale zaraz dodała: - Tak. Ma. Kończmy rozmowę na mój temat. Spróbuję znaleźć jakąś wolną, atrakcyjną panią, która chce wyjść za mąż...

- Poczekaj. - Tim podniósł rękę. - Nic nie mówiłem o małżeństwie. Nie jestem jeszcze na to przygotowany. Na razie z miejsca, w którym się znajduję, chciałbym zrobić jeden krok.

- A gdzie teraz jesteś? - spytała Sarah.

Tim przysiadł na krawędzi biurka i podrapał się w głowę.

- Ostatnio zacząłem odczuwać dziwną pustkę - wyznał. - Niedosyt w stosunkach z kobietami. Trudno to określić.

- Dobrze ci idzie. Tyle że nie lubisz słowa „małżeństwo”. Czy z jakiegoś uzasadnionego powodu?

- Nie mam pojęcia.

- Nie chcę być wścibska...

- Nie jesteś. Nigdy nie rozmawiałem na te tematy. Chyba obawiam się utracić swobodę.

Swobodę? To znaczy możliwość robienia czego? Sarah miała ochotę o to go spytać. Tim Pelham był naprawdę Piotrusiem Panem. Znakomitym partnerem, jeśli chodzi o rozrywkę, lecz przerażonym na myśl o jakimkolwiek zobowiązaniu...

I do tego mężczyzną, któremu nie sposób się oprzeć.

Dość tego! Sarah upomniała samą siebie. Powinna zaraz wrócić do swoich zajęć i polecić Timowi, żeby zrobił to samo.

Nagle przyszła jej do głowy nowa myśl. Tim pracował przecież w rozgłośni.

- Tim, jestem pewna, że uda mi się załatwić pomyślnie twoją sprawę - oświadczyła z przekonaniem.

Nagły entuzjazm Sarah zdziwił go, a zarazem ucieszył.

- Świetnie. Wymień cenę.

Rozluźniona, obdarzyła Tima serdecznym uśmiechem. Nie miał pojęcia, co się stało, że tak bardzo poprawił się jej nastrój.

- Co powiesz na wymianę? - zaproponowała.

- Nie rozumiem.

- Usługa za usługę. Potrzebna mi reklama mojej szkoły w twojej rozgłośni. Do tej pory korzystaliśmy tylko z prasowych ogłoszeń, bo czas antenowy jest zbyt kosztowny.

- Aha.

- Szkoła funkcjonuje całkiem nieźle, ale ja sobie wymarzyłam, aby wszystkie sale były wypełnione słuchaczami. Umożliwi to reklama radiowa.

Tim z namysłem pokiwał głową.

- To da się zrobić - oznajmił. - Przygotujemy kilka wersji reklamy po piętnastu sekund i od czasu do czasu będzie się puszczać na antenie.

- Dobrze.

- Mogę nawet załatwić ci zaproszenie do studia. Wystąpiłabyś w jednej z naszych audycji.

- Doskonały pomysł! - ucieszyła się Sarah. - Umowa stoi?

Wyciągnęła rękę. Tim potrzęsnał nią i przytrzymał. Podobały mu się miękkość skóry, zapach tej kobiety i piegi na jej nosku. Pragnął przebywać blisko niej.

- Tak. Stoi - potwierdził.

- A więc czas antenowy - Sarah wyswobodziła dłoń z uścisku Tima i oparła rękę na biodrze - w zamian za moją osobistą pomoc w znalezieniu kobiety twoich marzeń.

Miewał już mnóstwo kobiet swoich marzeń, pomyślał, lecz nie powiedział tego głośno. Być może Sarah mówiła o jakimś wyjątkowym gatunku płci pięknej. Takim z bogatym wnętrzem.

Po raz pierwszy przyszło Timowi do głowy, że może powinien zweryfikować swoje poglądy na kobiety i zmienić gusta. Przestać oglądać się za atrakcyjnym ciałem, a zacząć bardziej interesować się tym, co dziewczyna sobą reprezentuje, co tkwi w jej środku. Nieznacznie wzruszył ramionami. Spróbuje. Pewnie to mu nie pomoże, ale i nie zaszkodzi.

I w ten sposób będzie mógł być w stałym, bliskim kontakcie z Sarah Dann.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Szybko okazało się, że Sarah Dann inaczej niż Tim pojmuje stały, bliski kontakt. Następnego ranka zadzwoniła i poinformowała Tima, że od tej pory wszystkie sprawy będą załatwiali faksem i przez telefon, gdyż jest zbyt zajęta, aby spotykać się z nim osobiście. Przekazała mu informacje o pięciu kobietach, wraz z ich fotografiami, i powiedziała, że powinien wybrać którąś z nich i do niej zadzwonić.

Z kolei Tim oświadczył, że przygotowuje kilka tekstów krótkich ogłoszeń reklamujących szkołę, prześle je faksem do akceptacji Sarah, a potem poleci nagrać je z lektorem. Była to rzeczowa rozmowa dwojga ludzi załatwiających wspólny interes.

Tim stracił humor. Poczuł się zawiedziony.\* Wszystko wskazywało na to, że Sarah ponownie postanowiła go unikać. Usiłował jakoś wytłumaczyć sobie motywy jej postępowania. Była osobą bardzo zapracowaną, kierującą dużym przedsięwzięciem, no i prawdopodobnie przygotowującą się do zmiany stanu cywilnego.

Świadomość ostatniego faktu sprawiła, że w porze lunchu znalazł się u Sully'ego. Siedząc na wysokim stonai przy długim, drewnianym barze, popijał piwo. Wrócił myślami do swoich problemów i spotkania z Sarah. Postanowił zejść z

obłoków na ziemię. Ta kobieta nie była wolna, ale podobali się sobie nawzajem Sarah była już jednak na tyle dojrzała, żeby nie przejmować się pociągiem fizycznym do przypadkowo spotkanego mężczyzny. Chyba wszyscy dorośli ludzie miewają podobne problemy

i potrafią się z nimi uporać. W życiu nie zawsze udaje się zdobyć to, na czym człowiekowi najbardziej zależy.

On sam zachowywał się jak napalony małolat, który pożąda kobiety i nie zważa na żadne konsekwencje. W takiej postaci Tim Pelham wcale się sobie nie podobał. Przecież też jest, na litość boską, w pełni dojrzałym człowiekiem. Przestanie myśleć o Sarah i skontaktuje się z kobietami, które mu wskazała. Postara się wybrać najlepszą.

Tak właśnie zrobi, przyrzekł sobie, mimo że nie do końca wierzył w powodzenie proponowanej metody. Wypił następne piwo.

Sarah włączyła interkom.

- Marianne? Czy jutro jestem umówiona z Judy Littner-Kragan na lunch, czy na drinka?

- O piątej. Na drinka.

- Jaka ona jest? Słuchałaś jej audycji radiowych?

- Już ich nie prowadzi. Twierdzi, że mają zły wpływ na jej pisarską wenę.

- A mimo to ostatnia książka Judy okazała się bestsellerem.

Parę sekund później odezwała się Marianne.

- Dzwoni Tim Pelham - zaanonsowała przez interkom i przełączyła rozmowę.

- Wiedziałaś, że Bethany Thomas nie jest już tą samą osobą, która była na twoim kursie dwa lata temu? - zapytał.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.



- Czy wiesz, że ta dama, którą określiłaś jako, „poważną i rzeczową informatyczkę, która uwielbia gotować i spędzać przy kominku spokojne wieczory”, ma teraz na lewym nadgarstku gigantyczny tatuaż przedstawiający boginię oplecioną wężem?

- Żartujesz? - Sarah nie mogła ochłonąć ze zdumienia.

- Nie. Ta kobieta ma znacznie więcej takich tatuaży. Chciała koniecznie pokazać mi je w restauracji. Ledwie uszedłem z życiem.

- Och.

- A włosy? Na fotografii są jasnoblond, w rzeczywistości zaś jaskrawoczerwone.

Żeby nie wybuchnąć śmiechem, Sarah zagryzła wargi.

- Żartujesz, prawda? - powtórzyła.

- I te włosy - ciągnął Tim - są sztywne jak druty. Każdy wygięty w inną stronę. Gdybym ich dotknął, pewnie bym pokaleczył palce.

Sarah nie wytrzymała i roześmiała się głośno, lak cudownie, że z wrażenia Timowi na chwilę zabrakło tchu. Był zadowolony, że udało mu się zmusić ją do tak beztrudnej reakcji.

- W każdym razie dziękuję za pomoc i dobre chęci.

- Trzeba było pogadać z nią przez telefon przed spotkaniem.

- Dzwoniłem. Wydała mi się trochę narwana - przyznał. - Ale sądziłem, że jeśli renomowana Szkoła Ustawicznego Kształcenia rekomenduje Bethany, to ta kobieta nie może być nieodpowiednia.

- Tim, bardzo mi przykro. Nie miałam pojęcia...

- To nie twoja wina - przerwał jej szybko. - W gruncie rzeczy było zabawnie.

- Przynajmniej się rozerwałeś.

- Można tak to nazwać. Ale następnych spotkań nie będzie. Obiecuję.

- Biedna Bethany. Tobie też współczuję. - Sarah westchnęła. - Mam nadzieję, że się nie zniechęciłeś.

- Jasne, że nie. Skontaktuję się z następnymi kandydatkami z twojej listy - zapewnił ją Tim.

- Dzielny z ciebie chłopak - pochwaliła go Sarah.

- Sądziłem, że będzie to łatwiejsze, niż okazało się w rzeczywistości, ale przypomniałem sobie dawne obawy, kiedy to chciałem umówić się z dziewczyną.

- Obawy? Przed odmową z jej strony?

- Co w tym dziwnego?

- Już wtedy wydawałeś się bardzo pewny siebie...

- Możemy uznać, że teraz taki jestem. Ale przed laty? - Tim zaśmiał się. - Nazywała się Jane O'Hanlon. Zaprosiłem ją na spacer i lody w rożku. Z wrażenia miałem tak miękkie nogi, że bałem się, iż zaraz się wyłożę na chodniku i zrobię z siebie pośmiewisko.

- Biedaczek. - Sarah wydawała się szczerze przejęta. - Ile miałeś wówczas lat?

- Jedenaście.

- Och, to się nie liczy! Byłeś przecież dzieckiem.

- Nie. Już się goliłem i miałem kilka włosków na torsie. Liczyłem je co rano. Pożądałem tej dziewczyny. Miała jakieś czternaście lat i mnie wyśmiała.

- Okropne! To mogło zaważyć na całym twoim życiu.

- Ale nie zaważyło. Sprawilo, że zacząłem jeszcze bardziej jej pragnąć. Byłem uparty jak osioł. W następnym roku znów zaproponowałem Jane spotkanie. Miałem wtedy więcej włosków na piersi. Powiedziała: tak.

- To znaczy...?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Chyba nie. Czy twoi rodzice zdawali sobie sprawę, że tak wcześnie zacząłeś interesować się dziewczynami?

- W grę wchodził wtedy tylko ojciec, bo mama opuściła nas, gdy miałem dwa lata. Mój staruszek solidnie popijał. Rzadko kiedy był przytomny na tyle, by wiedzieć, co się ze mną dzieje. Podrywałem dziewczyny ile wlezie, ale do żadnych tragedii nie doszło. Czego jeszcze chciałabyś się dowiedzieć o mojej skromnej osobie? - zapytał. - Wał prosto z mostu.

A więc był dzieckiem opuszczonym przez matkę i żyjącym na łasce ojca alkoholika. Musiał mieć okropne dzieciństwo. Czy posiadał jakąś dalszą rodzinę? Kogoś, kto go kochał?

Sarah miała na końcu języka to pytanie, ale w porę się powstrzymała. Nie powinna nakłaniać Tima do tak osobistych zwierzeń. Mogłoby to zakłócić ich przyjacielskie stosunki.

- Może innym razem - odparła. - Czeka mnie mnóstwo roboty.

- Mnie też. Rozumiem, że kończymy rozmowę. Życz mi więcej szczęścia z numerem drugim.

- Aha, następna z listy. Kim jest ta szczęściara?

- Lisa-Marie Phelps. Psycholog od małolatów. - Tim wziął do ręki otrzymaną od Sarah notatkę i odczytał: - „Entuzjastka biegania, kolekcjonerka staroci, rozwiedziona, bezdzietna, trzydzieści dwa lata”.

- Kiedy była na naszym kursie?

- W zeszłym roku.

- Mam nadzieję, że jest jeszcze wolna. Tim, doceniam to, że jesteś taki dzielny. Niewielu mężczyzn na twoim miejscu miałoby tak znakomite poczucie humoru. Do widzenia.

Sarah odłożyła słuchawkę. Przez chwilę siedziała zamyślona. Przejęta losem chłopczyka. Małego Tima. O czasach swojej młodości opowiadał obojętnie, więc może niepotrzebnie przejmowała się jego przeszłością.

Zamiast wziąć się do roboty, wróciła myślami do odbytej przed chwilą rozmowy. Czerwone włosy. Tatuaż. Biedny Tim!

Na twarzy Sarah ponownie pojawił się uśmiech.

- Jeśli bardzo się skoncentruję i zablokuję wszelkie inne bodźce, to potrafię wrócić pamięcią do fazy prenatalnej, kiedy to jako płód pływałam w ciepłej cieczy i byłam w bezustannym ruchu. Bez jakiegokolwiek punktu oparcia. To poczucie braku fizycznego, stałego kontaktu z otoczeniem, przebywanie w ciągłym ruchu i świadomość, że nikt nie przyjdzie mi z pomocą, dręczy mnie od lat. Tamta faza mojego życia jest odpowiedzialna za późniejszą nieumiejętność przywiązania się do czegokolwiek czy kogokolwiek, za wrodzoną podejrzliwość zarówno w stosunku do kobiet, jak i mężczyzn, a także za to, iż nie mam przyjaciół ani stałych związków partnerskich.

- Rozumiem. - Tim skinął głową po raz chyba setny. Miał po dziurki w nosie monologu siedzącej obok pani psycholog.

- Ale dzięki pracy nad sobą, odpowiednim ćwiczeniom, powoli zmieniam sposób swego zachowania - oznajmiła Lisa-Marie.

Szybko wypła łyk kawy, lecz zanim Tim zdołał otworzyć usta znów zalała go potokiem słów.

- Dopiero poznawszy tajniki własnej przeszłości w łonie matki, będę mogła stać się rodzicielką i stworzyć dziecku takie warunki, żeby nie czuło się zagubione...

- Ładnie z twojej strony - mruknął Tim. - Czy kiedykolwiek się śmiejesz? - zapytał.

- Co takiego?

- Nieważne.

Lisa-Marie położyła rękę na dłoni Tima i nachyliła się tak, że jej oczy znalazły się na poziomie torsu rozmówcy, i oznajmiła ze śmiertelną powagą w głosie:

- Dlatego tak bardzo ucieszyłam się, że zadzwoniłeś. Znajdowałam się na poziomie dziewiątym i wiem, że jestem gotowa przejść na dziesiąty...

- A ile jest tych poziomów? - zapytał Tim.

- Tego nikt nie wie. Doktor Marculopolos, twórca teorii doznań prenatalnych, osiągnął poziom osiemnasty, ale jest przekonany, że istnieją wyższe. Może uda mu się pojechać do Aten następnego lata, aby z nim popracować.

- To bardzo interesujące.

Tim gestem poprosił przechodzącego kelnera o rachunek.

- Ale nie całe życie spędzam na psychoterapii - powiedziała Lisa-Marie. - Nie chcę, abyś pomyślał, że...

- Oczywiście, że nie.

- Przez pięć dni w tygodniu zajmuję się moimi młodymi podopiecznymi, ale w weekendy jestem wolna. Wsiadam wtedy do swojego zdezelowanego samochodu i w poszukiwaniu staroci wypuszczam się za miasto.

- To musi być miła rozrywka.

- Tak. - Lisa-Marie oparła podbródek na dłoni. - A teraz opowiedz mi coś o sobie.

- Co chciałabyś wiedzieć?

- Czy kiedykolwiek korzystałaś z psychoterapii?

Na dźwięk telefonu w łazience Sarah wyłączyła suszarkę do włosów i podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Nazywaj mnie, jak chcesz, byle nie płodem - powiedział męski głos.

- Kto mówi?

- Tim. Wczorajszy wieczór spędziłem w towarzystwie śmiertelnie poważnej kobiety. Nigdy przedtem nie miałem do czynienia z kimś takim. Weselej byłoby mi na pogrzebie.

Sarah oparła się o łazienkową półkę. Usiłowała zachować powagę.

- Jak udało ci się zdobyć ten numer telefonu? Jest zastrzeżony.

- Dziennikarze radiowi mają swoje źródła informacji.

- Jasne. Jak widzę, Lisa-Marie Phelps podzieliła los Bethany. Też ją skreśliłeś.

Szkoda, bo wydawała się osobą sensowną.

- Jest sensowna. Ja też jestem, podobnie jak ty. Z wyjątkiem chwil, w których sensowni nie jesteśmy. Czy wiedziałaś, że możesz wrócić do macicy?

- Co takiego?

- I że są różne poziomy rozwoju świadomości, ale nikt nie wie, ile ich jest? I że Lisa-Marie ma fioła na punkcie życia prenatalnego i nie potrafi mówić o niczym innym przez bite trzy godziny?

- Aż przez trzy godziny? Gdzie byliście przez ten czas?

- Zaprosiłem ją tylko na kawę do Starbucka. I trzy godziny później udało mi się wreszcie uruchomić brzęczyk w kieszeni. Oświadczyłem, że mnie wzywają...

- Ale dlaczego siedziałeś z nią aż tak długo?

- Nie chciałem być niegrzeczny. Ta biedna istota obawiała się odrzucenia. A ja tego, że podetnie sobie żyły tylko dlatego, że wolę być w dowolnym miejscu, byle nie z nią.

- Nie wiem, co powiedzieć. To jest tragikomiczne. Przykro mi.

- Początkowo zamierzałem obarczyć cię całą winą za to koszmarnie spotkanie, ale potem postanowiłem zdobyć się na wspaniałomyślność. A zresztą kto może wiedzieć, co tak naprawdę tkwi w innym człowieku? I co da się wywnioskować z krótkiej notatki informacyjnej?

- To bardzo miło z twojej strony. Dostarczę ci dane innych pięciu kobiet, tym razem na koszt szkoły.

- To może mnie wykończyć.

Sarah zachichotała. Rozmowy telefoniczne z Timem sprawiały jej niekłamaną przyjemność. Pod warunkiem, że nie było w nich seksualnego podtekstu. Może nawet uda im się zostać przyjaciółmi? Tim był interesującym i zabawnym kompanem.

- Przepraszam. - Usiadła na obramowaniu wanny i oparła się plecami o ścianę.
- Czy mogę zmienić temat?
- Proszę.
- Słyszałam twoją pierwszą reklamę mojej szkoły. Była doskonała! Na pewno spełni swoje zadanie. Jestem za nią bardzo wdzięczna.
- Słuchałeś mojej rozgłośni? Sądziłem, że jej nie lubisz.
- Och, tego nie mówiłam. Tylko że, sam wiesz...
- Wiem. Ten nasz handel wymienny to dobry pomysł. Ale, szczerze powiedziawszy, taki sposób poznawania kobiet, jaki proponujesz, niezbyt mi odpowiada.
- Dlaczego?
- Nie ma w nim miejsca na spontaniczność. Jeśli jest się na przyjęciu czy jakiejś innej imprezie i z kimś skrzyżuje się spojrzenie, można nawiązać porozumienie bez słów. A nawet bywa, że coś zaiskrzy. Twój sposób tego nie gwarantuje. Zanim swego czasu zaproponowałem spotkanie Jane O'Hanlon, wiedziałem, że chcę z nią być. Jestem przekonany, że sama miewałaś podobne reakcje. He miałaś lat, idąc na pierwszą randkę?
- Aż wstyd się przyznać! Nie umawiałam się z chłopakami prawie do czasu ukończenia szkoły średniej.
- Niemożliwe!
- To prawda. Byłam osobą bardzo zamkniętą w sobie. Dużo się uczyłam i chodziłam na zajęcia pozalekcyjne. Moi rodzice mieli bardzo staroświeckie poglądy.

Ich ukochana jedynaczka musiała poczekać, aż oznajmią jej, że nadeszła właściwa pora, i dadzą swoje błogosławieństwo.

- Buntowałaś się?

- Czasami. Ale bez większego przekonania. Chyba dlatego, że nie wierzyłam we własne możliwości. Pozbycie się kompleksów zajęło mi wiele czasu.

- To zdumiewające.

- Dlaczego?

- Jestem pełen podziwu dla ciebie! Spod skrzydeł nad-opiekuńczych rodziców do założenia własnej firmy musiałaś przebyć bardzo długą drogę. Wymaga to nie lada odwagi.

- Twoja droga była znacznie trudniejsza.

- Ze mną było inaczej. Wprawdzie nie miałem rodzinnego domu, ale za to zawsze żyłem w otoczeniu przyjaciół i bardzo wcześnie stałem się samodzielny. Dopisywało mi szczęście.

- Stałaś szybko na nogi, ale inny chłopak na twoim miejscu mógł skończyć jako złodziej lub narkoman bądź jeszcze gorzej. Oboje okazaliśmy się dzielni.

- Jasne. Jesteśmy wyjątkowi. - Na chwilę w słuchawce zapanowała cisza, po czym Tim znów się odezwał: - Wiesz co?

- Słucham?

- Lubię cię. Jako człowieka.

Sarah zarumieniła się z radości. Zapytała żartobliwym tonem:

- W przeciwieństwie do rośliny?

- Hej, dziewczyno! Czy nie zauważyłaś, że przez chwilę mówiłem serio?

- Chyba mnie zaskoczyłaś. Rozumiem. Ja też cię lubię.

- To dobrze.

Znów zapanowała cisza w słuchawce. Wreszcie odezwała się Sarah:

- Kto jest następny na liście?



- Deborah Zewitzky. Maklerka giełdowa.  
- Pamiętam ją. Jest ładna.  
- Mam nadzieję.  
- Trochę za niska - dodała Sarah mimo woli.  
- Nie każdy może być wysoki - wspaniałomyślnie oświadczył Tun. - Czy jest jeszcze coś, co powinienem o niej wiedzieć?

- Chyba... - Sarah zamilkła. Postanowiła nie mówić nic więcej. - Chyba jest w twoim guście. Dobrej zabawy.

Sarah odwiesiła słuchawkę. Zobaczyła w lustrze swoją zamyśloną twarz. Westchnęła głośno na widok poskręcanych włosów. Będzie musiała ponownie zmoczyć je i ułożyć.

Zabierając się do tej żmudnej pracy, zastanawiała się, czy Tim jest amatorem kobiet z dużym biustem.

Deborah była malutka, ale miała pantofle na gigantycznych obcasach i do tego bardzo kusą spódniczkę. Oraz niezłe nogi. Dość krótkie, lecz zgrabne. Wyglądała tak jak na fotografii. Atrakcyjna buzia okolona ciemnobrązowymi włosami, i ładne, ciemne oczy.

Spojrzenie Tima zatrzymało się na ogromnym biuście, uwypuklonym zbyt obcisłym, o numer za małym swetrem wetkniętym pod pasek spódniczki.

Podchodząc, nie zrobiła na Timie wrażenia. Wywołała jedynie uczucie sympatii. Usilnie starała mu się przypodobać. Uśmiechnął się ciepło i uścisnął jej rękę.

Dom Sarah, mały i przytulny, znajdował się w spokojnej dzielnicy mieszkaniowej. Wokół chodnika rosły krzewy róż, a konary potężnego dębu osłaniały wąską frontową werandę. Pukając do drzwi, Tim poczuł znajomy zapach polan płonących na kominku.

Na werandzie zapaliło się światło i po chwili w drzwiach ukazała się Sarah. Miała na sobie długi, bladozielony szlafrok frotte ściągnięty w talii paskiem i włosy niedbale upięte na czubku głowy. Kilka kosmyków opadało jej na twarz. Bez makijażu i służbowego stroju wyglądała na młodszą i łagodniejszą, bardziej podobną do dziewczyny, którą poznał przed laty.

- Dobry wieczór - powiedział Tim.

- To ty? - Zaskoczył ją widok niezwykle gościa. Przyciskając do piersi trzymaną książkę, dodała sucho: - Powinnam zapytać, skąd znasz mój adres, ale wiem, że masz swoje sposoby.

- Sądziłem, że może chciałabyś usłyszeć raport ze spotkania z numerem trzecim. Z Deborah. Okazała się niewiele lepsza niż dwie poprzednie panie z twojej listy.

- Czyżbyś nie gustował w kobietach z dużym biustem?

- Niespecjalnie - przyznał Tim. Czekał, aż pani domu zaprosi go do środka, ale Sarah do tego się nie kwapiła. Oparł się łokciem o framugę drzwi. - Tak naprawdę to zraził mnie jej śmiech. A właściwie poraził. Przypominał mi wycie szympansa. Wiem, że to nie jej wina, ale nie mogłem czegoś takiego słuchać. Skończyłoby się na tym, że pewnej nocy zamordowałbym tę kobietę.

Sarah miała coraz lepszy humor. Tim zawsze potrafił wprowadzić ją w dobry nastrój. Poczowała jednak niewielkie wyrzuty sumienia. Bądź co bądź naraiła mu trzy fatalne kandydatki. A przecież wybierała je osobiście.

- Jest mi naprawdę przykro - oświadczyła. - Byłam przekonana, że któraś z tych kobiet ci się spodoba. - Otworzyła szerzej drzwi i mimo że jeszcze przed chwilą nie zamierzała tego robić, zaprosiła Tima do środka. - Jestem ci winna co najmniej filiżankę kawy.

- Miło mi. - Tim rozejrzał się po saloniku. - Ładnie tu i przytulnie. Przeszkodziłem ci w pracy?

- Nie. Właśnie czytałam książkę.

Zamknęła drzwi i położyła książkę na półce, tytułem do spodu. Nie chciała, żeby Tim poznał jej literackie gusta.

- A może wolisz kieliszek wina? - spytała gościa.

- Chętnie się go napiję. - Tim usiadł na kanapie obitej kwiecistą tkaniną, oparł się o poduszkę i zamknął oczy. - Muszę wymazać z pamięci ten okropny śmiech. To było straszne!

Sarah znów poczuła wyrzuty sumienia. Może specjalnie wybrała dla Tima takie kobiety, które nie mogły przypaść mu do gustu?

Ściągnęła poły szlafroka i podeszła do staroświeckiej serwantki. Wyjęła dwa kieliszki i butelkę chianti.

- Masz świetny kominek - z uznaniem stwierdził Hm. -Z dobrej cegły. Nie ma nic lepszego niż płonący w domu ogień. Zapach palących się polan poczułem jeszcze przed wejściem do twego domu. Może to moja wina.

- Jaka wina? - W lustrze wiszącym na ścianie Sarah napotkała wzrok gościa.

- Mam na myśli te koszmarne spotkania. Może to ze mną jest coś nie tak.

Sarah naląła wina do kieliszków.

- Wątpię.

- Jako ekspert od tych spraw, powiedz, w czym tkwi sekret takich randek, jakie proponujesz?

- To ty raczej jesteś ekspertem w tej dziedzinie. Chyba chodzi o to, aby z góry nastawić się na trudności. Wtedy idzie łatwiej. - Z kieliszkami w ręku Sarah podeszła do Tima.

- Czy sama eksperymentowałaś?

- Tak. Kiedy prowadziłam zajęcia, osobiście przeżyłam wiele takich właśnie spotkań.

Usiadła w fotelu naprzeciwko Tima. W jego obecności nie czuła się swobodnie.

- Było to wtedy, zanim poznałaś swojego narzeczonego? - zapytał.

- Tak. - Powinna jak najszybciej powiedzieć, że to wszystko nieprawda. Nie mogła kłamać, jeśli chciała, aby Tim został jej przyjacielem.

- Takie spotkania rzeczywiście czegoś uczą człowieka – przyznał Tim. Wzniósł toast: - Za pożegnanie z numerem trzecim.

Sarah rzuciła okiem na zegarek. Właśnie minęła dziewiąta.

- O której byłeś umówiony z Deborah? - spytała.

- O ósmej. To było krótkie spotkanie. Powiedziałem, że boli mnie brzuch. Bardzo mi współczuła. Chyba to jednak moja wina, że nic mi się nie udaje. Szanowna pani profesor, sądzę, że są mi potrzebne dodatkowe konsultacje.

- Jestem przekonana że dajesz sobie świetnie radę.

- Przyjmuję to jako komplement.

- Myśl, co chcesz.

- Oj! - Tim złapał się za brzuch z taką miną, jakby dostał ataku kolki.

Przez krótką chwilę śmiali się oboje. Zaraz potem Tim spoważniał. Popatrzył przenikliwie na Sarah.

- W jaki sposób poznałaś Charlesa? - zapytał. Wpakowała się w niezłą kabałę.

Westchnęła i spojrzała na

Tima. Jako osoba z gruntu uczciwa i prostolinijna nie potrafiła brnąć dalej. Uznała, że najlepiej będzie od razu wyjaśnić całą sprawę.

- Jesteśmy przyjaciółmi? - spytała cichym głosem.

- Tak. Sądzę, że tak - odparł po chwili wahania Tim.

- Więc jestem ci winna wyjaśnienie. Mam nadzieję, że mnie zrozumiesz... -

Westchnęła głęboko. - Nie mam narzeczonego. To znaczy już go nie mam.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W pokoju zapanowała cisza. Tim zmarszczył czoło.

- Nie masz już narzeczonego? - powtórzył.

- Nie mam. Zastałam Charlesa w łóżku z inną kobietą. Scena jak z drugorzędnej sztuki. Klasyczna zdrada. - Sarah usiłowała mówić lekkim tonem, ale to się jej nie udawało. Przynajmniej powiedziała prawdę.

- Co było potem? - pytał dalej Tim.

- Początkowo Charles był trochę skonsternowany. Zaraz jednak oświadczył, że nie było to nic ważnego. Nadal uważał nasz związek za wspaniały. - Sarah spojrzała na Tima i roześmiała się nerwowo. - Myślałam, że dam się nabrać na piękne słówka, ale się przeliczyłam. Zwróciłam mu pierścionek i zerwałam zaręczyny. - Zamilkła na chwilę. - Nie było to takie proste. Byłam bardzo rozgoryczona. Cierpiałam - dodała spokojnym tonem.

- Nic dziwnego. Kiedy to się stało?

- Jakies pół roku temu.

- Dlaczego powiedziałaś, że jesteś zaręczona?

- Masz na myśli to, co mówiłam podczas zajęć na sali? Chciałam udowodnić słuchaczom na własnym przykładzie skuteczność proponowanych metod.

- Nie, później. Kiedy byliśmy sami.

- Sama nie wiem - odparła. - Chyba po to, żeby... żeby poczuć się bezpiecznie.

- Bezpieczniej?

- Chciałam, aby ludzie dali mi święty spokój.

- Wszyscy? A czy przypadkiem nie chodziło tylko o mnie?

- Tak. - Sarah odwróciła wzrok. Miała ochotę uciec przed badawczym spojrzeniem Tima. - Chciałam chronić się przed tobą.

- Dlaczego?

- Koniec przesłuchania - oznajmiła. - Więcej ze mnie nie wyciągniesz.

- Skoro już zaczęłaś, powiedz wszystko.

Sarah była dojrzałą kobietą, a nie strachliwą dziewczyną sprzed piętnastu laty. Nie mogła ponownie uciekać. Zmusiła się, aby spojrzeć Timowi prosto w twarz, i powiedziała:

- Miałam te same obawy co niegdyś. Postanowiłam trzymać się z daleka od ciebie. Uznałam, że się dla mnie nie nadajesz.

Timowi zrobiło się przykro. Nie nadawał się dla niej? Musiała trzymać się od niego z daleka? Dlaczego? Na czym polegała jego wina?

- Gniewasz się na mnie? - zapytała po chwili.

- Czy się gniewam? - powtórzył. Teraz nadeszła jego kolej, żeby powiedział prawdę. - Chyba trochę. To jest bardziej skomplikowane. - Nagle dotarł do niego ukryty sens jej słów. - Obawiałaś się mnie, a więc nie jestem ci obojętny - stwierdził. - To dobra nowina, jeśli przyjmie się optymistyczną teorię, że szklanka nie jest w połowie pusta, lecz w połowie pełna. - Tim podniósł się z kanapy i obszedł stolik oddzielający go od Sarah. - Z mojej strony to nie gniew, lecz raczej niemiłe zaskoczenie. Chyba poczułem się dotknięty tym, że mi nie ufasz. Ale... - na jego twarzy ukazał się nagle cień uśmiechu - wiadomość, że jesteś wolna, nie sprawiła mi przykrości. Możemy więc zacząć od nowa.

Nachylił się nad Sarah, która szybko się cofnęła.

- Nie rób tego...

- Czego?

- Sadziłam, że... że...

- Że chcę cię pocałować?

- Chyba... tak.

Zażenowana, spuściła wzrok. Tima ponownie ogarnęło pożądanie. Takie, jakiego nie odczuwał jeszcze nigdy.

- Prawdę mówiąc, zamierzałem nalać sobie wina i pomyślałem, że przy okazji zabiorę twój kieliszek. Ale jeśli chcesz...

Nachylił się i pocałował Sarah w usta. Lekko i delikatnie. Mimo *to* jednak doznał wstrząsu. Pragnął tej kobiety. Podszedł do serwantki i drżącymi rękoma wziął do ręki butelkę.

- Nalać ci wina? - zapytał.

- Nie, dziękuję. Jest późno. Niedługo muszę iść spać. W pokoju zapanowała krepująca cisza. Przerwał ją Tim.

- Możesz się rozluźnić - powiedział. Napenił winem swój kieliszek i zatkał korkiem butelkę. - Nie obawiaj się. Nie zaproponuję ci pójścia do łóżka. - Zobaczywszy zaskoczoną minę Sarah, dorzucił: - Nie dlatego, że tego nie chcę. Na tę chwilę czekam od piętnastu lat.

- Na jaką chwilę? O czym ty mówisz?

- Nigdy o tobie nie zapomniałem. Na zawsze zapamiętałem ten dzień, w którym razem braliśmy udział w próbie sztuki Williamsa, a potem mi uciekłaś.

- Daj spokój, Tim. Przestań wygadywać takie rzeczy. Nigdy w to nie uwierzę. W ciągu tych piętnastu lat musiałeś mieć do czynienia z wieloma kobietami.

- Przyznaję, w młodości nie narzekałem na brak damskiego towarzystwa. Ale w miarę upływu czasu liczba kobiet w moim życiu wyraźnie malała. Ale to

prawda że myślałem o tobie od czasu do czasu, i to w najbardziej zaskakujących momentach. Raz ujrzałem w czasopiśmie fotografię jakiejś kobiety, która przypominała mi ciebie. Miałem zwyczaj w te-legazecie wertować „Przewodnik po teatrach”. Sprawdzałem, czy gdzieś grają „Kotkę na gorącym, blaszanym dachu”. Swego czasu jeździłem na nasz dawny uniwersytet do studentów z wydziału środków masowego przekazu na rozmowy na temat radia. Przechodząc obok budynku, w którym mieliśmy warsztaty teatralne, myślałem o tobie.

Sarah ze zdumieniem słuchała tych rewelacji. Czy naprawdę przez te lata Tim o niej myślał, tak jak ona myślała o nim?

Gdy odstawił kieliszek i ruszył powoli ku niej, serce Sarah zaczęło bić jak szalone.

- Nie potrafiłem o tobie zapomnieć - powiedział, podchodząc bliżej. - Zawsze marzyłem o...

W oczach Tima Sarah dojrzała namiętność. Z wrażenia zrobiło się jej nagle gorąco. Mimo woli rozchyliła usta i przesunęła językiem po wyschniętych wargach.

- O czym? - spytała ledwie dosłyszalnym głosem.

- O tym, żeby być blisko ciebie.

Nachylił się nad nią i zastygł w bezruchu, jakby czekając na *słowa* protestu. Sarah jednak milczała. Czowała narastające pożądanie ogarniające całe ciało. Zamknęła oczy.

Tim nie pocałował jej od razu. Najpierw jego wargi błędziły leniwie po czole, zamkniętych powiekach i wzdłuż policzków. Lekko zadrżała. Gdy tylko Tim dotknął jej ust, rozchyliła wargi. Wziął ją w ramiona. Zwarli się w namiętnym pocałunku.

Czy naprawdę była aż tak go spragniona? Nie umiała w tej chwili myśleć logicznie. Bezwiednie poddała się pieszczocie obezwładniającej całe ciało. Tim przyciągnął ją do siebie.



Chwilę później poczuła, że jej pożąda. Zaraz potem jęknął.

- Och! - szepnął. Przesunął dłonią po policzku Sarah. - Byłem zbyt szybki. Jeśli pozwolisz, zaraz się zrehabilituję.

- Nie. - Sarah odwróciła twarz. Protest wypadł słabo. Z trudem opanowując rozbudzone zmysły, powtórzyła: -Nie, proszę...

Wyzwoliła się z objęć Tima i odeszła.

Wyglądał na zaskoczonego jej reakcją. Zmarszczył czoło.

- Rozumiem. Dostałem odprawę. Mam sobie pójść czy też mogę nalać nam po jeszcze jednym kieliszku i trochę pogadamy?

- Jestem zmęczona.

Tim skinął głową i bez słowa ruszył do wyjścia.

- Mogę zadzwonić jutro? - zapytał.

- Nie rób tego, proszę - odrzekła Sarah słabym głosem. W otwartych drzwiach, trzymając rękę na klamce, Tim odwrócił się w jej stronę.

- Przepraszam, nie dosłyszałem, co powiedziałaś.

- Prosiłam, żebyś do mnie więcej nie przychodził i nie dzwonił. Mam na myśli dom. Biuro to co innego. Zawarliśmy handlową umowę, która nadal obowiązuje.

Tim od środka zamknął drzwi.

- Czy zechcesz łaskawie wyjaśnić, o co ci chodzi? - zapytał dość szorstkim tonem.

Sarah oparła się o kredens i skrzyżowała ręce na piersiach.

Tak jakby chciała przytrzymać rozszalałe serce, które nie miało zamiaru wrócić do normalnego rytmu. Jeszcze nigdy w życiu nie była całowana tak jak przed chwilą. Zapragnęła oddać się temu mężczyźnie, który dopiero co trzymał ją w objęciach.

Uświadomienie sobie tego faktu niemal ją poraziło.

- O nic mi nie chodzi - odparła szybko. - Powiedziałam tylko, żebyś kontakto-  
wał się ze mną w biurze.

- Byle nie w domu.

- Tak.

Przez chwilę Tim nad czymś się zastanawiał.

- W porządku. Jeśli jutro rano zadzwonię do ciebie do biura, czy zgodzisz się  
pójść ze mną na kolację?

Zaskoczył Sarah. Miała ochotę powiedzieć mu, że tak. Oczywiście. Z największą  
ochotą. Zrobi wszystko, czego on zechce. Zamiast tego jednak odparła:

- Nie.

- A pojutrze?

Przecząco potrząsnęła głową.

- Nigdy? - Tim zmrużonymi oczyma popatrzył na Sarah. - Czy zdajesz sobie  
sprawę z tego, że w tej chwili postępujesz identycznie jak przed laty? A ja stoję  
przed tobą jak ostatni idiota i dostaję odprawę. Znowu! Co przeszkadza ci tym  
razem, żeby widywać się ze mną? Jutro wychodzisz za mąż i dopiero teraz sobie  
o tym przypomniałaś?

- Przestań, Tim!

Podszedł bliżej. Sarah była rozdarta wewnątrz. Miała ochotę rzucić mu się  
w ramiona, a zarazem pragnęła, żeby natychmiast sobie poszedł i zniknął z jej  
życia.

- Słuchaj uważnie - powiedział z powagą w głosie. - Nie będę powtarzał. Przed  
chwilą nas... ciebie i mnie... połączył pocałunek. Po raz pierwszy w życiu. Nie  
wiem, jak dla ciebie, ale dla mnie był on ogromnym przeżyciem. Przepraszam.  
Wiem, jaka była twoja reakcja. Identyczna jak moja.

Sarah nie mogła zaprzeczyć, więc milczała.

- Jesteśmy ludźmi - zaczął Tim - wolnymi i zdrowymi na umyśle, którzy przed chwilą się pocałowali. Wymieniliśmy pocałunek tak gorący, że potrafiłby wywołać pożar lasu podczas oberwania chmury. Kobiety innego pokroju kierują kroki ku sypialni i od razu starają się ugasić ten pożar. Inne, takie jak ty, chcą działać powoli i bliżej poznać partnera. Sądzę, że znamy się dość dobrze, mimo to jednak zgadzam się działać powoli. Przyznaję, z takiego rozwiązania nie jestem zadowolony, bo widzisz przecież, jak bardzo podnieciłaś mnie fizycznie - Tim wymownym gestem wskazał na uwypukloną górną część spodni - ale przystaję na proponowany sposób postępowania. Uszanuję twoją wolę i zwolnię tempo. A więc o co jeszcze ci chodzi?

- Ująłeś to wspaniale. Lepiej nie można - z lekką drwiną w głosie oświadczyła Sarah. - Uważasz, że wiesz o mnie wszystko. Przyklepiłeś mi etykietę takiej a nie innej kobiety i na dodatek teraz chcesz jeszcze się dowiedzieć, dlaczego zachowuję się tak, a nie inaczej.

- Okazałem się zbyt szczery? O to chodzi?

- Nie mam pojęcia. Rzeczywiście mówiłeś prawdę? Wiem tylko, że poczułam się urażona. Widocznie nie należę do jednego z dwóch typów kobiet, które ty wyróżniasz, lecz powiedzmy do jednego z dziesięciu. Z kobietami pierwszego pokroju idziesz natychmiast do łóżka, drugiego - czekasz ze trzy dni. Kobiety mojego pokroju roznamiętniasz, nieelegancko okazujesz im własne podniecenie, zapraszasz na kolację, ale z góry dajesz im jasno do zrozumienia, że i tak znajdą się z tobą w łóżku. Czy, twoim zdaniem, takie postawienie sprawy może mi pochlebiać?

- Byłem zbyt uczciwy. Powinienem milczeć.

- To by nic nie pomogło. Tim, zbyt dobrze cię znam. Trochę przypominasz mi Charlesa. Wiele kobiet i rozrywki, ale bez angażowania się. Kolekcjonujesz i klasyfikujesz kobiety. Po zerwaniu zaręczyn dowiedziałam się, że Charles miał

listę kochanek, z których każdej wystawiał ocenę. Uzyskałam jedną z najwyższych, więc zapewne powinno mi to pochlebiać.

- A teraz ja płacę za to, jak ten skurczybyk cię potraktował? - Tim był wyraźnie zły. - Czy naprawdę uważasz, że ze mnie jest taki sam drań?

Trochę przesadziła. Miała ochotę przeprosić Tima, ale mogłoby to sprowokować go do dalszego nagabywania.

- Nie. Szczerze mówiąc, uważam, że jesteś znacznie przyzwoitszym człowiekiem niż Charles. I być może rzeczywiście wylewam złość na twoją głowę. A może to wszystko dzieje się za szybko od chwili zerwania moich zaręczyn? Nie wiem. W każdym razie przypominasz mi Charlesa pod zbyt wieloma względami. Jesteście w tym samym wieku, z lubością uprawiacie seks, nigdy przedtem nie wiązaście się uczuciowo z kobietami i macie mnóstwo uroku. Aż za wiele. Tim, nie wpisuj mnie na swoją listę. Nie podejmę takiego ryzyka.

- Jakiego?

- Zaangażowania się, a potem leczenia złamanego serca.

- Chwileczkę. Dlaczego od pożądania fizycznego przeskakujesz od razu do złamanego serca? Czy twoje myśli przypadkiem nie biegną zbyt szybko?

- Nie, bo w taki właśnie sposób rozumują kobiety. Zastanawiają się, co je czeka gdy się z kimś zwiążą. Planują swoje życie, rozważają konsekwencje.

Tim milczał. Sarah mówiła dalej:

- Jeśli, jadąc samochodem, widzisz przed sobą zakręt, zdejmujesz stopę z pedału gazu lub przynajmniej zwalniasz. A jeśli przekonujesz się, że za tym zakrętem jest ślepy zaułek, zawracasz i jedziesz w innym kierunku. Postępujesz mądrze. Tak, jak nakazuje zdrowy rozsądek.

- Jestem dla ciebie ślepym zaułkiem - powiedział Tim. Był bardzo rozgniewany. Zacisnął nie tylko usta, lecz także pięści. - Wybacz, ale nie zachwyca mnie takie określenie.

Odwrócił się, otworzył szeroko drzwi, wyszedł i głośno je za sobą zatrasnął.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Chodź - ponaglała Tarami, spoglądając przez ramię na swego partnera. - Jesteśmy na miejscu.

Apetyczna z niej kobietka, pomyślał Tim, kiedy ciągnęła go z sobą w stronę wejścia do kaplicy. Miała krótkie, czarne włosy, długie kolczyki i jedwabną, koralową suknię wydekoltowaną z przodu i z tyłu.

Samochód Tima był w warsztacie, więc Tammi zaproponowała, że po drodze go zabierze. Gdy tylko przed jego domem zatrzymała swoje błyszczące camaro, wzrok Tima spoczął bezwiednie na jej sterczącym biuście. Wyglądało jednak na to, że jest bez biustonosza, chyba że ta konstrukcja nośna została chytrze wbudowana w sukienkę, ale było to mało prawdopodobne.

- Usiądźmy tutaj - zaproponował zaraz po wejściu do kaplicy. - Na ślubach lubię siedzieć z dala od ołtarza.

- Na samym przodzie zarezerwowano cały rząd dla rodziny i przyjaciół, a Jeanne jest moją najlepszą przyjaciółką - wyjaśniła Tammi, ponownie chwytając Tima za rękę i ciągnąc środkową nawą w stronę ołtarza.

Znaleźli się przy pierwszych rzędach. Akurat gdy Tammi popchnęła Tima w lewą stronę, mimo woli spojrział w prawo. To, co zobaczył, sprawiło, że z wrażenia zamienił się w słup soli.

Sarah?! Zajmowała miejsce w tym samym rzędzie, lecz na prawo od głównej nawy. Spojrzała w kierunku Tima. Na jej twarzy najpierw odmalowało się zdziwienie, a potem policzki pokrył delikatny rumieniec.

Swoją obecnością zaskoczyła Tima Zastanawiał się, co ta kobieta tutaj robi. I dlaczego na jej widok ogarnęło go mieszane uczucie złości, a zarazem zadowolenia?

Od ostatniego, pamiętnego spotkania upłynęły dwa tygodnie, kiedy to, wściekły i urażony, wybiegł z jej domu. Potem pojechał wprost do Sully'ego, upił się, a następnego dnia obudził się nadal zły i z piekielną migreną.

Przez cały tydzień hodował wewnętrzną urazę do Sarah Dann. Potem, chcąc wybić ją sobie z głowy, zadzwonił do numeru czwartego na otrzymanej liście, czyli do niejakiej Tammi Greene. Spotkali się i miłe spędzili wieczór. Tammi była niezbyt mądra ale za to zabawna i ładna. Tak więc zaproponował jej drugą randkę, a ona poprosiła, żeby poszedł z nią na ślub i wesele przyjaciółki. Dlatego był dziś w kaplicy.

A tu znajdowała się Sarah. Gdyby wiedział zawczasu... Odwrócił się do niej tyłem i poszedł za Tammi, aby zająć przeznaczone dla nich miejsca.

- Prawda że to najromantyczniejsza historia pod słońcem? - spytała.
- Przepraszam, ale nie wiem, o czym mówisz - przyznał Tim.
- Wcale mnie nie słuchałeś, brzydki chłopaku - skarciła go Tammi, szturchając w ramię. - Opowiadałam, jak się poznali.
- Kto z kim?
- Jeannie z Rogerem. Panna młoda z panem młodym -dodała Tammi lekko urażonym tonem, o co Tim nie mógł mieć pretensji. Gdy tylko ujrzał Sarah, zapomniał o istnieniu swojej partnerki.
- Wybacz, zamyśliłem się. Powiedz, jak się poznali?

- Na kursie. Takim, na jaki uczęszczaliśmy oboje. Jeannie spotkała tam Rogera cztery miesiące temu. Był jej partnerem do ćwiczeń. Pomyśl, czy to nie było cudowne zrządzenie losu? Od razu się nią zainteresował, no i mamy dziś wesele. Zupełnie jak w bajce! Zapisalam się na kurs dlatego, że może będę miała tyle szczęścia co Jeannie.

- Rozumiem. Zauważyłaś, że przysłała tu także wykładowczyni?

- Z naszego kursu? Naprawdę? Gdzie jest? - Tammi zaczęła rozglądać się wokół.

Tim wskazał przeciwną stronę nawy.

- Siedzi w tym samym rzędzie co my, po drugiej stronie. Ruda w zielonym kostiumie.

- Na moim kursie wykładała Dotti. Chuda, jasna blondynka. A ta jak się nazywa?

- Sarah Dann. Mówiła, że kogoś zastępuje.

W ciągu paru sekund Tammi przestała myśleć o rudowłosej kobiecie. Uśmiechnięta spojrzała na Tima.

- Czy ty też uczęszczałeś na kurs po to, aby kogoś poznać? - spytała. - Tak robi większość słuchaczy.

- Nie. Wtedy nie. - Tim rozluźnił krawat. Kołnierzyk u koszuli zrobił się nagle za ciasny. - Prawdę powiedziawszy, ktoś zafundował mi te zajęcia.

- Cieszę się, że tak się stało. - Tammi przysunęła się bliżej do swego towarzysza. - Dzięki temu mogliśmy się poznać.

Mimo woli musnął delikatnie jej piersi. Miał rację, nie nosiła biustonosza. Tammi była ładna i atrakcyjna fizycznie. Wyraźnie okazywała mu swoje zainteresowanie. W tej jednak chwili nie potrafił go odwzajemnić.

Nie po pocałunku wymienionym z Sarah.



Siedząca obok kobieta była apetyczna i chętna. Zerknął z ukosa na Sarah. Nie-ruchoma, patrzyła wprost przed siebie. Jak zwykle, ubjana ze spokojną, surową elegancją. Zamknięta w sobie i sztywna. Ale dla Tiroa nieporównanie bardziej seksualnie atrakcyjna niż siedząca u jego boku ładna kobietka.

Dlaczego tak się dzieje? zastanawiał się nie po raz pierwszy. Co takiego ma w sobie Sarah Dann?

Gdy tylko Sarah ujrzała Tima, natychmiast zapragnęła opuścić kaplicę. Dla-czego w ogóle postanowiła tu przyjść? Nawet nie był to ślub jej kursantki. Uzna-ła jednak za swój obowiązek zastąpić Dotti, która przechodziła długotrwałą reha-bilitację po wypadku. A ponadto do zasad kultywowanych w Szkole Ustawicz-nego Kształcenia należało uczęszczanie wykładowców na wszelkie imprezy i śluby, do których przyczyniły się prowadzone kursy. Była to dla szkoły dobra reklama. Dlatego więc ona sama dziś zjawiała się w tej kaplicy.

Była zła że jest tu także Tim. Rozpraszał jej uwagę, denerwował swoją obec-nością. Nie potrafiła powstrzymać się od ukradkowego spoglądania w jego stro-nę, gdy była pewna że on tego nie dostrzeże. W granatowym garniturze i nieska-zitelnie białej koszuli wyglądał zachwycająco. Jeszcze nigdy nie widziała go w tak eleganckim stroju. Zwykle nosił dżinsy, swetry i bawełniane koszulki. Dzi-siaj, z opaloną, gładko wygoloną twarzą i ze srebrnymi nitkami połyskującymi wśród ciemnych włosów, wygląda! jak model z najlepszego żurnala dla wytwor-nych panów.

Sarah zawsze gustowała w mężczyznach ubierających się elegancko, w dobrze skrojone garnitury, szyte na miarę. Była to pewnie pozostałość z dawnych lat, kiedy to jako

młoda dziewczyna przepadała na starymi filmami z Garym Grantem.

W towarzyszce Tima rozpoznała kokieteryjną brunetkę z danego mu wykazu. Ta kobietka mizdrzyła się teraz do niego. Mimo woli Sarah zaczęła życzyć jej powolnej śmierci.

Stwierdziła, że jest zazdrosna. Skąd wzięło się u niej to uczucie? Przez całe życie starała się sprawiać wrażenie osoby chłodnej i opanowanej. Kiedy była dzieckiem, jej gwałtowne zmiany nastrojów doprowadzały do białej gorączki spokojnych i zrównoważonych rodziców. Potem irytowały męża, a jeszcze później Charlesa.

Usiłowała skupić całą uwagę na odbywającej się ceremonii, lecz ciągle stawał jej przed oczyma własny ślub. Z wrażenia miała wówczas miękkie nogi, ból brzucha i czuła piekielny strach. Ojciec, prowadząc do ołtarza, musiał ją popychać. Była wtedy niemal dzieckiem. Nie miała pojęcia o dorosłym życiu.

Sarah przypomniała sobie nagle smak warg Tima, gdy całował ją przed dwoma tygodniami, i przebudzenie się własnego ciała. Na samo wspomnienie tamtej chwili przeszły ją dreszcze. Zapragnęła, żeby jak najszybciej skończył się ten ślub.

Miała ochotę uciec boczną nawą. Skoro jednak przyszła po to, aby zrobić szkolną reklamę, należało chociaż przez chwilę wziąć udział w weselnym przyjęciu. Tak więc, ignorując Tima, podążyła za resztą gości sunących główną nawą do wyjścia.

Przyjęcie odbywało się w okręgu Marin w piętrowej, przeszklonej restauracji z dużym tarasem wychodzącym na ocean. Na szczęście, Sarah nie znalazła się przy jednym stole z Timem, tak że przez dłuższy czas udawało się jej go unikać. Dlaczego nie potrafiła spojrzeć Timowi w oczy, wymienić kilku zdawkowych, grzecznościowych zdań i zachowywać się sympatycznie? Przecież byli przyjaciółmi. Przynajmniej do pierwszego pocałunku.

Ten pocałunek zmienił wszystko. Sarah wyszła na taras i, oparta o balustradę, wpatrywała się w horyzont, nad którym nisko stało słońce. Kątem oka zobaczyła Tima, który zatrzymał się w sporej odległości od niej. Byli sami na tarasie. Spoza ich pleców, z wnętrza restauracji, dobiegała głośna taneczna muzyka.

- Dostałam twoją informację o audycji - powiedziała Sarah.

Tim odwrócił się w jej stronę.

- Przepraszam, nie usłyszałem, co powiedziałaś.

- Dotarła do mnie wiadomość, że wezmę udział w programie Dona Morriseya. Dziękuję. Robisz mi dużą przysługę.

- To część naszej umowy. - Tim uśmiechnął się zdawkowo, a potem odwrócił głowę i ponownie zapatrzył się w ocean.

Sarah cicho westchnęła. Niepotrzebnie rozpoczęła rozmowę. Nie szkodzi. Jakoś to przeżyję, pomyślała.

Widocznie jednak coś ją nękało, gdyż po chwili, niemal wbrew własnej woli, zrobiła parę kroków w stronę Tima.

- Czy kobieta, z którą tu dziś przyszedłeś, jest z mojej listy? - spytała, podchodząc bliżej.

- Tak. Właśnie spotykamy się po raz drugi.

- Och, to dobrze! Jak widać, cierpliwość popłaca. Czwarta na liście okazała się najlepsza. Nie masz pojęcia, jak mi ulżyło. - Spałeś z nią? Jeśli tak, czy sprawiło ci to przyjemność? chciała się dowiedzieć, ale takie pytanie byłoby w złym guście. - Wygląda na miłą osobę - dodała.

- Taka naprawdę jest.

- I ma interesującą osobowość.

Tim skinął głową. Zapanowała niezręczna cisza. Było jasne, że nie ma ochoty na żadną rozmowę. Dlaczego więc Sarah nie potrafiła odejść i zostawić go w spokoju? Nie pozwalała na to urażona ambicja? A może było to wyzwanie? Nie

miała pojęcia, dlaczego tak postępuje, ale za wszelką cenę chciała zmusić Tima do jakiejś reakcji.

- Jest ładna - dorzuciła.
- Tak.
- I ma na sobie piękną suknię.
- Raczej kawałek pięknej sukni.

Tim spojrzał na Sarah. Gdy napotkał jej wzrok, oboje wybuchnęli śmiechem.

Tim podszedł blisko. Powiesił marynarkę na balustradzie tarasu.

- A ty, w przeciwieństwie do Tammi, znów jesteś ubrana jak zakonnica. Zapięta aż po samą szyję.

Urażona Sarah popatrzyła na ocean.

- Źle mnie zrozumiałaś. - Tim stanął tuż obok Sarah. - To piękny kostium. W tego rodzaju ubiorach wyglądasz doskonale. Nie zamierzam cię krytykować.

- Zamierzałeś - Sarah wzruszyła ramionami - ale to nie ma znaczenia. Moja garderoba składa się wyłącznie z kostiumów w tym samym stylu. Od lat nie kupiłam sobie żadnej koktajlowej sukienki. No, może nie od lat, ale od... czasów Charlesa.

Zamilkli oboje. Oparci o balustradę wpatrywali się w rozległe wody Pacyfiku.

Pierwszy odezwał się Tim.

- Czy z tych nowożeńców będzie szczęśliwa para? - zapytał.
- Uważam, że mają szansę.
- Babskie przeczucie? Wróżenie z fusów?
- Swego czasu zajmowałam się badaniem zgodności charakterów. Skończyłam psychologię.
- A więc jednak nie rzuciłaś studiów! Nigdy nie widziałem cię na naszym stanowym uniwersytecie w San Francisco.
- Studiowałam na mniejszej uczelni.

Przez ciebie, pomyślała. Z twojej winy. Dlatego, że tuż przed ślubem z innym mężczyzną właśnie ty stałeś się obiektem moich marzeń i pożądania. Myślałam o tobie nawet podczas nocy poślubnej i dlatego pozostałam po niej dziewicą.

Tego jednak głośno nie powiedziała. Nie zamierzała dostarczać Timowi bliższych informacji o sobie, które wykorzystałby, żeby zwabić ją do łóżka.

O ile ma na to jeszcze ochotę, pomyślała z westchnieniem. Jak widać, szło mu dobrze z wypchaną silikonem Tammi. Sarah natychmiast skarciła się za tę złośliwość, ale nie potrafiła powstrzymać się w myśli przed tym cierpkim stwierdzeniem.

- Chyba wrócę na salę - oznajmiła Timowi.

- Zostanę tu trochę dłużej - odparł.

- Czyżbyś źle się bawił?

- Nie jestem amatorem wesel. - Skrzywił się lekko. -Sprawiają, że od razu kołnierzyk uciska mnie w szyję i mam spocone dłonie.

- A to niespodzianka!

Tim poczuł sarkazm w głosie Sarah i to go rozeźliło.

- Uważasz, że całkowicie mnie rozszyfrowałaś? - zapytał. -I to twoje całe gadanie o kategoryzowaniu ludzi...

Sarah uniosła rękę do góry.

- Zasłużyłam na taką odpowiedź. Tim, przykro mi. Naprawdę.

Zaskoczyła go taką reakcją.

- To byt mój błąd - oświadczył.

- Właśnie że mój - zaprotestowała Sarah.

- A więc nasz.

Roześmieli sięoboje. Patrzenie na rozjaśnioną twarz Sarah sprawiało Timowi niekłamaną przyjemność, a w ogóle to piekielnie lubił tę kobietę. Mimo różnych kretyńskich przeszkód piętrzących się między nimi, cieszyła go jej obecność.

- O, tu jesteś - za ich plecami odezwał się nagle kobiecy głos. - Przed Timem stanęła Tammi, ignorując Sarah. - Nie wiedziałam, gdzie cię szukać. Obiecałeś ze mną zatańczyć.

- Obiecałem. - Rzucił Sarah przepraszające spojrzenie.

I zaraz potem pozwolił Tammi wciągnąć się z powrotem do środka restauracji. Przez następne pół godziny starał się zachowywać swobodnie, ale im gorętsza robiła się atmosfera przyjęcia tym większą miał ochotę je opuścić. Rozglądał się za Sarah, ale nigdzie nie było jej widać. To do końca popsuło mu humor. Ta kobieta przyciągała go jak magnes. Wiedział, że będzie musiał jakoś temu zaradzić.

W pewnej chwili, gdy wyciągał szyję, nadal rozglądając się po sali, Tammi dotknęła jego ramienia.

- Tim, słuchasz tego, co mówię?

- Co takiego?

- Chcę tańczyć - oświadczyła. - Przyszliśmy tutaj na zabawę, a nie po to, żeby tkwić przy stole - dodała, smutniejąc.

- Przykro mi - stwierdził szczerze Tim.

- Czy zechce pani ze mną zatańczyć? Będę zaszczycony - powiedział do Tammi drużba pana młodego.

Tim zauważył, że przez cały wieczór się jej przyglądał. Konkurent był mu teraz na rękę.

- Chętnie. - Roześmiana Tammi pozwoliła poprowadzić się na parkiet.

Gdy słońce znalazło się tuż nad horyzontem, niebo pokryty złote i różowe wstęgi. Sarah pozostała na tarasie. Usiadła przy małym stoliku. Z niewiadomego powodu jeszcze nigdy nie czuła się tak bardzo samotna.

Może dlatego, że każdy z przybyłych na to weselne przyjęcie stanowił połowę jakiejś pary. Nawet Tim nie był sam. Szalał na parkiecie na drugiej randce z

Tammi. Dopiero na ten widok Sarah uprzytomniła sobie, jak wiele ten mężczyzna dla niej znaczy.

Tęskniła do niego od momentu ich pocałunku. Fizycznie go pożądała. Jeszcze nigdy jej ciałem nie miały tak silne zmysłowe odczucia. Pragnęła Tima, podobnie jak alkoholik pożąda wódki.

Wyobraziła sobie, że rozbiera się przed nią i dla niej. Pewnie robiłby to specjalnie tak powoli, aby błagała go, żeby wreszcie ją wziął. Pozwoliłaby mu na każdą pieszczotę. Domagałaby się coraz więcej...

Gdy tylko znalazł się na tarasie, Tim pojął, jaka siła tutaj go przyciągnęła. Przy stoliku siedziała Sarah. Zdjęty żakiet powiesiła na oparciu sąsiedniego krzesła. Miała na sobie nie, jak przypuszczał, bluzkę wykończoną pod szyją koronką, lecz uroczą kremową koszulkę na cieniutkich ramiączkach.

Dopiero teraz Tim mógł dostrzec, jak pięknie zaokrąglone ramiona ma Sarah i jak kształtne są jej piersi z sutkami wyraźnie widocznymi pod delikatnym jedwabiem.

Pożądał tej kobiety aż do bólu. Może to chłód wieczoru sprawił, że Sarah miała naprężone sutki. Spojrzawszy jednak na rozmarzony wyraz jej twarzy, błędny wzrok i czubek palca przesuwający się zmysłowym ruchem powoli po skórze wokół jedwabnej tkaniny, zmienił zdanie.

Zapragnął ująć w dłonie te piękne piersi i pieścić je tak, by Sarah zaczęła jęczeć z rozkoszy. Od razu się podniecił. Był za to na siebie zły. Swego czasu słyszał o mężczyznach tak właśnie reagujących na widok niektórych kobiet, ale sam nigdy tego nie doświadczył. W obecności Sarah przestawał się kontrolować i to bardzo go niepokoiło.

Podszedł do niej od tyłu. Jęknęła, czując na ramionach ucisk dłoni. Nie ze strachu, gdyż wiedziała, do kogo te dłonie należą. Myślami ściągnęła tutaj tego człowieka

Dotyk ręki Tima sprawił, że ciałem Sarah wstrząsnęły dreszcze podniecenia. Niemal ustało bicie jej serca. Na chwilę straciła oddech. Zaraz potem jednak wszystko odżyło w zdwojonym tempie. Powoli odwróciła wzrok od wód oceanu i spojrzała Timowi prosto w twarz.

Oczy miał nieprawdopodobnie niebieskie. Widniała w nich nie skrywana żądza. Odzwierciedlały pożądanie i głód seksu.

Spełniły się pragnienia Sarah. Tim znalazł się tuż obok niej. Nie powinna dłużej się opierać, bo na to, co teraz się działo, nie miała już wpływu. Decyzja zapadła poza nią.

Znów wbiła wzrok w wody oceanu. Rozmawiali z sobą bez słów. Dłoń Tima spoczywająca na obnażonym ramieniu Sarah przekazywała to, co chciał wyrazić.

- Niedługo zacznie się przepiękny zachód słońca - powiedziała spokojnym głosem.

Tim nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Znam miejsce, z którego widok na ocean będzie jeszcze lepszy.

Uśmiechnęła się lekko.

- Niemożliwe.

Tim przesunął wargami po obnażonej skórze karku, wywołując u Sarah nową falę dreszczy.

- Zaufaj mi - powiedział. - Chodź ze mną.

- Co z twoją partnerką? - spytała prawie szeptem.

- Tammi zajął się drużba pana młodego. Od początku na nią polował. A mnie ta kobieta jest obojętna.

- Naprawdę?



- Tak. - Tim wyprostował się i przysiadł na blacie stolika, zasłaniając Sarah widok morza. Palcem uniósł jej podbródek, tak żeby móc spojrzeć w oczy. - Wszystko wskazuje na to, że nabiłem sobie głowę myślami o innej kobiecie i w żaden sposób nie mogę się ich pozbyć. I z tego powodu wcale nie jest mi przykro.

Sarah popatrzyła przeciągle na Tima, a potem skinęła głową.

- Podobnie jak mnie.

Przesunęła palcami po jego policzku. Tim drgnął, chwycił Sarah za rękę i przytrzymał jej dłoń przy swojej twarzy. Uwielbiała go dotykać. Mogłaby to robić w nieskończoność.

- Gdzie jest ten piękny widok? - spytała.

- U mnie.

Te dwa krótkie słowa na długo zawisły w powietrzu. Przez dłuższą chwilę oboje patrzyli na siebie w milczeniu. Tim wzrokiem domagał się odpowiedzi.

Sarah nawet nie próbowała zmagać się z sobą. Sięgnęła po żakiet.

- Chyba powinniśmy się pospieszyć. Słońce zajdzie za pół godziny - oznajmiła spokojnym głosem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jazda do mieszkania Tima była dla Sarah czymś nierealnym. Gdy w restauracji ujął ją za rękę, stała się rozmarzona i bezwolna. Niezdolna do skupienia myśli. Milcząca.

Tim chyba znajdował się w podobnym stanie, gdyż podczas jazdy nie odezwał się ani słowem. Sarah była spragniona jego bliskości. Łaknęła zmysłowych doznań. Pożądała Tima. Jechała do niego w pełni świadoma istniejącej sytuacji.

Poza czystym seksem z tym mężczyzną nie mogło łączyć jej absolutnie nic. Nie było przed nimi żadnej wspólnej przyszłości. Sarah świetnie zdawała sobie z tego sprawę. To, co stanie się dzisiejszego wieczoru, nie odmieni jej życia. Odda się Timowi z pełną świadomością popełnianego czynu. I potem nie będzie szukała dla siebie żadnych usprawiedliwień.

Jechali samochodem z otwartym dachem, bo pogoda była piękna. Sarah rozpuściła włosy, które natychmiast rozwiał wiatr. Tuż przed zachodem słońca widok mostu Golden Gate był tak wspaniały, że zapierał dech w piersi. Skąpany w rdzawym świedze kończącego się dnia, most robił niesamowite wrażenie. Przed oczyma Sarah i Tima rozpościerało się całe San Francisco. Z wąskimi uliczkami otoczonymi starymi, kolorowymi domami.

Wreszcie podjechali pod nowoczesny, wysoki dom z ukwieconymi balkonami. Tim pomógł Sarah wysiąść, zamknął samochód i oddał jej kluczyki. Bez słowa,

lecz z rozmarzonym uśmiechem na twarzy poprowadził ją przez wyłożony marmurem hol. W otwartej kabinie windy znajdowały się już trzy osoby. Tim przygarnął Sarah do siebie. Oparła mu głowę na ramieniu.

Gdy znaleźli się w mieszkaniu, Sarah ledwie zdążyła spostrzec, że znajduje się w przestronnym salonie z przepięknym widokiem roztaczającym się z okien. Tim szybko zamknął od środka drzwi wejściowe i przyparł ją do ściany.

Przesuwał palcami po jej policzkach, przeczesywał włosy, teraz luźno opadające na ramiona.

- Pragnę cię - oświadczył.

Słyszała łomot jego serca, a powaga, z jaką przed chwilą wypowiedział te słowa, sprawiła, że zdążyła obdarzyć go uśmiechem, mimo że wargami już niemal miażdżył jej usta.

- Ja ciebie też - wyszeptała.

- Naprawdę?

W oczach Tima, oprócz zmysłowego głodu, Sarah dojrzała cień wątpliwości. To ją zaskoczyło. Czyżby nie był pewny, jaką usłyszy odpowiedź? To niemożliwe, uznała. Było to do niego zupełnie niepodobne.

Zaraz potem rozpogodziły się rysy jego twarzy i Sarah pomyślała, że to jej się tylko wydawało.

- Bardzo cię pragnę - powtórzyła.

Całym jej ciałem zaczęły miotać dreszcze. Wsunęła dłonie pod marynarkę Tima. Przesuwała palcami po koszuli, przez cienką tkaninę dotykając napiętych mięśni.

Tim przytrzymał głowę Sarah, tak że musiała spojrzeć mu w oczy.

- Z tobą to nie jest takie proste - oświadczył. - Nic nie jest proste.

- Za dużo mówisz.

Z poważną miną nadal się jej przez chwilę badawczo przyglądał. Potem jego twarz rozpromienił uśmiech, a przez ciało Sarah przepływały fale gorąca. Ujęła jego ręce i położyła na swojej talii. Uniosła twarz do pocałunku. Chwilę potem w namiętym zwarciu ust wypowiedziała to wszystko, czego nie chciała ubrać w słowa.

Tim był wstrząśnięty tym, co odczuwał w obecności tej kobiety. Skumulowało się w nim piętnaście lat pożądania. Na szczęście Sarah pragnęła gó równie mocno. Mimo to jednak chciał zwolnić tempo, aby móc się delektować pierwszymi chwilami wzajemnego poznawania zarówno własnych pragnień, jak i ciała.

Nie sposób było jednak oprzeć się zmysłowym wargom, które niemal go wciągały. Sarah była tak podniecona że chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, w jak szaleńczy sposób odwzajemnia pieśczęty Tima.

Tim chciał ją powstrzymać. Wyznać, jak bardzo jest szczęśliwy, że udało mu się spotkać ją po latach. Jak ważna jest dla niego ta chwila. I że ona, Sarah, jest kobietą wyjątkową. Zupełnie inną niż pozostałe przedstawicielki jej płci. Nakazała mu jednak milczenie, a on wiedział, kiedy należy być jej posłusznym.

Każdym ruchem i każdym gestem ponaglała Tima do pieśczęt. W czasie gdy rozpinała mu guziki koszuli, ściągnął z niej żakiet od kostiumu. Sarah zaczęła w pośpiechu zrzucać z siebie resztę ubrania. Tim poszedł w jej ślady.

Do sypialni było daleko, więc skorzystali z kanapy w salonie. Po paru chwilach Tim miał pod sobą nagą Sarah.

Nie pozwoliła mu ani odetchnąć, ani podziwiać swego ciała. Roznamiętniona, domagała się natychmiastowych pieśczęt i je otrzymała. Gorące wargi Tima odnajdowały wszystkie wrażliwe miejsca na ciele Sarah, wywołując coraz gwałtowniejsze jej reakcje.

Sarah przyrzekła sobie nie myśleć o niczym. Poddać się wyłącznie rozszalałym zmysłom, coraz bardziej pobudzonym pieszczotami Tima. Osiągnąwszy ekstazę, krzyknęła głośno. Jej ciałem raz po raz wstrząsały dreszcze.

Zobaczyli że Tim podnosi się z kanapy. Po chwili wrócił z pakiecikiem w ręku.

- Dziękuję'- szepnęła. Wyciągnęła do niego ramiona. Miała ochotę płakać z wdzięczności, że pomyślał o ochronie, podczas gdy ona o niej w ogóle zapomniała i zachowywała się beztrosko. W ciągu paru chwil miały Sarah różne odczucia. Zaskoczenie, utrata czegoś bliżej nie określonego i ulga. Pod powiekami miała łązy wzruszenia.

O, nie! Tylko nie to! Musi wziąć się w garść. Nie może dopuścić do siebie żadnych innych, głębszych odczuć. Tim znów ją pieścił. Mimo że cicho prosił, aby się nie spieszyła, nie nasycona, narzuciła szalony rytm.

Później, kiedy było po wszystkim, oboje oddychali płytko i nierówno.

Dobry był to seks, uznał Tim. Fantastyczny.

I powierzchowny.

Pozbawiony tego, co nosi nazwę głębszych emocji. Nigdy nie było mu dane ich poznać.

Tim wyczuwał jednak, że w jakimś sensie został przed chwilą wykorzystany. Dał się wykorzystać. On, który zawsze beztrosko brał to, co oferowała mu kobieta. Tym razem było inaczej. Po raz pierwszy w życiu zapragnął czegoś więcej niż tylko zwykłego seksu. Tymczasem natrafił na partnerkę, którą nie interesowało nic więcej. Przynajmniej na razie.

Tim uświadomił sobie, że mają przed sobą długą noc. Następnym razem zrobią to w sypialni, na jego obszernym, szerokim łóżku. Leniwie i powoli. I on przejmie kontrolę nad wszystkim, co będzie się działo. Drugie zbliżenie okaże się bardziej satysfakcjonujące niż pierwsze. Miał taką nadzieję.

Zsunął się z Sarah i położył obok, z głową opartą na łokciu. Powoli przesuwał palcami po jej obojczyku.

Tak powinno odbywać się następne fizyczne zbliżenie, Rozważnie. I powoli. Na samą myśl, co go czeka, Tim poczuł przyływ pożądania.

- Sarah... - szepnął. Zsunęła się z kanapy.

- Czy masz herbatę? Chciałabym się napić - oznajmiła. Owinęła się pledem. - Gdzie jest łazienka?

- Na końcu holu. Pierwsze drzwi z prawej. Dobrze się czujesz? - zapytał. A kiedy Sarah skinęła głową, dodał: - Jeśli chcesz, włóż mój szlafrok. Naprawdę masz ochotę na herbatę? Teraz? - Kiedy ponownie energicznie skinęła głową, powiedział: - Wobec tego zagotuję wodę.

Włożył spodenki i ruszył w stronę malutkiej, ale wygodnej, nowocześnie urządzonej kuchenki. Sarah widocznie pragnęła żeby był miły i do niczego jej nie ponaglał. Dała mu do zrozumienia że niezbyt ufa ludziom. Jego samego nazwała mężczyzną zbyt uwodzicielskim czy kimś w tym rodzaju. Dobrze tego nie pamiętał.

Co miała na myśli? Sądziła, że jest podrywaczem? W każdym razie powinien zachowywać się ostrożnie, żeby jej nie wystraszyć.

Kiedy Sarah weszła do kuchni ubrana w męski szlafrok, Tim zobaczył, że jest rozstrojona. Musiał ją uspokoić. Zajrzał do trzech puszek,. Uśmiechnął się.

- Coś tu znalazłem. Jak długo może leżeć herbata?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Tim wyciągnął z puszek torebkę i podał ją Sarah. Kiedy zaczął gwizdać czajnik, Tim wyłączył go, a potem stanął za plecami Sarah. Objął ją i delikatnie pocałował w kark.

Zesztywniała, więc od razu ją puścił i zajął się nalewaniem do filiżanek wrzącej wody oraz wrzucaniem torebek z herbatą.

- Widzę, że jesteś amatorką tego napoju - stwierdził spokojnie.

Sarah czuła się fatalnie. Była skonsternowana i niezbyt przytomna. Drżała na całym ciele. W duszy czuła pustkę.

- Herbata mnie uspokaja - powiedziała.

Tim spojrzał na nią. W kącikach jego ust zaigrał ledwie widoczny uśmiech.

- Jeśli potrzebujesz kogoś do uspokajania, chętnie przyjmę to zlecenie.

Zamiast odpowiedzieć, Sarah usiadła w śniadaniowym kąciku i jeszcze mocniej dociągnęła poły szlafroka. Było jej zimno. Bardzo zimno.

Odczuwała potrzebę porozmawiania z Timem. O tym, co stało się przed chwilę między nimi, a także o wszystkich nękających ją obawach. Im bardziej zbliżała się do Tima, tym szybciej kruszył się jej wewnętrzny mur obronny. A tego nie chciała. W stosunku do tego mężczyzny nie mogła sobie pozwolić na żadną słabość.

Tim postawił na stole obie filiżanki. Nie siadając, zapytał:

- Sarah, o co chodzi?

Lekko wzruszyła ramionami i wypła łyk herbaty. Gorącej i niezbyt mocnej. Objęła zimnymi dłońmi porcelanową filiżankę, żeby je ogrzać, i skupiła całą uwagę na gorącym napoju.

- Znów to zrobiłam - powiedziała nagle.

- Co zrobiłaś?

- Powzięłam złą decyzję. Sądziłam, że stać mnie na takie... zbliżenie. Ale chyba oszukiwałam samą siebie.

- Wyjaśnij, o co ci chodzi.

- Ja... ja nie nadaję się do uprawiania dorywczego seksu.

Przez chwilę Tim milczał. Potem oparł dłoń o stół i zapytał:

- Dorywczego seksu? To, co się stało, tak właśnie nazywasz?

- Można i tak. - W tonie głosu Sarah wyczuwało się przygnębienie. - Seks przypadkowy, czysty, dla rozrywki, dla sportu, bez żadnych zobowiązań. Jak wo-

lisz. To, co tu stało się przed chwilą, było właśnie czymś takim. - Podniosła głowę znad filiżanki i spojrzała na Tima. - Mam rację?

Przez chwilę uważnie się jej przyglądał.

- Być może. Lecz to ty tak twierdzisz. Nie ja.

- Ale tak potem to ocenisz.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem. - Była to głupia odpowiedź, ale jedyna, jakiej Sarah potrafiła udzielić.

Wyczuwała wewnętrzny niepokój Tima, mimo że zachowywał się spokojnie. Usiadł na krześle po drugiej stronie stołu i zaczął nad czymś się zastanawiać. Potem westchnął głęboko.

Znów uważnie przyglądał się Sarah. Po chwili z całym spokojem zapytał:

- Powiedz, czego ty ode mnie właściwie chcesz? Mam podpisać z tobą umowę? Dać ci na piśmie wykaz moich intencji? Czy tylko mężczyźni poważnie myślący, nastawieni wyłącznie na małżeństwo z odpowiednią kobietą, mogą ubiegać się o twoje względy? - Tim rozłożył szeroko ręce. Wzruszył ramionami. - Z góry nie wykluczam trwałego związku między nami, ale jeśli żądasz gwarancji, to zwracasz się do niewłaściwego faceta.

- Jestem identycznego zdania.

- Spróbujmy zwolnić tempo. Postępować krok po kroku. Zobaczymy, jak nam się ułoży.

- Nie.

Kiedy Tim zbladł i zacisnął zęby, Sarah położyła rękę na jego dłoni.

- Tim, wierz mi, tu nie chodzi o ciebie, lecz wyłącznie o mnie. To ja sobie nie ufam. Pod żadnym względem. Cokolwiek robię, robię to źle. Podejmuję błędne decyzje. W dzieciństwie i młodości o wszystkim, co mnie dotyczyło, decydowali rodzice. Ani razu im się nie przeciwstawiłam. Nigdy nie miałam własnego zda-



nia. Wychodząc za mąż, popełniłam koszmarny błąd. Moje małżeństwo okazało się jedną wielką klęską. Zanim się skończyło, myślałam, że oszaleję. I kiedy nareszcie zostałam sama i stanęłam na własnych nogach, wpakowałam się w jeszcze gorsze tarapaty, zaręczając się z Charlesem. Mój wewnętrzny radar nie działa, jeśli chodzi o mężczyzn. Sercu ufać nie mogę. Zbyt wiele razy mnie zawiodło. Dlatego muszę być ostrożna. Muszę bardzo uważać...

- Rozumiem, ale...

- Pragnę mieć wszystko - przerwała mu Sarah, rozwijając poprzedni wątek. Ledwie powstrzymywała łzy cisnące się do oczu. - Moim marzeniem jest zrobić zawodową karierę. Mieć męża i dzieci. Rodzinę. Dom. Tego chciałam przez całe życie. Ale mój organizm źle znosi rozczarowania i zbyt łatwo dają się skrzywdzić. Jestem przekonana, że jeśli jeszcze jeden raz poniosę porażkę, na zawsze odsunę się od świata i ludzi. Realnym zagrożeniem jest dla mnie czysty seks. Taki, jaki nie znaczy nic.

- To, co stało się między nami, nie miało dla ciebie żadnego znaczenia?

Och, tylko nie to! pomyślała Sarah. Czyżby znów zrobiła Timowi przykrość i go dotknęła?

- Było wspaniale. Jesteś świetnym kochankiem. - Położyła mu dłoń na piersi. - Bałam się, że serce mi wyskoczy z piersi... Chyba nigdy w życiu nie zachowywałam się tak... tak spontanicznie. I tak nie reagowałam. Czułam się jak... jak... - zamilkła. - Ale nie mogę... - Nie potrafiła dokończyć zdania.

- Czego nie możesz? - zapytał Tim. Sarah była bliska płaczu.

- Nie mogę zrobić tego jeszcze raz!

Zdenerwowana, poderwała się z miejsca, pobiegła do salonu, pozbierała swoje rzeczy i w pośpiechu zaczęła się ubierać. Tuż za nią z kuchni wypadł Tim.

- W ogóle nie powinnam tego robić - mamrotała pod nosem. - Był to błąd. Moja wina. Musiałam stracić rozum. Hormony uderzyły mi do głowy.

- Nie były to tylko hormony. Dobrze o tym wiesz.
  - Tym gorzej dla mnie. - Zaciągnęła suwak w spódnicy i zaczęła rozglądać się po podłodze w poszukiwaniu pantofli.
  - Jasne. Jestem przecież ślepym zaułkiem. Czyż nie tak mnie określiłaś? - odezwał się Tim z goryczą.
  - Przepraszam. - Sarah podniosła wzrok. - Nie powinnam mówić ci takich rzeczy. Chciałabym móc wycofać te słowa Jak widzę, nadal jesteś o nie zły.
  - Masz rację. Jestem zły! - warknął Tim. Stał teraz nad pochyloną Sarah z dłońmi zaciśniętymi w pięści. - Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że to całe twoje gadanie jest czystym idiotyzmem? Najpierw oświadczasz mi: nie, nie i nie, potem: tak, tak i tak, a kiedy dochodzi do seksualnego zbliżenia które jest świetne, znów zaczynasz swoje biadolenie. Mówisz: oj, nie powinnam! Czy to jest jakiś nowy sposób uwodzenia mężczyzn? Tak właśnie podrywasz facetów? Musisz jednak przyznać, że nie jest to zachowanie godne dojrzałej kobiety.
  - Co takiego?! - krzyknęła Sarah. Błyskawicznie wyschły jej łzy, a na ich miejsce pojawiła się wściekłość. - To właśnie dojrzała kobieta, w przeciwieństwie do ciebie, pragnie trwałego związku. Jak w ogóle śmiesz mówić o dojrzałości! Spędziłaś tyle lat na sypianiu z kobietami i ani na chwilę nie pomyślałaś o małżeństwie. Jesteś infantylny.
  - Ja jestem ślepym zaułkiem. - W głosie Tima brzmiała gorycz. Miał zmienioną twarz.
  - Tym razem sam to powiedziałeś. Nie ja. - Sarah chwyciła żakiet i torebkę. Ruszyła w stronę drzwi. - Jestem zadowolona, że mam tu swój samochód.
  - Ja też.
  - Zadzwoń sobie do knajpy, w której odbywało się wesele. Może Tammi jeszcze tam się bawi. Ona jest bardziej w twoim stylu.
- Sarah wybiegła z mieszkania Tima, głośno zatrzaskując za sobą drzwi.

Nacisnęła guzik windy i czekając, aż podjedzie, z niecierpliwością przestępowała z nogi na nogę. Kiedy wreszcie rozsunęły się przed nią drzwi kabiny, nie wsiadła do środka. Nie potrafiła. Jej ciałem wstrząsnęły nagle dreszcze. Co najlepszego uczyniła? Dlaczego przestała panować nad sobą i nad sytuacją?

Poczuła się okropnie. Było jej głupio. Oboje ranili się nawzajem. Wygadywali okropne rzeczy, zwłaszcza ona. Nie należało rozstawać się z Timem w taki sposób. Może powinna go przeprosić? Stukając nerwowo palcami w marmurową ścianę, nawet nie zauważyła, kiedy bezszelestnie zamknęły się przed nią drzwi pustej kabiny.

Znów zachowała się zbyt gwałtownie. Niemal z pazurami rzuciła się na Tima. A co on zrobił złego? Absolutnie nic. Przecież sama chciała z nim się przespać. Dała to wyraźnie do zrozumienia i on na to chemie przystał. A potem zachowała się jak obrażona dziewczica i wylała na głowę Tima wszystkie swoje żale do całego świata. Jak mogła do tego dopuścić?!

Musiała go przeprosić. Była to jedyna właściwa rzecz, jaką powinna uczynić. Jeszcze nie wiedziała, jak to robi, ale była pewna, że znajdzie odpowiednie słowa. I musi przeprosić go od razu, zanim się rozmyśli.

Wróciła. Zapukała do drzwi, przez które przed chwilą wypadła jak szalona Tim natychmiast je otworzył, tak jakby na nią czekał. Zobaczyła że trzyma w ręku bieliznę. Koronkowy pasek i jasne, cienki jak mgiełka pończochy. Był rozwścieczony. Jego oczy rzucały groźne błyski. Wydawało się, że za chwilę wybuchnie.

Wyciągnął w stronę Sarah jej wytworną bieliznę.

- Zapomniałaś ją wziąć. Może kiedyś będzie ci potrzebna A teraz zabieraj się stąd! Natychmiast!

Kiedy się nie poruszyła upuścił pończochy i pasek na podłogę i zamknął jej przed nosem drzwi. Słyszała, jak głośno zasuwa zamki.

Z ustami szeroko otwartymi ze zdumienia wpatrywała się przez chwilę w liczbę 602 umieszczoną nad kołatką. Gdy zaczęła schylać się, aby podnieść bieliznę, tuż obok pojawiła się starsza pani z małym pudełkiem. Piesek naprężył smycz, usiłując powąchać to, co leżało na ziemi. Właścicielka przytrzymała go za obrożkę i oświadczyła z odrazą w głosie:

- Chodź, Muffin. Nie zbliżaj się do tych brudnych rzeczy. Sarah poczuła się zupełnie załamana. Popatrzyła na swój

śliczny, nowy pasek i wytworne pończochy. Postanowiła zostawić bieliznę tam, gdzie rzucił ją Tim. Nie chciała, aby kiedykolwiek przypominała jej tego człowieka.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sarah przypomniała sobie o jutrzejszym zaproszeniu do programu Dona Morriseya. Po wczorajszych przeżyciach i bezsennie spędzonej nocy w pierwszej chwili miała ochotę odwołać swój udział, ale po namyśle postanowiła jednak nie zaprzepaszczać tak świetnej okazji zareklamowania szkoły na radiowej antenie.

Oczywiście, będąc w rozgłośni, musiała jak ognia unikać Tima. Na wszelki wypadek o szóstej rano zadzwoniła do Lois i poprosiła, żeby ta razem z nią pojechała do radia. Lois, zmęczona po długim locie nad Pacyfikiem, nie miała ochoty zrywać się z łóżka, ale Sarah tak błagała, że wreszcie uległa namowom.

- Na pewno będę ci tam potrzebna? O ile wiem, w publicznych wystąpieniach świetnie dajesz sobie radę.

Lois miała na sobie jaskrawożółty sweterek i minispódniczkę, ujawniającą znakomitą figurę, oraz proste, jasne włosy o barwie miodu, końcami dotykające ramion. Nie było po niej widać zmęczenia. Jak zwykle, tryskała humorem.

Sarah natomiast czuła się okropnie. Była rozstrojona.

- Będziesz potrzebna. Czy w przeciwnym razie prosiłabym cię o tę przysługę?

- Nie denerwuj się. Nie wolno zapytać? Zachowujesz się dziś jak małolata idąca na pierwszą randkę w ciemno.

- Lois, boję się - przyznała się Sarah.

Ze zdenerwowania spocły się jej ręce. Dzisiaj nie przypominała zakonnicy w kostiumie, zapiętym pod szyję. Włożyła szafirową, jedwabną wąską suknię o klasycznym kroju, przewiazaną srebrnym paskiem. Bała się, że jeśli z wrażenia spoci się jeszcze bardziej, na jedwabiu pojawią się plamy.

- To dlatego, że nigdy przedtem nie byłam w takim studiu - powiedziała do Lois. - Potrzebuję twojego wsparcia.

Lois uśmiechnęła się i uścisnęła Sarah za ramię.

- Jeśli tak, to jestem, złotko, na twoje usługi.

Znalazły się w sali recepcyjnej rozgłośni. Niedużej, z kilkoma kanapkami i niskim stolikiem. Sarah podała swoje nazwisko. Okłamała Lois, twierdząc, że boi się wywiadu na żywo. Znacznie bardziej obawiała się przypadkowego spotkania z Timem. Lois nie wiedziała, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru i na razie Sarah nie zamierzała o tym jej opowiadać.

W gruncie rzeczy sama nie była pewna, co tak naprawdę zaszło między nią a Timem. Wiedziała tylko, że dała się ponieść zmysłom i doświadczyła najwspanialszych seksualnych doznań. I że mimo tak cudownej reakcji jej ciała w ich intymnym zbliżeniu czegoś było brak. A potem wygadywała idiotyzmy, używając tak wyświechtanych określeń, jak trwały związek czy zobowiązanie.

Zachowała się okropnie. Zadawała sobie z tego sprawę, chociaż w końcu sama też została potraktowana dość paskudnie.

Mimo to jednak wina leżała po jej stronie...

I dlatego bezpowrotnie straciła przepiękny koronkowy pasek do pończoch, który jakiś czas po rozstaniu się z Charlesem kupiła specjalnie z myślą o rozbieranej randce.

Była winna Timowi przeprosiny. Ale na razie za najlepsze rozwiązanie uważała unikanie tego człowieka. Zaraz sama przeobrazi się w kobietę sukcesu i przed

mikrofonem będzie odpowiadała na zadawane pytania. W sposób lekki i dowcipny, tak aby w atrakcyjny sposób przedstawić walory szkoły.

Sarah nigdy przedtem nie słyszała tego programu, ale zarówno Lois, jak i Marianne mówiły, że jest bardzo popularny, a Don Morrissey niegroźny dla swych rozmówców. Sarah utwierdziła się w przekonaniu, że sobie poradzi.

- Proszę iść do studia L - poinformowała ją recepcjonistka.

Obie przyjaciółki ruszyły długim korytarzem, otoczonym kabinami nagrań. Znalazły studio L. Sarah zajrzała do środka.

Za długim stołem, na którym obok siebie umieszczono dwa mikrofony, siedział Tim. Odwrócony plecami, rozmawiał z chudym wyrostkiem w bawełnianej koszulce, wydając mu jakieś polecenia.

- Czy to Don Morrissey? - szeptem spytała Lois. - Ten facet za stołem?

- Nie. To szef rozgłośni. - Serce Sarah zaczęło bić jak szalone. Wpadła w panikę. Co on tu robi? - Tim Pelham.

- O nim mówiłaś? To facet, którego spotkałaś po latach?

- Ten sam.

- Fajny. Wygląda tak, jak go opisałaś, tyle że jest przystojniejszy. Miałaś z nim randkę? Jeśli tak, to musisz wszystko mi opowiedzieć. Z detalami.

- Nie..

- Co: nie?

- Teraz myślę tylko o nagraniu i zaczynam denerwować się coraz bardziej.

- Chyba zaczynam rozumieć, o co chodzi. O szóstej rano wyciągnęłaś mnie z łóżka i kazałaś tu przyjechać. Czyżby prawdziwym powodem był ten przystojniak?

- Za dobrze mnie znasz - mruknęła Sarah. - Przestań gadać.

W tej chwili Tim odwrócił głowę, zobaczył obie panie i gestem zaprosił je do środka. Nie było już odwrotu. Sarah musiała wejść. Tuż za nią szła Lois, dodając koleżance otuchy.

- Witaj, Sarah - przyjacielskim tonem powiedział Tim, podnosząc się z miejsca.

Sarah starała zachowywać się spokojnie. Przedstawiła przyjaciółce Tima, a on rzucił Lois typowo męskie, taksujące spojrzenie. Obdarzył ją czarującym uśmiechem.

- Miło cię poznać.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Chyba Lois może zostać tutaj podczas nagrania - odezwała się Sarah. - Będzie mnie wspierała.

- Może zostać, ale obok. Podczas nagrywania nie mogę ryzykować żadnych dodatkowych szumów. - Wskazując Sarah krzesło stojące przed drugim mikrofonem, powiedział: - Siadaj. - Znowu uśmiechnął się do Lois. - Widzisz szklaną ścianę, za którą znajdują się te wszystkie urządzenia?

- Jasne, że tak - odparła Lois.

- To wyjdź stąd, idź w prawo i otwórz najbliższe drzwi. Zajmie się tobą Marty. Nasz dźwiękowiec.

- Połam nogi. - Lois mrugnęła do Sarah. - Będę miała cię na oku.

Wzrokiem konesera Tim tym razem dokładnie otaksował z tyłu figurę Lois, po czym zwrócił się do Sarah. Gestem wskazał mnóstwo urządzeń i pulpitów z setkami przycisków, znajdujących się za szklaną ścianą, a potem na mikrofony, stół i krzesła.

- Witaj w moim małym światku - powiedział. Widział, że jest zdenerwowana i niepewna. Zasłużyła na



to, żeby mieć złe samopoczucie. Nadal był na nią zły, ale postanowił tego nie okazywać. Podczas nagrania będzie zachowywał się grzecznie i profesjonalnie. A dopiero potem, gdy zejda z anteny, poda Sarah papierową torbę i będzie uważnie obserwował, jak wyciąga ze środka pasek i pończochy, które poprzedniego wieczoru zostawiła mu pod drzwiami.

Sarah położyła na stole torebkę i rozejrzała się wokoło.

- A gdzie pan Morrissey?

- Jest nieobecny. - Tim przysiadł na brzegu pulpitu. Sarah nie zajęła jeszcze miejsca przy stole. Wyglądała tak, jakby szykowała się do ucieczki. - Don zjawi się trochę później, więc pierwszą godzinę programu poprowadzę sam.

- Sam?

- Tak. Ale nie musisz się niczego obawiać. Jesteś pod opieką profesjonalisty. Przez lata prowadziłem w Seattle radiowe rozmowy. Podobno cieszyły się dużym powodzeniem.

- Wcale mi o to nie chodzi. To tylko... Sądziłam, że...

- Spodziewałaś się zastać Dona Morrissey a, a jego tu nie ma.

- W tej sytuacji - odparła Sarah i wzięła ze stołu torebkę - chyba sobie pójdę. A nagranie może uda się zrobić następnym razem.

- Tchórzysz? - zapytał Tim. - Boisz się, że powiem coś, co wprawi cię w zakłopotanie?

Sarah zagryzła wargi.

- Nie, chyba nie.

- I słusznie. Bo, siedząc przed mikrofonem, nie powiem niczego niestosownego. Oboje wiemy, jak się zachować.

- Nie o to chodzi. Tylko... - Sarah zamilkła, bo zabrakło jej słów.

Tim czuł się wyśmienicie. Był panem sytuacji. Spojrzał na zegarek.

- Do nagrania pozostały cztery minuty. Decydujesz się czy nie? - zapytał.

Sarah spojrzała na Tima Wyglądała tak, jakby znajdowała się w jaskini groźnego lwa. Wreszcie opadła ciężko na krzesło i odwróciła wzrok.

Swoją postawą rozbroiła Tima Przestał być na nią zły. Ta kobieta jest po prostu niesamowita! W jednej chwili potrafiła doprowadzić go do szału, ale gdy tylko ujawniła jakąś wewnętrzną słabość, natychmiast stawał się łagodny jak baranek.

Umyślnie wysłał Dona Morriseya na ważny wywiad, bo sam chciał podręczyć Sarah w czasie wywiadu. Kiedy jednak ujrzał ją zmęczoną i przestraszoną, i do tego z całkiem nieźle zbudowaną podporą duchową, zrobiło mu się jej żal. Miał ochotę pocieszyć Sarah i otoczyć ją opieką.

Szybko pozbył się tego odczucia. Skąd u niego taka słabość? Miał powody, żeby być zły, ale ponownie postanowił zachowywać się spokojnie. Uznał to za najlepszą dla siebie obronę.

Usiadł w krzesle i poprawił ustawienie mikrofonu Sarah.

- Zrobimy teraz próbę głosu. Mów coś, a Marty - polecił i wskazał pomieszczenie za szklaną ścianą - doreguluje aparaturę dźwiękową.

- Co mam mówić? - spytała.

- Co chcesz, ale nie przestawaj.

- Uff. - Szeroko rozwartymi oczyma popatrzyła na Tima. - Mam w głowie kompletną pustkę.

- Rozumiem. Co sądzisz o Olbrzymach?

- Mówisz o drużynie baseballowej?

- Tak. A co sądzisz o nowym stadionie?

- Czy to nie jest zbyt kosztowna inwestycja?

- Kosztowna, ale podobno szybko się zwróci.

- Nie wiem, jak można wydawać miliony dolarów na nowe obiekty sportowe, podczas gdy mamy tylu bezdomnych. ..

- Jeśli nawet zgromadzone fundusze nie zostaną zużyte na budowę stadionu, to i tak, bądź pewna, nigdy nie trafią do bezdomnych. Marty, jesteś już gotowy?

Z głośnika rozległ się głos dźwiękowca:

- Tak. Sarah, pamiętaj, żeby mówić wprost do mikrofonu, bo w przeciwnym razie twój głos ucieka i prawie go nie słychać.

- Dobrze. - Sarah poczuła się raźniej. - Tim, czy próba głosu już jest skończona?

Skinął głową i nałożył słuchawki.

- O czym będziemy mówić? Czy jest jakaś lista pytań?

- Program Don a Morriseya emitujemy bez prób. Zawsze od razu na żywo.

- Wiem. Ale co będzie, jeśli...

- Pozostaw to mnie. Do ciebie należą tylko dwie rzeczy. Pamiętaj o mikrofonie i o tym, że mądrzej jest przemilczeć to, czego nie chciałabyś puścić w eter.

- O Boże, co ja zrobiłam!

- Jeszcze nie jesteśmy na antenie. - Tim spojrział na duży zegar wiszący na ścianie. - Ale zaraz będziemy.

- Dzień dobry - powiedział do mikrofonu głosem modulowanym i ciepłym. - Tu rozgłośnia KCAW. Rozpoczynamy program Dona Morriseya. Na początku przez chwilę Dona zastąpi Tim Pelham. W trzeciej części audycji nasi radiosłuchacze spotkają się z Lonnim Coltrane\*em, który do niedawna, zanim został zwolniony ze swojego stanowiska, był prawą ręką naszego szacownego burmistrza. Pan Coltrane będzie miał nam wiele do powiedzenia. W drugiej części programu usłyszają państwo Jimmiego Boba Baileya. Naszym pierwszym gościem jest Sarah Dann, właścicielka, a zarazem dyrektorka szkoły dla dorosłych o dość prowokujących nazwach prowadzonych tam zajęć i wykładów. Zajrzawszy do

programu szkoły, można przeczytać: „Jak stać się osobą dominującą”, „Jak nauczyć się zaspokajać lózkowe potrzeby męża”, a także „Przegląd pornografii, pierwsze tysiąclecie”. Oddamy teraz głos dwóm sponsorom tego programu, a potem przedstawimy panią Dann.

Tim zamilkł. Z głośnika odezwał się Marty:

- Stop.

Uśmiechnięty Tim odwrócił się z krzesłem w stronę Sarah.

- Mamy dwie minuty przerwy. Co jeszcze chcesz usłyszeć?

Sarah z niechęcią spojrzała na mikrofon i stuknęła weń palcem.

- Działa?

- W tej chwili nie.

- W programie zajęć twojej szkoły zauważyłem różne zadziwiające tematy. Należy do nich także „Spotkanie z przeznaczeniem”. To nie jest normalna szkoła. W moich czasach nie uczono takich rzeczy.

- Kursy, które wymieniłeś, stanowią tylko niewielką część prowadzonych zajęć. W większości są to kursy ściśle zawodowe i seminaria na poziomie szkół wyższych.

W tej chwili rozległ się brzęczyk.

- Powiesz to, kiedy znajdziesz się na antenie - oznajmił Tim. Wziął do ręki słuchawkę stojącego obok telefonu. - Tak? - Przez chwilę milczał, a potem skinął głową. - Przekaż mu, że się zgadzam, i nie łącz tu więcej żadnych rozmów, bo za trzydzieści sekund wchodzę na antenę. Dobrze, zło-ciutka.

Kiedy Tim odłożył słuchawkę, Sarah spytała:

- Dzwoniła twoja sekretarka?

- Aha.

- Nazywasz ją „złociutką”?

- Tak. Bo pani Dotweiler ma na imię Honey. Trudno, żebym nazywał ją miodkiem.

Sarah niepotrzebnie się wychyliła. Dostała po nosie. Tim też zdał sobie z tego sprawę. Od razu poweselał. Z uśmiechem nałożył słuchawki.

- Jesteśmy znów na antenie - powiedział do mikrofonu, - Sarah, przywitaj radiosłuchaczy.

- Dzień dobry.

- Przez jakiś czas będziemy teraz rozmawiać z panią Dann. W razie gdyby ktoś zechciał nas zadzwonić, podajemy telefony naszej rozgłośni...

Tim czytał numery telefonów, a Sarah zbierała siły. Musiała się zmobilizować.

- A teraz, Sarah, opowiedz nam wszystko o Szkole Ustawicznego Kształcenia. Nawiasem mówiąc, to dobra nazwa, bo człowiek zawsze czegoś się uczy. Skąd się wzięła?

- To cytat z wypowiedzi mojej nauczycielki z szóstej klasy, który na zawsze utkwiał mi w pamięci. Codziennie kończyła lekcje słowami: „ładź otwarta. Przystawaj sobie wszystko, co ciekawe. Ustawicznie się ucz”.

- To sympatyczne. I mądre.

Przez następne kilka minut Sarah opowiadała, jak po śmierci męża podjęła pracę w szkole jako nauczycielka, w jaki sposób została potem dyrektorką, a w końcu właścicielką szkoły. Mówiła to już tyle razy, że teraz poczuła się różnie. Wywiad dotyczył spraw dobrze jej znanych. Była pewna, że się uda.

- Powiedz teraz coś o kursie „Spotkanie z przeznaczeniem” - poprosił Tim. - A państwu od razu mówię, że jest niecodzienny i interesujący. Wiem, bo sam brałem udział w tych zajęciach. Można dzięki nim wiele się dowiedzieć, a zarazem rozerwać.

- Miło, że tak mówisz. Dziękuję, Tim.

- Skąd przyszedł ci do głowy pomysł takiego kursu?

Pytanie to też nie zaskoczyło Sarah. Miała gotową odpowiedź. Mówiła o postępie i zmianach zachodzących w naszej rzeczywistości. I o przyspieszonym tempie życia, które zaważyło znacząco, raczej niekorzystnie, na stosunkach między mężczyzną a kobietą.

- Wydawało mi się, że gdzieś na tym obszarze istnieje puste pole działania. Staralam się je wypełnić - zakończyła wypowiedź.

- Kiedy po raz pierwszy wszedłem na salę i zobaczyłem tych wszystkich samotnych ludzi, którzy zapisali się na kurs, przyszło mi do głowy, że niektórzy z nich traktują zajęcia jako jeszcze jedno miejsce do podrywania płci przeciwnej.

Przez chwilę Sarah czuła się nieswojo.

- Chyba tak nie robią, przynajmniej świadomie. Żeby dostać się na kurs, trzeba wnieść opłatę, a potem systematycznie brać udział w zajęciach i sporo na nich pracować. Moim zdaniem, kurs ten uczy podejścia do życia. Podsuwa się słuchaczom przydatne metody. A to, czy ktoś pozna innych ludzi, a nawet przyszłą partnerkę czy partnera, jest sprawą drugorzędną.

- Rozumiem. A teraz powiedz, jaki jest twój stosunek do przypadkowego seksu?

- Przepraszam?

- Chodzi mi o przypadkowy seks.

- Słyszałam. Nie byłam tylko pewna, co ma to wspólnego z naszą rozmową.

- Chodzi mi o to, co mówisz słuchaczom na temat dorywczych seksualnych stosunków. Takich bez uczucia, dla sportu czy rozrywki. Mnie samego to ciekawi i założę się, że wielu naszych radiosłuchaczy też chciałoby o tym usłyszeć.

- Na kursie nie mówię nic na ten temat. To do mnie nie należy. - Dosłyszawszy ostrzejszy ton własnego głosu, Sarah szybko go złagodziła. - To przecież są osobiste, intymne sprawy każdego człowieka. Nie powinno mu się niczego narzucać.

- Jasne. A więc jaki jest twój osobisty stosunek, Sarah, do dorywczego seksu?

Sarah zagryzła wargi. Rozmowa przestała być zabawna. Łobuz z tego Tima, pomyślała ze złością.

- Odradzałabym go, choćby tylko ze względów czysto zdrowotnych. A poza tym sądzę, że jeśli ktoś uprawia seks z różnymi partnerami, może być mu potem trudno przejść do bardziej normalnego, długotrwałego stosunku z jedną osobą.

Sarah wykręciła się od odpowiedzi. Poczwała się lekko i radośnie. Opuściły ją wszystkie obawy powstałe ostatniego wieczoru, podobnie jak niepewność i zmęczenie.

- A więc - ciągnął Tim - zachęcasz człowieka który nie jest zaangażowany emocjonalnie, do odmawiania sobie seksu?

- Nikogo do niczego nie zachęcam. Radzę tylko żyć w zgodzie z samym sobą.

- Dobrze powiedziane. Sarah, mam do ciebie jeszcze jedno pytanie, ale chciałbym, abyś odpowiedziała szczerze. Czy naprawdę wierzysz w to, że w dzisiejszym świecie prawdziwy romans jest jeszcze możliwy? Wierzysz w istnienie długotrwałej, monogamicznej miłości? Miłości bez zdrad? Zastanów się, proszę, nad odpowiedzią, a my tymczasem zrobimy sobie przerwę.

- Stop - oznajmił Marty.

- Nie rób tego, Hm - ostrzegła swego rozmówcę Sarah.

- Czego?

- Bawisz się mną.

- Musiało ci się przywidzieć. Po prostu robię wywiad. A ty świetnie sobie radzisz.

- Odgrywasz się za wczorajszy wieczór. Obiecałeś, że tego nie zrobisz - przypomniała Sarah, starając się mówić jak najciszej.

- Ciii. Pamiętaj, że jesteśmy na podsłuchu.

- Nie. Przecież Marty zapowiedział przerwę.

- Tak, ale sam może nas słyszeć. Lois także.

Sarah uniosła głowę i zobaczyła za szybą dwie z zapalonymi kiwające głowy. Zakryła dłonią mikrofon.

- Już ja cię dorwę, przysięgam! - syknęła z wściekłością.

- Uczę na to. - Tim z trudem opanował śmiech. Sarah przystępująca do ataku była niezrównana.

- A więc jesteśmy znów na antenie - powiedział do mikrofonu. - Pytałem Sarah, czy wierzy w prawdziwą miłość. No i co? Wierzysz?

- Pozwól, że zapytam pierwsza: a ty?

- To wywiad z tobą, nie ze mną.

- Czyżbyś obawiał się odpowiedzieć na to pytanie? Tim podrapał się po głowie.

- Sam nie wiem, co o tym myśleć. Taka odpowiedź ci wystarczy?

- Chyba... jest szczerą. I właśnie takiej po tobie się spodziewałam. Od razu skojarzyła mi się z jednym z naszych najpopularniejszych kursów, pod nazwą „Podejmowanie decyzji w latach dziewięćdziesiątych”. Prowadzi go psycholog światowej sławy, doktor Joanna Greene, autorka książki...

Przez chwilę im prowadził rozmowę na neutralne tematy. Potem odebrał parę telefonów od radiosłuchaczy. Niektórzy uważali, że na kursie powinno się zwrócić większą uwagę na sprawy seksu, ale Sarah bez trudu odparła zarzuty.

Tim musiał przyznać, że dobrze jej szło. Łatwość wypowiedziania się i wrodzone poczucie humoru sprawiły, że okazała się ciekawym gościem. Po następnej przerwie oznajmił:

- Mamy niewiele czasu. Zdążymy odebrać tylko jeden telefon. Innym radiosłuchaczom, którzy się do nas już nie dodzwonią, umożliwimy nawiązanie bezpośredniego kontaktu ze Szkołą Ustawicznego Kształcenia. Sarah, na jaki numer można dzwonić, żeby dostać bezpłatny program kursów?



Sarah podała numer. Tim słuchał ostatniego telefonicznego rozmówcy. Niejakiej Fern o głosie dwudziestoparolatki.

- Uważam ten kurs za wielkie oszustwo, za wyciąganie od ludzi pieniędzy - oświadczyła oskarżycielskim tonem. - Te wszystkie wspólne zajęcia oraz późniejsze kojarzenia i randki to lipa. Nikt w taki sposób nie pozna kogoś sensownego. Jestem tego pewna.

- Prawdę mówiąc... - zaczęła Sarah, lecz przerwał jej Tim.

- Fern, już mówiłem, że brałem udział w kursie „Spotkanie z przeznaczeniem”. Był pożyteczny. A wprowadzanie w życie sugestii wykładowcy dało mi sporo frajdy.

Do rozmowy włączyła się Sarah.

- Przyślemy ci, Fern, program nowego kursu, na którym spotkają się kojarzeni przez nas słuchacze z różnych roczników. Opłata jest niewielka. Tego rodzaju zajęcia połączyły już kilka par.

- Dzięki Sarah i jej programowi poznałem kilka ciekawych kobiet - oświadczył Tim.

- E tam, z ludźmi powinno się kontaktować w normalny sposób - odparła Fem.

- W jaki sposób poznał pan swoją połowicę?

Sarah spojrzała na Tima.

- Odpowiedz. Jestem pewna że słuchacze chemie usłyszą coś na ten temat.

- Jeszcze nie udało mi się poznać nikogo wyjątkowego. Kogoś, kto sprawiłby, że porzuciłbym wolny stan. - Tim roześmiał się. - Ale nadal szukam.

- Tak sądziłam - mruknęła zniechęcona do życia Fem.

- Z tobą, Fem, może pójść znacznie łatwiej - odezwała się Sarah. - Tim jest zadowolonym starym kawalerem, a na dodatek zbyt leniwym, aby zapracować sobie na sukces w postaci udanego, trwałego związku. Ale innym to się udaje. Tim

był wczoraj na jednym ze ślubów, a ja do tej pory uczestniczyłam w jedenastu innych, do których doszło dzięki naszym kursom.

- Naprawdę? - W głosie Fem po raz pierwszy pojawiło się zainteresowanie i cień nadziei.

- Wpadnij kiedyś do szkoły i przejrzyj księgę pamiątkową nowożeńców. Wpisało się do niej wielu szczęśliwych absolwentów naszych kursów.

- Oooo...

- Nie jest łatwo zdobyć odpowiedniego partnera. Zawsze powtarzam to słuchaczom. Ale trzeba próbować, wciąż próbować. Co o tym sądzisz, Tim? Zrobić jeszcze jedną listę kobiet nadających się dla ciebie na partnerki?

- Skoro jestem zatwardziałym starym kawalerem, to chyba nie warto - mruknął Tim. - Daj sobie ze mną spokój.

- Dlaczego? - równocześnie spytały Sarah i Fem.

- Hm...

- Co z tobą, Tim? Zniechęciłeś się? Zaledwie po... po trzech randkach?

- Na to wygląda. - Fern nieoczekiwanie stanęła po stronie Sarah. - Za szybko się łamiesz.

- Zrobić ci nową lisię? - Sarah przypierała Tima do muru.

- Tim, zgódź się - nalegała Fem. - I chcę wiedzieć, jak to się skończy.

- Znakomity pomysł - z entuzjazmem oświadczyła Sarah. - Powinieneś co jakiś czas zdawać radiosłuchaczom sprawozdania z czynionych postępów. Zrobisz to?

- Nie - mruknął Tim. Był wyprowadzony z równowagi. Jak mógł dopuścić do tego, żeby rozmowa z Sarah zoczyła na temat jego osoby! - To niemożliwe. Ja tylko zastępuję Dona...

- Jestem pewna, że nie będzie miał ci tego za złe. A poza tym jesteś przecież szefem tej rozgłośni. Nie wmówisz we mnie, że nie uda ci się od czasu do czasu wygospodarować kilku minut na antenie. Poprzyj mnie, Fern.

- Sarah ma rację. Będziesz nam zdawał sprawozdania z postępu znajomości. A ja... - Głos Fern zmienił nagle swoje brzmienie - ja nie miałabym nic przeciwko znalezieniu się na liście tych pięciu kobiet.

- Przyjdź do mnie do szkoły. - Sarah promieniała. - Zobaczę, co da się zrobić. Umówienie się na randki z pięcioma kobietami zabierze Timowi trochę czasu. Przyjmijmy, że zda nam pierwsze sprawozdanie dokładnie za trzy tygodnie. Zgadzasz się, Tim? Byłeś tak wspaniałomyślny, pozwalając mi wystąpić w tym programie, że chętnie zrewanżuję się taką listą.

Gdyby wzrok Tima potrafił zabijać, w studiu L leżałby już trup Sarah. Tak przyparła go do muru przed radiosłuchaczami, że musiał przystać na ten kretyński pomysł.

- Świetnie, Sarah. Doskonale. Będę niecierpliwie czekał na sygnał od ciebie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Marty dał znak, że zeszli z anteny, Tim oświadczył:

- Posunęłaś się trochę za daleko.

- Tak sądzisz? - Sarah uniosła brwi.

W tej chwili od drzwi rozległo się wołanie:

- Hej, Tim! Oddawaj mój program!

Do studia wpadł krótko ostrzyżony, roześmiany mężczyzna, tryskający energią. To pewnie Don Morrissey, pomyślała Sarah.

- Wywiad z Shelly Diaz wypadł świetnie. Dzięki za zastępstwo. - Cześć - powitał Sarah. - Przepraszam, Tim, ale muszę wygonić was z kabiny. - Zdjął mu z uszu słuchawki.

- Oczywiście, Don. Już nas tu nie ma. Chodź, Sarah. Gdy znaleźli się na korytarzu, skrzywiony Tim zapytał:

- Musiałaś wyskoczyć z tą listą? Nie chcę brać udziału w tej kretyńskiej grze. Nie jestem radiowym komikiem. Do mnie należy kierowanie tą rozgłośnią, a nie popisy na antenie.

- Uważasz, że szefowi nie wypada? - Sarah wzruszyła ramionami. - Nie chcesz, to nie. Twoja sprawa, bo mnie jest absolutnie wszystko jedno.

Tim zmierzył ją niechętnym wzrokiem. Sarah złościła go, ale zarazem mu imponowała.

- Rzeczywiście chyba trochę przeholowałam - przyznała. Zdążyła nieco złągodnieć. - Co zamierzasz teraz zrobić?

Milczał. Lois nie kwapiła się z wyjściem na korytarz. Sarah miała ochotę jak najszybciej opuścić rozgłośnię.

- Dziękuję, że umożliwiłeś mi wzięcie udziału w tym programie. To nieociekona reklama dla szkoły. I chyba poszło mi nieźle. - Powinna się wstydzić! Bezcelnie domagała się komplementów.

- Poszło dobrze. - Tim podniósł wzrok. - Chcesz pogadać o wczorajszym wieczorze? Podczas wywiadu obiecałaś, że mnie dorwiesz. - Włożył ręce do kieszeni. Czuł się skrupowany. Rozglądał się w prawo i lewo, sprawdzając, czy nikt go nie słyszy. Co chwila jednak korytarzem przebiegali pracownicy rozgłośni i każdy z nich miał do szefa jakąś sprawę. - Jeśli chcesz, możemy porozmawiać. W moim gabinecie. Lub tylko wypić kawę.

Zaskoczył Sarah. Po jej wczorajszym zachowaniu się, a także przykrym figlu, który zrobiła dziś na antenie, była mu winna przynajmniej kilka słów wytłumaczenia.

- Przepraszam cię za swoje wczorajsze zachowanie - powiedziała. - Moja reakcja była bezzasadna. Mówiłam rzeczy nieprawdziwe.

- Sam też ci niepotrzebnie nagadałem. - Tim odetchnął z ulgą. - Porozmawiamy?

- Już mamy to za sobą. Przeprosiliśmy się nawzajem.

- Tylko tyle? Bez żadnej dyskusji?

- A o czym tu dyskutować?

- Zamierzasz udawać, że nic się nie stało?

- Tak chyba będzie najsensowniej.

- O czym zamierzasz zapomnieć? - zapytał ostro. - O kłótni? A może o tym, co ją poprzedzało?

Na samo wspomnienie intymnych przeżyć Sarah zrobiło się gorąco. Znow za-  
częło ogarniać ją pożądanie. Musiała położyć temu kres.

- O wszystkim. - Opanowując się z trudem, wyciągnęła rękę na pożegnanie. -  
Jeszcze raz dziękuję ci za możliwość reklamy szkoły. Przygotować ci jeszcze  
jedną listę kobiet, czy nie?

Tim stał przez chwilę ze skupioną twarzą i zmarszczką przecinającą czoło.

- Pewnie. Przefaksuj nazwiska i pozostałe dane. Ale' niech te kobiety będą bar-  
dziej normalne. To znaczy mniej... ekscentryczne,

W tej chwili drzwi obok otworzyły się i ukazała się roześmiana Lois, machają-  
ca na pożegnanie rękę Marty'emu.

- Dziękuję! - powiedziała do niego. - Do zobaczenia.

- Zwróciła się do Sarah: - Byłaś świetna. - Spojrzała na Ti-ma. - Mam rację?

- Tak.

- A co, nawiasem mówiąc, stało się wczoraj wieczorem?

- spytała, figlarnie mrużąc oczy.

- Sama widzisz, że nic - odpowiedział Tim, nie spuszczając wzroku z Sarah.

Zdezorientowana Lois raz spoglądała na niego, a raz na przyjaciółkę. Nie do-  
czekawszy się jednak żadnych wyjaśnień, machnęła tylko ręką.

- Było miło, ale muszę wracać do domu, bo zaraz padnę ze zmęczenia.  
Chodźmy.

Tim postukiwał palcami w kierownicę. Zwolnił przed wejściem do przedszko-  
la. Pracowała tu Wendy Milman, czyli numer pierwszy z nowej listy przysłanej  
faksem przez Sarah. To znaczy piąta kobieta, z którą się spotykał. Sarah nie brał  
w ogóle w rachubę.

Ciągle jednak o niej myślał. Głęboko załazła mu za skórę.

Zawsze uważał się za człowieka zrównoważonego, o pogodnym usposobieniu.  
Od trzech dni, które upłynęły od wizyty Sarah w rozgłośni, zachowywał się

okropnie. Bez przerwy pokrzykiwał na Bogu ducha winnych pracowników, siedział ponury u Sully'ego i nie podobało mu się absolutnie nic. W jego życiu było to coś zupełnie nowego.

Wszystkiemu była winna Sarah.

Stop! Nie będzie o niej dłużej myślał.

Usłyszał dzwonek. Z otwartych drzwi wysypała się chmara małych dzieci. Każde z nich po chwili wypatrzyło matkę lub ojca i z rozpromienioną buzią rzucało się rodzicowi w objęcia.

W czasach dzieciństwa nikt Tima nie obściskał. Nie było przedszkoli. Istniała tylko podstawówka i na niej zazwyczaj kończyła się edukacja.

Tim zauważył małą dziewczynkę z loczkami na główce. Stała na uboczu z palcem w buzi. Z zaniepokojoną miną patrzyła w stronę ulicy. Obawiała się, że nikt jej stąd nie odbierze.

Coś w wyglądzie samotnej dziewczynki poruszyło Tima. Miał ochotę wyskoczyć z samochodu, podbiec do opuszczonego dziecka uspokoić je i pocieszyć.

Poczuł, jak narasta w nim złość. Co to za rodzice, którzy spóźniają się po odbiór dziecka i każą mu na siebie czekać?

Nagle smutną twarz dziewczynki rozpromieniła radość. Z okrzykiem: „Tatuś!” podbiegła do postawnego, brodatego mężczyzny. Uściskał ją, posadził sobie na karku i pogalopował w stronę samochodu. Dziewczynka krzyczała zarówno z radości, jak i ze strachu, że zaraz spadnie. Wczepiła się ojcu boleśnie we włosy. Skrzywił się tylko, ale nie zamierzał protestować.

Dzięki Bogu, że dzieciak jest już bezpieczny, pomyślał Tim z niespodziewanym przyływem emocji. Biedne dzieci. Zawsze na łasce dorosłych. Powinno się je kochać i opiekować się nimi. Gdyby on sam kiedykolwiek miał dziecko...

- Hola! - warknął głośno.

Skąd coś takiego przyszło mu do głowy? On i potomstwo? Nie mając w młodości prawdziwego, rodzinnego domu, nie wiedziałby, co robić z dziećmi. Dlaczego zaczął o tym myśleć? Pewnie sprawiła to mała, wystraszona dziewczynka.

A może Sarah?

Poprzedniego wieczoru opowiadała z przejęciem o swoich marzeniach. O tym, jak bardzo pragnie mieć dom, męża i dzieci. Przypomnił sobie, że gdy to mówiła, on poczuł się nieswojo. Wiedział, że nigdy nie potrafiłby zaspokoić tych pragnień.

Tak, to z pewnością Sarah sprawiła, że zaczął myśleć o dzieciach.

Do diabła z Sarah!

Zaczął rozglądać się za Wendy Milman. Po to tu przecież przyjechał, żeby z nią się spotkać. Zauważył drobną kobietę, która w otoczeniu grupy pięcioletków właśnie opuszczała ogródek jordanowski. Tak, to musiała być ona. W białej, bawełnianej koszulce z krótkimi rękawami i w młodzieżowej spódnicy wyglądała dość ponętnie. Miała niezłe ciało. A ponadto brązowe włosy i małe, okrągłe okulary, które nadawały jej wygląd sówki. Szła w jego kierunku.

Tim przyglądał się Wendy i prowadzonym przez nią dzieciakom. Widać było, jak serdecznie do nich się odnosi. W przeciwieństwie do innych towarzyszek Tima, szukających tylko seksualnej rozrywki, musiała być przede wszystkim osobą życzliwą i pełną ciepła.

Wysiadł z wozu. Oparł się o górną krawędź drzwi kierowcy.

- Jeśli nie jesteś Wendy, to masz niezwykle liczną rodzinę - powiedział głośno, gdy tylko się zbliżyła.

Kilkoro dzieci uczepiło się spódnicy swej opiekunki. Kobieta uniosła głowę.

- Mówił pan do mnie? - Głos miała wysoki i łagodny.



- Ach, tak. Pan sobie żartuje. - Mówiła śpiewnie, przeciągając sylaby, tak jakby czytała dzieciom bajkę.

Tim podszedł i wyciągnął rękę.

- Jestem Tim Pelham.

Skinęła głową i obdarzyła go słodkim uśmiechem.

- Mniej więcej tak sobie ciebie wyobrażałam. Tino, puść moją rękę, bo chcę przywitać się z tym panem.

Tina posłuchała nakazu opiekunki. Po chwili Tim poczuł, że ma dłoń oblepioną warstwą tłustej mazi. Poczł zapach orzechowego masła. Skrzywił nos.

Wendy natychmiast to zauważyła.

- Och, Tino - odezwała się spokojnie do dziewczynki.

- Po zjedzeniu kanapki należało od razu umyć ręce.

- Nie mogłam. Donny układ midlo - wyjaśniła malutka.

- To okropne. - Wendy spojrzała na Tima i jego rękę.

- Dasz sobie radę?

- Oczywiście.

Wytarł tłustą dłoń o nowiutkie spodnie. Dlaczego tu przyszedł? Czemu dał się wmanewrować w tę idiotyczną randkę? Zobaczył, że opiekę nad przedszkolakami przejęła inna kobieta. Wendy pomachała im na pożegnanie.

- Do widzenia, głuptaski!

- Do widzenia, pani Milman! - odkrzyknęły chórem. Tim wsadził Wendy do samochodu, a sam usiadł za kierownicą.

Przyrzekł sobie solennie, że zdobędzie się na pozytywne myślenie. A przynajmniej będzie się starał to uczynić.

- Posłałam mu twoje dane, Fern. Teraz do niego należy ruch... - Sarah przetarła zmęczone oczy. Dzisiejszy dzień ciągnął się w nieskończoność. Dochodziła pią-

ta. Sarah ledwie była w stanie słuchać narzekań Fern. - Nie mogę zmusić go, aby do ciebie zadzwonił, bo tego się nie praktykuje. Wiem, że zapisałaś się na kurs, ale zajęcia rozpoczynamy dopiero za tydzień. Tak. Rozumiem. Niczego nie gwarantuję, ale się postaram.

Odłożyła słuchawkę. Fern, sprzymierzeniec telefonujący do rozgłośni, stała się męcząca. Uparła się, żeby poznać Tima i chciała koniecznie z nim się spotkać. Bez przerwy zadreczęła telefonami biedną szefową szkoły.

Dziś Sarah wreszcie uległa namowom Fern. Obiecała zadzwonić do Tima w jej sprawie. Wolałaby na stałe pozbyć się tej natrętnej kobiety, ale skoro przyrzekła...

A ponadto pragnęła porozmawiać z Timem...

Zaczęła wystukiwać numer rozgłośni. Przez ostatnie dwa dni kilkanaście razy robiła to samo i, nie kończąc, odkładała słuchawkę. Brakowało jej odwagi.

Powinna zadzwonić i dowiedzieć się, jak Timowi idzie.

Nieprawda! Pragnęła usłyszeć jego głos.

Nie powinna telefonować... Ale musi to zrobić, bo obiecała Fern. Mogłaby skłamać, że dzwoniła

Ale Sarah naprawdę chciała porozmawiać z Timem, choćby przez telefon. W żaden sposób nie potrafiła pozbyć się natrętnych myśli o tym człowieku.

Zresztą nie tylko myśli, lecz także pożądania, które zaczęło rządzić jej ciałem. Nigdy przedtem nie przeżywała takich sensacji.

Wspomnienia niesamowitego wieczoru spędzonego z Timem powracały w najdziwniejszych sytuacjach. Podczas kąpieli, gdy piła poranną kawę i w czasie godzin urzędowania.

Wczoraj uczestniczyła w bardzo ważnym spotkaniu przy wytwornym śniadaniu w hotelu im. Sir Francisa Drake'a. Były senator napisał książkę o Waszyngtonie i Sarah chciała podpisać z nim umowę na jednorazowy wykład. Jednak tuż

po wypiciu pomarańczowego soku wróciła myślami do pieszczoł Tima i w rezultacie ominęła ją cała wypowiedź słynnego senatora. Miała tylko nadzieję, że nie spostrzegł, iż go nie słuchała.

Marzenia o Timie zakłócały jej codzienną egzystencję. Sarah miała do siebie o to nie kończące się pretensje. Była beznadziejna, zupełnie beznadziejna! Jak mogła pragnąć człowieka, który nie nadawał się do żadnego trwałego związku?

Nie było też żadnej szansy, aby się zmienił. Charaktery ludzi pozostają na zawsze takie same. Była to jedna z pierwszych lekcji, którą otrzymała od życia, kiedy była jeszcze dzieckiem. Miała surowych rodziców, którzy pozostali tacy aż do śmierci. Jej mąż miał podobne do nich usposobienie, chociaż był sympatyczniejszy. Sama Sarah też wcale się nie zmieniła. Wyglądała teraz na osobę energiczną i pewną siebie, ale nadal była nieśmiała, nie potrafiła podejmować decyzji i bezustannie toczyła wewnętrzną walkę o zachowanie stanu równowagi między rozsądkiem a swoją uczuciową naturą.

Ludzie się nie zmieniają. W miarę upływu czasu rysy ich charakteru stają się coraz bardziej wyraziste.

Tim do tej pory nie związał się z żadną kobietą i z pewnością nigdy nie zechce tego zrobić.

Mimo to jednak powinna do niego zatelefonować...

Gdy sięgała po słuchawkę, odezwał się dzwonek. Z wrażenia drgnęła jak oparzona. Czekwała, by Mariannę przyjął telefon, ale nie wytrzymała i po czwartym dzwonku zrobiła to sama.

- Tu Sarah Dann.

- Sarah? Dzień dobry. Mówi David.

Ogarnęło ją nagłe rozczarowanie. Myślała że usłyszy głos Tima.

- Cześć.

Dwa miesiące temu poznała Davida w samolocie. Ciągłe był w rozjazdach, ale gdy tylko zjawiał się w mieście, od razu do niej dzwonił, zapraszając na kolację. Sarah zawsze grzecznie mu odmawiała ale on, nie zrażony, nie przestawał telefonować.

- Kiepsko cię słyszę - powiedziała.

- Wracam z Paragwaju i dzwonię z pokładu samolotu. Mam dwa bilety na sobotę. Na Dziewiątą Symfonię Beetho-vena w świetnym wykonaniu. Przedtem możemy pójść na kolację. Nie odmawiaj, proszę.

Sarah miała ochotę tak właśnie postąpić, ale nagle pomyślała: dlaczego nie miałyby umówić się z Davidem? Z człowiekiem wolnym i kulturalnym, rozmówczym w klasycznej muzyce. Przecież do końca życia nie powinna unikać mężczyzn. Jest wolna i nie ma zobowiązań. Może robić, co chce.

- Chętnie z tobą pójde - oświadczyła Davidowi. Umówili się i Sarah odłożyła słuchawkę.

Stało się. Postanowiła wyjść naprzeciw przeznaczeniu i skorzystać z nauk, jakie dawała innym. Z determinacją wcisnęła przycisk interkomu.

- Marianne, przynieś mi katalog z napisem: „Mężczyźni w wieku od trzydziestu do czterdziestu pięciu lat”.

Zanim jednak zacznie działać i umawiać się z mężczyznami, musi do końca wyjaśnić sprawę z Timem. Zadzwoiła. Był nieobecny w rozgłośni, więc nagrała dla niego wiadomość:

*- Tim, jeszcze raz dziękuję za pomoc w rozreklamowaniu mojej szkoły. Dało to nadspodziewane rezultaty. Na kursy zapisało się o dwanaście procent więcej słuchaczy i wiele osób zgłosiło się po nasz program. To chyba wszystko. Nie musisz oddzwaniać, jeśli nie masz ochoty.*

Odłożyła słuchawkę i natychmiast pożałowała swoich ostatnich słów. Tak bardzo pragnęła usłyszeć jego głos! Nie, wcale nie chciała. Dwie różne osoby wewnątrz niej sprzeczały się zawzięcie.

- Dość tego. Przestańcie! - powiedziała głośno, akurat gdy do gabinetu weszła Marianne z katalogiem pod pachą. Sekretarka rozejrzała się wokoło.

- Z kim rozmawiałaś? - spytała.

- Z samą sobą - odparła Sarah.

- Mówiłaś w liczbie mnogiej. - Marianne położyła katalog na biurku.

- Bo jestem zodiakalnym Bliźniakiem - padła odpowiedź. Marianne pokiwała głową i zastanawiając się nad dziwnym zachowaniem szefowej, wróciła do sekretariatu.

Sarah rzuciła się na katalog. Zaczęła nerwowo go przeglądać.

- Dosyć tego - mruknęła pod nosem.

Zbyt dużo czasu straciła, interesując się Timem Pelhamem. Zadzwoni albo nie. Nie miało to dla niej znaczenia. Żadnego znaczenia.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Numer drugi z listy Tima nie oddzwonił po jego telefonie. Postanowił więc spróbować jeszcze tylko jeden raz. Numerem trzecim była niejaka Nora Calhoun. Tim miał po dziurki w nosie tych spotkań.

Podczas jego nieobecności do rozgłośni zatelefonowała Sarah. Zostawiła wiadomość. Chciała dowiedzieć się, jak mu idzie. Nie odezwał się do niej. Nadal był w podłym nastroju. Marzył o tym, aby znów pojawił się dawny Tim. Spokojny i wesoły.

Z Norą spotkał się w galerii sztuki na wystawie jakiegoś wschodnioeuropejskiego malarza o trudnym do wymówienia nazwisku. Wszystkie jego obrazy odzwierciedlały ból i cierpienie, tak charakterystyczne dla twórców z tej części świata.

Nora uważnie i ze znanstwem przyglądała się obrazom, a Tim przyglądał się jej. Była cenionym prokuratorem. Kiedy zadzwonił, zaproponowała spotkanie na tym właśnie wernisażu.

Po przyjeździe zobaczył kościstą kobietę, od stóp do głów ubraną na czarno, o ostrych rysach twarzy i kruczoczarnych, krótko ostrzyżonych włosach. Miała tak jasny makijaż, że jej biała twarz przypominała oblicze klauna obsypane białym pudrem.

- Ciekawe zastosowanie *grisaille* - oznajmiła, zwracając się do Tima. - Mam rację?

- Co to jest *grisaille*? - zapytał Tim. - Muszę przyznać, że nie znam terminologii malarskiej.

- Nie znasz? - Nora z dezaprobatą uniosła brwi. - Na formularzu, który dano mi w szkole do wypełnienia, zaznaczyłam, że zależy mi na miłośniku sztuki. Podkreśliłam to wyraźnie.

Tim wzruszył ramionami.

- Ty znasz się na malarstwie, a ja na czymś innym. Ludzie nie mogą mieć wszystkich pożądanych cech, chyba że są sklonowani.

Nora przyjęła to wyjaśnienie. Skinęła głową.

- Przyznaję, różnice są istotne. Ale ja trzy lub cztery razy w tygodniu odwiedzam muzea lub galerie.

- A ja dokładnie tyle samo czasu spędzam na meczach lub na oglądaniu ich w barze.

- Lubisz sporty?

- Niektóre.

Tim wolałby, żeby Nora Calhoun miała bardziej zaokrąglone kształty i nie tak czarne włosy. Lepsze byłyby rudawe.

Pragnął, aby na miejscu Nory była Sarah.

Musi wreszcie wybić ją sobie z głowy. Powtarzał to bez przerwy, ale do tej pory nic nie działo w tym kierunku. Postanowił poprawić sobie nastrój.

- Napijesz się szampana? - zapytał Norę.

- Chętnie. - Po raz pierwszy na bladej twarzy tej kobiety pojawił się cień uśmiechu.

- Z serem i krakersami?

- Nie, dziękuję. Nie jadam kolacji.

- Nigdy?

- Nigdy. Ograniczam się do jednego posiłku dziennie. Dzięki temu zachowuję dobrą sylwetkę.

Tim powinien w tym momencie powiedzieć jakiś komplement na temat jej figury, ale nie potrafił. Nora była koścista. I do tego tak piekielnie blada. Czy w jej żyłach płynęła zwyczajna krew?

Uznał, że Nora Calhoun nie jest w jego typie.

Po dwóch godzinach męczącej rozmowy o niczym podziękował za spotkanie i błyskawicznie się ulotnił. Wsiadł do swego samochodu. Miał ochotę jechać, gdzie koła poniosą.

Poniosły go w sąsiedztwo domu Sarah. Przejeżdżając obok, zobaczył ją stojącą przed drzwiami na werandzie. Zwolnił. Miała na sobie jakąś długą, elegancką suknię z połyskującej, srebrnej tkaniny i obnażone ramiona.

Nie była sama. Tuż obok stał mężczyzna, odwrócony plecami do ulicy. Wysoki, w szarym garniturze.

Na ten widok Tima ogarnęła potworna zazdrość. Nakazał kołom samochodu odjechać i zawieźć go do domu lub do baru Sully'ego. Nie posłuchały. Samochód skręcił w prawo, potem jeszcze raz i jeszcze raz w prawo, aż znalazł się ponownie na ulicy, przy której mieszkała Sarah.

- Przepraszam, ale zrobiło się późno - powiedziała Sarah do Davida.

- Jeszcze tylko jeden mały drink.

- Wypiłeś już kilka. I to dużych.

- Sarah, wpuść mnie do środka. Tylko na chwilę.

Nie znosiła takiego pijackiego bełkotu. David prawie położył się na niej, przypierając ją do framugi wejściowych drzwi. Był solidnie podpity i miał okropny oddech. Cuchnął alkoholem.

Sarah z obrzydzeniem odwróciła głowę. Usiłowała odepchnąć Davida.



- Puść mnie.

- Za chwilę. Najpierw cię pocałuję. Tylko jeden raz.

Tuż za jego plecami odezwał się donośny męski głos:

- Masz jakiś problem?

Zdumiona Sarah ujrzała nagle Tima. Co tu robi? Skąd się wziął? Odetchnęła z prawdziwą ulgą.

- Cześć, Tim! - przywitała go radośnie.

Ubrany w ciemne spodnie i jasnozielony, kaszmirowy sweter, wyglądał świetnie.

David znów się zatoczył na Sarah. Odepchnęła go z całej siły. Gdyby nie Tim, który przytrzymał go za kark, wylądowałby na ziemi.

- Kto to taki? - wybełkotał półprzytomnie David na widok Tima.

Sarah dokonała prezentacji.

- Tim, poznaj Davida Galwaya. Właśnie wróciliśmy ze wspaniałego koncertu.

- To miło - krótko skonstratował Tim.

W jego oczach dojrzała zimne, stalowe błyski. Był zazdrosny! Na tę myśl ogarnęła ją radość.

- Potem zwiedzaliśmy bary. Okazało się, że David zna chyba wszystkie w dolnej części San Francisco.

David, ledwie trzymając się na nogach, wybełkotał z odrazą w głosie:

- Wypiła tylko dwa kieliszki. I to wina. Co jest z tymi kobietami?

- Nie mam pojęcia - odparł Tim.

- A teraz, stary, czy uwierzysz, że nie chce wpuścić mnie do środka? - uzalał się nadal David.

- Gdzie jest jego samochód? - zapytał Tim.

- Tam. - Sarah wskazała duże, nowe auto zaparkowane na podjeździe. - Ja prowadziłam. Wydawało mi się, że tak będzie najlepiej. Teraz nie wiem, co robić.

- Czemu nie wezwiesz taksówki?

- Hej, co wy tam knujecie? - David pijackim bełkotem domagał się wyjaśnienia.

Sarah zadzwoniła po taksówkę. Obaj mężczyźni usiedli przed domem na górnym schodku werandy.

- Poczekam z nim - powiedział Tim.

- Nie musisz.

- Wiem. Idź do domu, ale jeszcze nie kładź się spać. Chciałbym z tobą pogadać.

- Dobrze. Pójdę tylko się przebrać.

Jest dziś taki poważny, pomyślała Sarah. O czym chce ze mną rozmawiać?

Zdjęła wieczorową suknię. Włożyła dzinsy i sweter. Spojrzała w lustro. Zobaczyła, że schudła. Widocznie zmartwienia są najlepszą dietą wyszczuplającą. Wybiegła przed dom.

David już nie zastała. Chodnikiem w jej kierunku szedł Tim. Trzymał w ręku małą torbę. Kupił coś?

Tim nie miał pojęcia, jak załatwić to, co sobie umyślił. Wlepił wzrok w zarośla obok domu.

Przedtem, w wieczorowej sukni, Sarah wyglądała tak pięknie, że aż zapierało mu dech. Przywitała go radosnym spojrzeniem, gdy się pojawił.

Usiedli obok siebie na schodkach. Milczeli. Ze zdenerwowania Timowi zeszywniał kark. Wreszcie spojrzał na Sarah.

- A więc się umawiasz - wyrwało mu się. Zdziwiona, obdarzyła Tima uśmiechem.

- Można to tak nazwać - odparła.

- Czy to coś... poważnego?

- To było pierwsze spotkanie.. David jest sympatyczny, dopóki nie zacznie pić.  
Nie miałam o tym pojęcia.

- Jak długo go znasz? - Tim ledwie maskował zazdrość w głosie i był o to na siebie wściekły.

- Co to, przesłuchujesz mnie? - Sarah poczuła, że jest góra.

- Nie. Pytałem z czystej ciekawości. - Siłąc się na obojętność, Tim wzruszył ramionami.

- Dawno temu poznaliśmy się w samolocie, ale dopiero dziś po raz pierwszy zgodziłam się z nim spotkać. I to był niewypał. Intuicja mnie zawiodła.

- I dobrze.

- Co to ma znaczyć?

- Miło słyszeć, że innym też randki się nie udają. Ostatnimi czasy spędziłem kilka mało przyjemnych wieczorów.

- Z kobietami z mojej listy? - spytała Sarah.

- Aha.

- Wendy Milman wyglądała na dobrą kandydatkę.

- Ona nie mówi, lecz śpiewa. Słodko. Działa to na mnie okropnie. Zastanawiałem się, czy za tym śpiewaniem i słodyczą nie kryje się psychika seryjnej morderczyni.

- Och, Tim!- Sarah zaczęła się śmiać. Już przed laty zauroczył go jej śmiech.

- A ostatnia, Nora - ciągnął Tim - była całkowicie pozbawiona poczucia humoru. Nie pojmowała absolutnie niczego, co mówiłem żartem.

- Okropność - z powagą stwierdziła Sarah.

- Kpisz sobie ze mnie.

- Wcale nie kpię. Tylko mi cię żal. Co zrobiłeś ze słodką, seryjną morderczynią?

- Poszliśmy na kawę. Byłem głodny, więc zamówiłem mały stek. Wendy zbyt długo opiekuje się dziećmi. Pokroiła mi mięso na talerzu.

Sarah parsknęła śmiechem. Tim jej zawtórował. Uwielbiał poczucie humoru siedzącej obok kobiety. Pokiwał głową.

- Wendy może okazać się wspaniałą życiową partnerką dla kogoś innego, ale nie dla mnie.

- Pewnie tak.

- No i mam za sobą jeszcze dzisiejszy wieczór.

- Też spędzony z kobietą?

- Z numerem trzecim z twojej listy. Z Norą Calhoun.

- Pamiętam. Prawniczka. Z ogromnymi oczyma, przynajmniej na fotografii.

- Nie tylko - przyznał Tim. - I piekielnie koścista. Przekonana, że zna się na wszystkim. Analizuje każde wypowiedziane słowo. Jakby oskarżała. I, jak już mówiłem, jest całkowicie pozbawiona poczucia humoru. Wytrzymałem z nią dwie godziny.

Sarah poczuła ulgę, ale tylko na chwilę. Zastanawiała się, co kryje torba przyniesiona przez Tima. Nic nie wspomniał na ten temat. Może powinna zachęcić go do rozmowy? Ale nie mogła ponaglać.

Usiadła po turecku i położyła dłoń na ręce Tima, opartej o drewniany schodek.

- Och, Tim, te kobiety były okropne! Bardzo mi cię żal. Spojrzał na ich złączone ręce.

- Żałuj mnie, żałuj.

Sarah pragnęła, aby rozpoczął rozmowę.

Teraz już wiedziała, czego chce. Nie miała żadnych wątpliwości co do swego uczucia. Pragnęła Tima. Chciała od nowa rozpocząć tę znajomość, wymazując z pamięci dotychczasowe utarczki i niesnaski. A przyszłość? Postanowiła się nią nie przejmować. Będzie, jaka będzie. Martwienie się na zapas nie miało sensu. Popsułoby radość obecnych chwil.

Powoli narastało w niej pożądanie. Zapragnęła znaleźć się z Timem w łóżku. I przeżywać z nim rozkosze miłości. Tym razem długo i powoli.

Pragnęła...

Zaraz, zaraz! Czemu to do niego miał zawsze należeć pierwszy ruch? Na co właściwie czekała? Sama powie Timowi. Teraz.

- Słuchaj - zaczęła. - Ja...

- Chwileczkę - przerwał jej Tim, wziął do ręki przyniesioną torbę i wyciągnął w jej stronę. - Proszę.

- Co to za torba?

- Wziąłem pierwszą z brzegu, jaką znalazłem. Otworzyła torbę. Leżały w niej pasek i pończochy. Porządnie poskładane.

- Och! - Sarah poczuła się głupio. - Dziękuję - powiedziała.

- Pozwól mi wyjaśnić, dlaczego tu przyjechałem - odezwał się szorstko.

Minę miał tak poważną, że Sarah postanowiła rozluźnić atmosferę.

- Żeby ocalić mnie przed Davidem.

- To był przypadek. Długo zastanawiałem się, czemu każde nasze spotkanie kończy się źle. Czemu, ilekroć się widzimy, zawsze wybucha między nami kłótnia.

Sarah zamilkła. Z wrażenia wstrzymała oddech.

- W jednej chwili między nami jest dobrze, a zaraz potem źle. Taka huśtawka mi nie odpowiada. Nie znoszę egzystowania w ciągłym chaosie. Może dlatego trzymałem na dystans wszystkie kobiety, zresztą nie tylko kobiety. Byłem szczę-

śliwym człowiekiem i chcę ponownie się nim stać. Cieszyć się tym, co robię w rozgłośni i poza nią. Chcę... - Zamilkł.

- Czego jeszcze chcesz? - niemal z lękiem spytała Sarah.

- Chcę, żebyśmy wreszcie zerwali z sobą. Ostatecznie. Żadnych spotkań i zadanych telefonów. Było nam świetnie w łóżku, ale ty wiesz i ja wiem, że seks to nie wszystko.

Sarah z przerażenia odjęło mowę. Dusiła się. Nie mogła oddychać.

- Właśnie to chciałem ci powiedzieć - ciągnął Tim. - Zapomnij, że kiedykolwiek się znaliśmy. Już sobie idę. - Popatrzył badawczo na Sarah. Wyglądał tak, jakby wypowiedziane słowa przyniosły mu ulgę.

Nie odchodź, nie odchodź, błagała go w myśli wstrząśnięta Sarah. Daj nam jeszcze trochę czasu.

Nie była jednak w stanie wymówić ani słowa. Czowała się jak sparaliżowana. Tak, jakby miała za chwilę wskoczyć w głęboką wodę. Chciała coś zrobić, lecz się bała. Może ktoś powinien jej w tym pomóc?

- Tim... - wyszeptała zeszywniały mi wargami.

- Słucham?

Powiedz, że mnie kochasz, błagała go w myślach. Nie potrafiła jednak tego wyartykułować.

Tak bardzo pragnęła usłyszeć jedno, jedyne słowo. Miłość.

Gdyby Tim je wypowiedział, bez namysłu skoczyłaby w głęboką wodę.

Nie mogła jednak mu tego podpowiedzieć. Była nie tylko tchórzem. Pisała scenariusz i miała żal do Tima, że nie zna następnego wiersza jeszcze nie istniejącego tekstu...

Swoim słuchaczom mówiła niezmiennie dwie rzeczy: „Nie oczekuj zbyt wiele od partnera” i „Nie spodziewaj się, że potrafi odczytać twe myśli, bo to jest bezsensowne i odbije się niekorzystnie na waszym związku”.

Sama popełniła teraz oba te kardynalne błędy.

- Sarah. - Tim ujął ją za rękę. - Dobrze się czujesz? Czy go kocha?

Och, chyba nie! Czyżby pozwoliła sobie zabrnąć aż tak daleko? Charlesowi powiedziała, że darzy go uczuciem, mimo że w stosunku do tego, co teraz czuła do Tima, było to niewiele. Jej wyznanie zaskoczyło Charlesa, ale chyba mile, bo oświadczył to samo. Kilka dni później przyłapała go w łóżku z inną kobietą.

Ale Tim to nie Charles.

A może między nimi nie ma różnicy?

Musi o tym pamiętać. Milczała.

- Słyszałaś, co powiedziałem? Że się żegnam? - spytał Tim.

Odrętwiała Sarah skinęła głową.

- Przepraszam. Przyznaję, że trochę mnie zaskoczyłeś. - Westchnęła głęboko. - Będzie lepiej, jeśli oboje zapomnimy o swoim istnieniu.

- Tak też sędzę.

Sarah czuła, że zaraz wybuchnie nerwowym śmiechem, niebezpiecznie bliskim płaczem.

- Rozstajemy się na zawsze, mimo że nigdy w życiu nie byliśmy na randce. Czy to nie zabawne? - Zacisnęła zęby, żeby nie roześmiać się histerycznie.

- To fakt - przyznał Tim. - Rzeczywiście śmieszne. - Wstał i spojrzał na zaparkowanego sedana. - Co zamierzasz zrobić z tym samochodem? - zapytał.

Sarah też podniosła się z miejsca.

- Sama się nim zajmę. Świetnie załatwiłeś sprawę z Da-videm. - Starannie unikając spojrzenia Tima, stanęła na progu domu i powiedziała: - Dziękuję za wszystko.

Gdy tylko znalazła się w środku, zamknęła za sobą drzwi, osunęła się na podłogę i zaczęła rozpaczliwie szlochać.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Na ekranie podstarzała aktorka reklamowała jakiś nowy, podobno cudowny środek na wystające kostki u stóp. Sarah siedziała wpatrzona w telewizor, nie reagując na coraz głośniejsze pukanie. Nie ustawało, więc podniosła się z fotela owinęła się połami szlafroka i podeszła do drzwi.

- Kto tam?

- To ja, Lois. Otwieraj.

Pani domu niechętnie wpuściła nieproszonego gościa. Lois miała na sobie służbowy strój stewardesy.

- Po co przyszedłeś? - ponurym głosem spytała Sarah.

- Od tygodnia nie podnosisz słuchawki.

- Jestem na urlopie.

- Jak widzę, spędzasz go znakomicie.

- \_ Jaki dziś dzień tygodnia? - Ponownie usadowiwszy się w fotelu, Sarah wyłączyła telewizor.

- Sobota. - Lois przyjrzała się przyjaciółce. - Wyglądasz okropnie. Jesteś biała i masz sińce pod oczami.

- Miła jesteś-warknęła Sarah.



- Musisz być chora - oznajmiła Lois. - Byłaś u lekarza? Sarah miała ochotę znów się rozplakać. Przez ostatnie

kilka dni wylała więcej łez niż przez całe dotychczasowe życie. Był to straszny tydzień. W sobotę wieczorem na zawsze pożegnała się z Timem. W poniedziałek znów musiała w szkole prowadzić zajęcia. Fern namówiła grupę znajomych do zapisania się na kurs. Sala była wypełniona po brzegi. We wtorek Sarah ostro skarciła asystentki za przyjęcie tak dużej liczby słuchaczy. Potem z płaczem wróciła do domu. I od tamtej pory siedziała sama. Płakała, spała i oglądała stare filmy w telewizji?

- Schudłaś - stwierdziła Lois.

- Świetnie.

- To nie był komplement. Jesteś zagłodzona. Musisz coś zjeść. - Lois zaciągnęła Sarah do kuchni i, zobaczywszy pustą lodówkę, wzięła do ręki słuchawkę. - Siadaj - poleciła przyjaciółce. Nakręciła jakiś numer. - Czy to pizzeria Pete' a? Zamawiam dużą pizzę ze wszystkim oprócz anchois. - Podała adres. - Dorzucę pięć dolarów, jeśli ktoś migiem mi ją dostarczy. Umieram z głodu. - Nastawiła wodę na herbatę i zwróciła się do Sarah: - A teraz gadaj, co się stało.

- Tim i ja to już historia - grobowym głosem oznajmiła zapytana.

- Nie miałam pojęcia, że byliście razem. Czemu mi o tym nie powiedziałaś?

Sarah wzruszyła ramionami.

- Ciągle pracowałaś. A w ogóle było dziwacznie. Spotykaliśmy się tylko przypadkiem. Ale to już skończone.

- Dlaczego?

- Nie pasujemy do siebie. Kłóciliśmy się bez przerwy i rozstawaliśmy w gniewie.

- Nie zawsze każda znajomość od początku układa się gładko. Sarah, po uszy zakochałaś się w tym facecie.

Zagwizdał czajnik. Lois wstała, żeby zaparzyć herbatę.

- Tim uważa, że pary z nas nie będzie. Zerwał ze mną. Mamy udawać, że nigdy się nie znaliśmy.

- Tak powiedział? - zdziwiła się Lois. - Musiałaś zdrowo zaleźć mu za skórę.

- Dokuczaliśmy sobie nawzajem.

- Więc załatwiłaś faceta. Dopiekłaś mu do żywego. Dzwoniłaś potem do rozgłośni?

Sarah zaprzeczyła ruchem głowy.

- A on? - indagowała dalej Lois.

- Więcej się nie odezwał. Mówię ci, zerwaliśmy na dobre. Zadzwieczał dzwonek u drzwi. Po chwili Lois wniosła do kuchni pudło z pizzą. Wyjęła dla siebie trzy porcje, jedną dla Sarah, a resztę włożyła do lodówki. Rzuciła się na jedzenie.

- Dopiero co przyleciałam. Marzę o tym, żeby się wyspać.

- Zostaniesz u mnie?

- Nie mogę. Jak widzisz, przyjechałam do ciebie wprost z lotniska. Muszę nakarmić Killera. Ale obiecaj, że będziesz dzwonić.

- Dzięki. Cieszę się, że jesteś moją przyjaciółką.

- Ja też.

Uścisnęły się na pożegnanie. Lois zatrzymała się w drzwiach.

- Nie powinnam tego mówić - zaczęła z wahaniem w głosie - ale Tim to naprawdę świetny facet. Masz coś przeciwko temu...?

- Czemu?

- Żebym zaczęła się z nim spotykać? Z nim, to znaczy z Timem - wyjaśniła z niepewnym uśmiechem. - Powiedziałaś, że między wami wszystko skończone. Nie proszę cię, żebyś zadzwoniła w mojej sprawie. Sama sobie poradzę. Mam na to twoją zgodę?

- Masz - z trudem potwierdziła Sarah. Nie mogła uwierzyć, że Lois, jej najlepsza przyjaciółka, chce zrobić coś a/ tak bardzo podłego.

- Jesteś pewna? Nie chciałabym popsuć naszych stosunków... Ale z telefonowaniem nie powinnam czekać. Taki facet jak on długo samotnie się nie ucho-  
wa.

- No to do niego dzwoń, na litość boską - niemal wykrzyknęła Sarah.

- Zadzwonię.

W środę, o jedenastej wieczorem, zmęczona po całym dniu pracy, Sarah usiadła na kanapie, zrzuciła pantofle i zaczęła bezmyślnie przeglądać katalog jakiegoś domu wysyłkowego. Uruchomiła automatyczną sekretarkę. Usłyszała nagrany głos Lois:

- Cześć! Lepiej się czujesz? Mam nadprogramowe loty. Nie będzie mnie w domu aż do soboty. Zajmij się Killerem, bardzo proszę. Aha, byłam na randce z Timem. Bawiliśmy się wspaniale. Jeszcze raz dziękuję ci za niego. Całuję.

Sarah znieruchomiała z katalogiem w ręku. A więc stało się! Od wizyty Lois minęły cztery dni i przez ten czas z trudem powstrzymywała się przed tym, by zadzwonić do przyjaciółki i zapytać, czy widziała się z Timem. Postanowiła poczekać, aż Lois sama o tym powie.

Właśnie to zrobiła

Nagle z automatycznej sekretarki popłynął inny, znajomy głos:

- Cześć, Sarah! Tu Tim. Jest środowy wieczór. Na kilka dni wyjeżdżam do Las Vegas. Mamy tam zjazd pracowników radia. Jutro idzie na antenie następna reklama twojej szkoły. Jeśli ci się nie spodoba zadzwoń do Johna Clarka. On się tym zajmuje.

Mówił spokojnym, sympatycznym głosem, ani słowem nie wspominając o spotkaniu z Lois. Na pewno mu się spodobała ta pełna werwy dziewczyna. W tej chwili Sarah serdecznie jej nienawidziła.

Nagle uprzytomniła sobie, że Lois i Tim wyjechali w tym samym czasie. Zdumiewający zbieg okoliczności ! Uważają ją za idiotkę? Sądzą, że sienie domyśli, iż są razem? Ogarnęła ją wściekłość.

Nienawidziła Tima?

Nie, kochała go.

Teraz była już tego pewna.

Postanowiła natychmiast zacząć działać. Nie miała ani chwili do stracenia. Zanim Tim i Lois... Nawet nie chciała o tym myśleć. W błyskawicznym tempie ustaliła przez telefon, w jakim hotelu odbywa się zjazd, znalazła osobę, która zgodziła się karmić Killera, zostawiła wiadomość, że jutro nie zjawi się w szkole, zarezerwowała miejsce w samolocie i zamówiła taksówkę na lotnisko.

Dwie godziny po wysłuchaniu wiadomości z automatycznej sekretarki znalazła się w Las Vegas.

Było wpół do drugiej w nocy, ale w kasynie panował zgiełk i ruch. Nie zważając na nic, Sarah poruszała się jak w transie. Miała nadzieję, że Tim i Lois nie od razu pójdą do łóżka. Może jeszcze nie wszystko jest stracone.

W hotelu recepcjonista odmówił jej podania numeru pokoju Tima, więc podstępem zdobyła tę informację od jakiegoś starszego pana z przypiętą plaketką uczestnika zjazdu pracowników radia. Pobiegła do windy.

O pierwszej czterdzieści pięć stanęła z bijącym sercem przed pokojem numer 1214. Zapukała.

Upłynęło sporo czasu, zanim uchyliły się drzwi. Zobaczyła przed sobą uśmiechniętą młodą kobietę. Nie była to Lois.

- Bardzo panią przepraszam - powiedziała Sarah. - Musiałam pomylić pokoje.

- Kogo pani szuka?

- Tima Pelhama.

- To jego pokój - oznajmiła kobieta. - Ale Tima tu nie ma. Jeśli pani chce, to mogę zaraz go...

- Dziękuję. To nic ważnego.

Za późno, z rozpaczą pomyślała Sarah. Musiała znaleźć jakieś ustronne miejsce, zanim się załame. Kiedy przy otwartych drzwiach windy nacisnęła przycisk z napisem „parter” i spojrzała przed siebie, zobaczyła Tima biegnącego w jej stronę.

Wyglądał okropnie. Potargany, w rozchełstanej koszuli, usiłował dopiąć dzin-sy. Wsunął rękę w zamykające się drzwi windy i dostał się do wnętrza kabiny.

Do końca życia będzie pamiętał wyraz twarzy Sarah. Malowały się na niej wściekłość, rozpacz, tęsknota i żal. Miała oczy pełne łez.

- Ubierasz się w windzie? - spytała zaczepnym tonem. - Czyżby coś ci przerwano?

- Przerwano mi tylko sen. Już o szóstej rano mam spotkanie przy śniadaniu. - Kiedy winda zatrzymała się na parterze, Tim chwycił Sarah za ramię. - Poczekaj.

- Zostaw mnie. - Wyrwała rękę. - Gdzie ona jest?

- Kto?

- Lois.

- Nie mam pojęcia. Pewnie gdzieś w powietrzu.

- Byłeś z nią na randce.

- Byłem.

- I świetnie się bawiłeś.

- Ona też. Uwielbia sporty i ma znakomite poczucie humoru.

- I jest atrakcyjna fizycznie.

- Tak. Skończyłaś?
- Nie. - Sarah poprowadziła Tima przez salę kasyna. Zatrzymała się przy stolikach do pokera i ujęła pod boki. Rozzłoszczona, wyglądała fascynująco. - Kłamięsz - stwierdziła. - Lois na pewno jest tutaj.
- Dlaczego miałyby tu być?
- Bo oboje wyjechaliście na parę dni w tym samym czasie. To nie przypadek. Na twarzy Tima pojawił się szeroki uśmiech.
- Miała rację - mruknął. - Powiedziała, że jest bardzo prawdopodobne, iż dasz się na to nabrać.
- Na co?
- Spotkaliśmy się w moim ulubionym barze u Sully'ego. Lois oświadczyła, że musi wzbudzić twoją zazdrość i że to jedyny sposób, abym mógł cię odzyskać, jeśli tego chcesz. Ja z kolei powiedziałem, że mi na tym zależy, ale że ty tego nie chcesz. Twoja przyjaciółka przekonała mnie, że się mylę, że to nieprawda, bo jesteś we mnie szaleńczo zakochana. - Kątem oka Tim zauważył, że przyglądają się im ludzie siedzący przy stolikach. Nie zważając na to, oznajmił: - Lois uświadomiła mi, że jestem zwariowany na twoim punkcie.
- Czy to prawda? - spytała Sarah.
- Całkowita. - odrzekł Tim i wziął ją w objęcia.
- Chwileczkę. - Odepchnęła go. - Kim była ta młoda dama w twoim pokoju?
- To Barbara, żona Alana Carlucciego. Od wczoraj, bo właśnie się pobrali. Oboje u mnie pracują. W prezencie ślubnym oddałem im swój apartament, a sam zająłem mały pokój Alana.
- Byłeś nie ubrany.
- Spałem. Prosiłem Barbarę, żeby mnie obudziła, kiedy się pokażesz.
- Byłeś tego pewny?
- Nie, ale Lois miała rację, sądząc, że przyjedziesz.

- A więc tak łatwo przewidzieć, co zrobię? - spytała Sarah. W jej oczach błyszczały łzy.

- Kochanie, to nieprawda. Jesteś dla mnie najbardziej nieprzewidywalną kobietą na świecie.

Sarah wybuchnęła płaczem. Rzuciła się biegiem wzdłuż korytarza.

- Wszystko popsułam! - zawołała z rozpaczą. - Nie ufałam ani tobie, ani sobie, ani nikomu. Kocham cię, ale wszystko zepsułam.

- Powtórz to jeszcze raz.

- Wszystko zepsułam.

- Nie, powtórz to co powiedziałaś przedtem.

- Powiedziałam, że cię kocham, ty...

Tim nie pozwolił jej dokończyć zdania, zamykając usta namiętym pocałunkiem,

Sarah poddała się. Nie miała siły dłużej walczyć. Uwielbiała mężczyznę, który trzymał ją w ramionach.

- Och, Tim - wyszeptała - Przepraszam. Zachowałam się skandalicznie. Pierwszy raz w życiu. Zupełnie nie wiem, co mnie naszło.

- Lubię, kiedy się złościś - oświadczył. - To mnie bardzo podnieca. A na wypadek, gdyby interesowała cię ta informacja, ja też cię kocham. Jeszcze nigdy nie mówiłem tego nikomu.

- Naprawdę?

- Nikomu.

- Nie, powtórz to, co powiedziałaś wcześniej.

- Że cię kocham? - Tim czułym gestem odgarnął z jej policzka kosmyk opadających włosów. - Aż do bólu.

Sarah westchnęła.

- A więc mi to okaż.

- Sądziłem, że właśnie to robię.

Od bardzo długiego czasu Sarah znów się uśmiechnęła.

- Okaż mi to. Inaczej.

Później, kiedy nasyceni sobą leżeli wyczerpani na łóżku, szczęśliwa Sarah złożyła głowę na piersi Tima i gładziła jego zarośnięty tors.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja też cię kocham. Sądzę, że powinniśmy się pobrać.

- Co takiego?! - Ręka Sarah nagle znieruchomiała. -Przecież musisz tego naprawdę chcieć.

- Chcę tego. Będąc w Las Vegas, możemy zrobić to już jutro.

- Jutro? - zdziwiła się.

- Lepiej przyskrzyń mnie od razu - poradził jej Tim. -Będąc niepoprawnym kobieciarzem, jak sama dobrze wiesz, już za tydzień mogę zmienić zdanie.

- Mam tego dość - ponurym tonem oznajmiła Sarah, szybko wstając z łóżka.

Tim dogonił ją w połowie drogi do łazienki.

- Rozchmurz się, złotko - poprosił z uśmiechem. - To był przecież tylko żart.

- Domyśliłam się, że to żart. Ale był paskudny.

- Och, Sarah, Sarah. Ożenię się z tobą zaraz, jutro, za rok, kiedy tylko będziesz sobie tego życzyła. Wracaj do łóżka.

Sarah uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Mówiłeś, że o szóstej masz spotkanie przy śniadaniu - przypomniała Timowi.

- Przełożę je na później.

- Idź, a ja na ciebie poczekam. W twoim łóżku.

- Świetnie. - Tim ujął w dłonie twarz Sarah. Z jej oczu wyzierała miłość. -

Wreszcie zrozumiałem - powiedział. -Nareszcie wiem, dlaczego nigdy przedtem



nie natrafiłem na odpowiednią życiową partnerkę, nigdy się nie ożeniłem i nigdy żadnej kobiety nie traktowałem serio.

- Czekaleś, aż pojawię się w twoim życiu? - podpowiedziała Sarah.

- Nie.

- Nie? - powtórzyła zdziwiona.

- Przecież cię znalazłem. Przed piętnastu laty. Ale stało się to w niewłaściwej chwili i musiałem pozwolić ci odejść. Tego błędu nie powtórzę już nigdy więcej.

Nigdy!

- Och, Tim! - Oczy Sarah wypełniły się łzami wzruszenia.

- Jestem człowiekiem nawróconym. Zmieniłem się. Pragnę tego, co ty. Domu i dzieci. I życiowej partnerki.

- A propos partnerki. Właśnie sobie przypomniałam, że w poniedziałek czeka cię wystąpienie na antenie. Będziesz musiał zdać sprawozdanie radiosłuchaczom, jak idzie ci z kobietami. Jakie robisz postępy.

Tim zamyślił się na chwilę. Ściągnął brwi. Potem w jego oczach pojawiły się iskiereczki rozbawienia.

- Powiadasz, sprawozdanie? Na ile szczegółowe? Z detalami? - zapytał.

- Sama nie wiem - odparła Sarah. - Może przedtem w ciągu kilku dni powinniśmy przebadać rozmaite warianty?

Tim uśmiechnął się ciepło. Najpiękniej jak potrafił.

- Złotko, masz to u mnie jak w banku.